

# GŁOS NAUCZYCIELA



ROK V/NR 1

ISSN 1042 3745

STYCZEŃ—LUTY—MARZEC 1990



Inicjał z Biblii Leopoldy (1561).

# POLSKO-SŁOWIAŃSKA FEDERALNA UNIA KREDYTOWA

gorąco popiera

wysiłki "GŁOSU NAUCZYCIELA"  
w podtrzymywaniu języka polskiego  
i przesyła  
serdeczne życzenia owocnej pracy

**Polsko-Słowiańska Federalna Unia Kredytowa**  
**10 LAT W SŁUŻBIE POLONII**  
**125 MILIONÓW W AKTYWACH**



## **Oddział w Nowym Jorku:**

140 Greenpoint Ave.  
Brooklyn, NY 11222  
Tel. 718-383-6268  
383-6373  
383-6374

## **Oddział w New Jersey:**

667 Chestnut Street  
Union, NJ 07083  
Tel. 201-688-6596

### **OFERUJEMY:**

*Konta oszczędnościowe*

*Wysokoprocentowe certyfikaty, 6-miesięczne i jednoroczne*

*Konta czekowe bez opłat*

*Niskoprocentowe pożyczki bez tzw. "points"*

*Pożyczki osobiste, samochodowe, studenckie, na medalion taksówkowy, pod oszczędności*

*Ponadto — tylko dla naszych członków — kartę kredytową VISA na najkorzystniejszych warunkach. Opłata roczna tylko \$5.00*

*Każde konto ubezpieczone federalnie do \$100.000.00*

**POLSKO-SŁOWIAŃSKA FEDERALNA UNIA KREDYTOWA — BANKIEM POLONII**







## GŁOS NAUCZYCIELA KWARTALNIK

**Wydawca:**  
**KOMISJA OŚWIATOWA**  
**Kongresu Polonii Amerykańskiej**

**ADRES REDAKCJI:**  
**5631 W. Waveland Ave.**  
**Chicago, IL 60634**  
**Tel. (312) 545-6522**

**REDAKCJA:**  
**HELENA ZIÓLKOWSKA**  
**JANINA IGIELSKA**  
**BETTY UZAROWICZ**  
**DANUTA SCHNEIDER**

**Opracowanie graficzne:**  
**Leszek Zieliński**

**PRENUMERATA:**  
**\$15.00 — osoby indywidualne**  
**\$20.00 — organizacje, instytucje, szkoły.**  
**Czeki należy wystawiać na:**  
**PAC Commission on Education**  
**Cena za egzemplarz pojedynczy — \$4.00**

**UWAGA: Prenumeraty i materiały**  
**ze stanów wschodnich prosimy wysyłać na adres:**  
**JANINA IGIELSKA**  
**104 Passaic Ave., Passaic, NJ 07055**  
**Tel.: (201) 773-7876**

**Redakcja zastrzega sobie prawo wykorzystania**  
**nadesłanych materiałów według własnego uznania.**

**Wykonanie:**  
**ARTEX PUBLISHING, INC.**  
**P.O. BOX 202**  
**STEVENS POINT, WI 54481**  
**Tel. (715) 341-6959**

## W NUMERZE:

H. Ziółkowska — Redakcyjne refleksje .....	2
E. Osysko — Oświata polonijna .....	3
J. Igielska — Wiadomości oświatowe .....	4
J. Woźniak — Sprawozdanie z zebrania Centrali Polskich szkół Doksztalających w Ameryce .....	5
B. Langer-Musiał — Walne zebranie Zrzeszenia Nauczycieli Polskich w Ameryce .....	7
H. Ziółkowska — Chicagoskie nowości .....	8
T. Boniecki — Ciekawość pierwszy stopień do piekła.....	9
K. Ratyniak — Duch starego domu .....	11
E. Zabłotna — Na zakręcie .....	13
T. Boniecki — Katarzyna .....	14
Polskie kwiaty .....	16
H. Ziółkowska — Patriotka w habicie .....	17
St. Syrycki — Nie odkładać na później .....	21
Wiślan — Język ojczysty .....	23
J. Zabłocka — Moja klasa maturalna .....	23
L. Staff — Mowa ojczysta .....	25
H. Ziółkowska — Maria Zamora nauczycielka i poetka	28
M. Zamora — Polska mowa .....	29
M. Zamora — Do polskiej mowy .....	29
M. Kłos — Za pomocą jakich środków stylistycznych wyrażone zostały uczucia w wierszu M. Zamory "Polska mowa"?.....	30
R. Pisarski — O mowie polskiej .....	31
M. Kierklo — Ojczyzna .....	31
St. Sobotkiewicz — Grudka polskiej ziemi.....	32
M. Kłos — Czy i dlaczego warto się uczyć języka naszych rodziców? .....	33
M. Jastrun — Poemat o mowie polskiej .....	34
K. Kibish — F. Chopin w Dusznikach .....	35
D. Schneider — Kim był Joseph Conrad? .....	36
S. Żeromski — Conrad-Korzeniowski .....	37
A. Sołtys — Lingwołamki polskie .....	39
J. Słowacki — Chodzi mi o to .....	44
Umiejętność uczenia się .....	44
D. Podowska — Zabawa dla pierwszej klasy .....	46
Zaprosił jeż gości .....	47

## REDAKCYJNE REFLEKSJE

Obecny numer *GŁOSU NAUCZYCIELA* poświęcony jest mowie polskiej. Staraliśmy się zestawić różne materiały w formie czytanek, artykułów i poezji uwypuklające znaczenie mowy polskiej i jej ukochanie przez ludzi z różnych środowisk. O mowie polskiej pisali wiersze poeci, wygłaszali mowy pisarze, rozprawiali uczeni językoznawcy. Już zacytował Imć Mikołaj Rej z Nagłowic wszem ogłosił, iż Polacy nie gęsi, też swój język mają. Po nim Kochanowski wspiął się na szczyty poezji, a za nimi setki i tysiące innych.

Mowa ojczysta, macierzysta, wyniesiona z rodzinnego domu to skarb, z którego wartości nie zawsze zdajemy sobie sprawę. Temat mowy ojczystej był często poruszany w literaturze polskiej, zwłaszcza dziewiętnastego wieku, kiedy wskutek warunków politycznych i gospodarczych, w jakich się Polska znajdowała, coraz to nowe fale emigracyjne wyruszały na tulaćkę. Twórczość wielu pisarzy i poetów, piszących na emigracji w języku ojczystym, odzwierciedlała umitowanie mowy ojczystej. Wystarczy wspomnieć "Pana Tadeusza" Adama Mickiewicza i Henryka Sienkiewicza "Latanika" czy "Listy z Maripozy". Oczywiście, nie byliśmy w stanie zebrać wszystkich wypowiedzi pisarzy i wierszy poświęconych mowie polskiej i jej ukochaniu. Podajemy tylko próbki. Nauczyciele mogą pogłębić ten temat w swoich klasach przez wyszukanie innych tekstów, zwłaszcza współczesnych. Trudno byłoby sobie wyobrazić naukę języka polskiego bez nauczycieli, którzy przekazują jego znajomość i umitowanie młodym pokoleniom. Gdyby tak nie było, nie mielibyśmy tyłu polskich szkół na emigracji.

W tym numerze przedstawiamy sylwetki dwóch nauczycielek — zakonnic i poetki. Siostra Clarent Marie Urbanowicz, urodzona w Ameryce, mówi o Polsce "moja ojczyzna", o polskim języku "moja polska mowa". Jest przedstawicielką odchodzącej już generacji sióstr nauczycielek, które szczyty się swoim polskim pochodzeniem i walczyły o utrzymanie języka polskiego w szkołach parafialnych.

Pania Maria Zamora, urodzona na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej, wykształcona w Polsce międzywojennej, całe swoje życie poświęciła nauczaniu polskiej mowy. Umitowanie tej mowy przekazywała uczniom w wolnej Polsce, w obozowych szkołach na Węgrzech i w Niemczech i w sobotniej szkole w Stanach Zjednoczonych. Ukochaniem polskiej mowy przepojone są jej wiersze pisane w ciągu całego życia. A może i w naszym środowisku są tacy nauczyciele? Uczniowie ze starszych klas mogą przeprowadzić z nimi wywiady, zaprosić do szkoły, posłuchać opowieści o lekcjach języka polskiego w afrykańskiej dżungli, w Indiach, Meksyku, Libanie.

Rozważania Stefana Żeromskiego o twórczości Józefa Conrada-Korzeniowskiego z pewnością zaciekawia uczniów klas gimnazjalnych i mogą ich zachęcić do przeczytania kilku utworów tego pisarza w angielskim oryginale, choćby dlatego, by sprawdzić, czy Żeromski miał rację.

Zmiany zachodzące w Polsce fascynują nas wszystkich. Być może nadejdzie wreszcie dzień, kiedy szkolnictwo polonijnej na emigracji i szkolnictwo polskie w Polsce będzie ze sobą współpracować i wymieniać doświadczenia. O planach współpracy na przyszłość pisze w swoim artykule przewodniczący Komisji Oświatowej, dr Edmund Osysko. Warto przeczytać, przemyśleć i przedyskutować jego propozycje. Chętnie zamieścimy głosy dyskusyjne.

Osobny dział w tym numerze poświęcamy oryginalnej twórczości młodzieżowej. Drukujemy kilka opowiadań laureatów Konkursu Literackiego zorganizowanego w roku 1989 przez Polski Klub Artystyczny w Chicago. Przy okazji zachęcamy młodzież do nadsyłania swoich utworów, chcielibyśmy bowiem utrzymać ten dział na stałe. Próbując dostarczyć nauczycielom pobudzającego do myślenia materiału, zamieszczamy "Lingwołamki polskie" Anny Sołtys. Jest to artykuł przeznaczony głównie dla nauczycieli, ale z myślą o uczniach. Jest w nim dużo materiału, który można wykorzystać do ćwiczeń wymowy w klasach.

Ostatni numer *GŁOSU NAUCZYCIELA* (4/1989) spotkał się z interesującym przyjęciem ze strony czytelników. Stronnicy Dmowskiego pochwalili nas bardzo, że wreszcie Dmowski doczekał się opracowania w *GŁOSIE*, natomiast niektórzy czytelnicy zarzucili nam bawienie się w politykę. *GŁOS NAUCZYCIELA* stara się podawać wiadomości trudno dostępne i mało znane nauczycielom wykształconym po drugiej wojnie światowej.

Dziękujemy wszystkim za nadesłane listy, pozdrowienia, życzenia oraz czeki na odnowienie prenumeraty. Specjalnie dziękujemy pani Annie Boguckiej za nadesłanie "Lingwołamek polskich" oraz artykułu Żeromskiego o Korzeniowskim; pani Małgorzacie Kłos za opracowanie planów lekcyjnych; pani Jolancie Zabłockiej za wspomnienie o maturzystach i pani Danucie Podowskiej za opracowanie lekcji-zabawy. Przypominamy, że rozpoczynamy piąty rok wydawania *GŁOSU NAUCZYCIELA*. Bardzo nam miło, że dostajemy listy chwalebne *GŁOS* i czcigodną redakcję, ale byłoby nam jeszcze milej, gdyby każdy z naszych czytelników zaprenumerował nasze pismo jednej z zaprzyjaźnionej polskiej rodzinie. W ten sposób podniósłby się poziom kulturalny społeczeństwa polonijnego, a my nie mielibyśmy się martwić, czy nam starczy pieniędzy na druk następnego numeru.

HELENA ZIÓŁKOWSKA



## OŚWIATA POLONIJNA

Postępująca emancypacja polityczna społeczeństwa polskiego posiada decydujący wpływ na wzrost dynamiki politycznej Polonii. Obecne zmiany w kraju sięgają bowiem do początków istnienia Kongresu Polonii Amerykańskiej. Od ponad czterdziestu lat organizacja ta podtrzymywała podstawowe dążenia narodu polskiego do niepodległego bytu i jego bliskich związków z Zachodem.

Oświata polonijna w Ameryce w swym własnym zakresie podtrzymywała te idee i przekazywała je jak znicz z pokolenia na pokolenie. Proces ten budował łączność między Polonią i narodem. Nauczyciele polonijni byli i są tym ogniwem, które łączyło doświadczenia żołnierzy spod Monte Cassino, więźniów obozów koncentracyjnych i łagrów rosyjskich ze świadomością i uczuciami młodzieży polonijnej Nowego Jorku, Filadelfii, Detroit, Chicago oraz innych skupisk polonijnych.

Powojenna oświata polonijna w Ameryce w dużym stopniu jest dziełem tych samych ludzi, którzy w czasie drugiej wojny światowej walczyli o wolną i niepodległą Polskę; o taką samą Polskę, jaka obecnie stopniowo wyłania się z wizji SOLIDARNOŚCI. Oddzielanie oświaty od polityki jest zabiegiem sztucznym, oświata jest bowiem integralną częścią myślenia politycznego i strategii politycznej każdej grupy etnicznej w Stanach Zjednoczonych.

Jednym z konkretnych związków pomiędzy polityką i oświatą jest obecny wzrost liczby uczniów w szkołach polonijnych od Atlantyku po Pacyfik. Wzrost ten prawdopodobnie nie byłby możliwy bez politycznych sukcesów SOLIDARNOŚCI oraz populamości Lecha Wałęsy.

Mimo, iż postępujący rozwój oświaty polonijnej jest zjawiskiem bardzo pozytywnym, zarówno dla nauczycieli, jak i dla całej Polonii, nie jest to zjawisko bezproblemowe.

Wzrost liczby uczniów i szkół ujawniły brak zaplecza dydaktycznego, brak podręczników, map, atlasów oraz innych pomocy naukowych. Sukcesy liczebne oświaty polonijnej stały się źródłem jej i naszych problemów,

ale problemów możliwych do pokonania.

Od wielu lat Kongres Polonii Amerykańskiej był partnerem rozwoju oświaty polonijnej, kształtował jej ton wśród polskiej grupy etnicznej i poważnie pomagał finansowo. Dzięki pomocy Kongresu zorganizowano dwa zjazdy nauczycieli (1985 i 1987) oraz jedno sympozjum (1986). Dzięki tej pomocy zaczęto wydawać kwartalnik GŁOS NAUCZYCIELA, pismo czytane nie tylko przez nauczycieli polonijnych, lecz przyjmowane z uznaniem przez kręgi nauczycielskie w Polsce.

Nie ma wątpliwości, że oświata polonijna powinna się rozwijać i spełniać swoje trzy podstawowe zadania, czyli: zapewnienie ciągłości kulturalnej naszej społeczności; przygotowanie i szkolenie przyszłych działaczy do prowadzenia organizacji polonijnych oraz zachęcanie młodzieży polonijnej do liczniejszego wstępowania na wyższe studia.

Do dalszego rozwoju nauczyciele polonijni oraz Komisja Oświatowa potrzebują wsparcia finansowego i politycznego zarówno ze strony Kongresu Polonii Amerykańskiej jak i innych organizacji.

## PERSPEKTYWY ROZWOJU WSPÓŁPRACY KOMISJI OŚWIATOWEJ Z POLSKĄ

Po latach izolacji od narodu i jego bogatej kultury, nauczyciel polonijny pokłada obecnie duże nadzieje w nawiązywaniu bezpośrednich kontaktów z przedstawicielami oświaty i kultury w kraju. Jak wiadomo, oświata polska podobnie jak ekonomia również wymaga reorganizacji. Dlatego też wymiana nowych idei i koncepcji intelektualnych może wzbogacić zarówno oświatę polonijną jak i krajową.

Podsumowując obserwacje i propozycje wielu środowisk pedagogicznych w Ameryce, Komisja Oświatowa przedstawia do dyskusji następujące punkty:

1. powołanie wydziału oświaty polonijnej przy Ministerstwie Oświaty w Warszawie z radą konsultacyjną składającą się z przedstawicieli środowisk oświatowych z całego świata;

2. zorganizowanie regularnej wymiany kulturalnej między szkołami polonijnymi w Ameryce a szkołami polskimi w kraju;

3. stworzenie obozów językowych w Polsce dla młodzieży polonijnej;

4. włączenie do podręczników krajowych historii i działalności Polonii amerykańskiej;

5. doksztalcenie nauczycieli polonijnych na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim oraz innych uniwersytetach polskich;

6. przygotowanie w Polsce wystawy historii oświaty polonijnej.

Zbliżenie między społeczeństwem Polski a Polonią, które zapoczątkowała wizyta przedstawicieli Kongresu Polonii Amerykańskiej w Polsce, powinno być kontynuowane przez polonijne organizacje światowe.

Założenia polityczne Kongresu Polonii Amerykańskiej doprowadziły do dużych sukcesów. W dobie obecnej Kongres powinien być współpartnerem tych pokoleń, które na ławie szkolnej po obu stronach oceanu przygotowują się do kontynuacji tych samych idei, które przyświecały twórcom Kongresu w 1944 roku.

Wystąpienie Lecha Wałęsy w Kongresie amerykańskim w listopadzie 1989 roku zostało przyjęte burzą oklasków. Oklaski były przeznaczone dla Wałęsy, przedstawiciela narodu polskiego. Był to moment wzruszenia dla całej Polonii oraz moment dumy dla naszej młodzieży. Od nas będzie zależało, aby duma ta nie przeminęła z echem oklasków.

**EDMUND OSYSKO**

**POLECAMY KSIĄŻKI  
HALINY BONIKOWSKIEJ**

"Pod sztandarem z gwiazd"..... \$7.00

"Dziennik pisany na wyspie".....\$6.00

"Dzień jak co dzień".....\$5.00

**Przy zamówieniu wszystkich trzech  
pozycji — tylko \$15.00.**

Czek lub Money Order należy kierować na adres:

**HALINA BONIKOWSKA**

**RT. 3, BOX 264**

**BIG PINE KEY, FL 33043**

**WIADOMOŚCI  
OŚWIATOWE  
I KULTURALNE**

**ŚWIĄTECZNE SPOTKANIE  
PRZYJACIOŁ KUL**

**Passaic.** W naszym mieście przy Centrali Polskich Szkół Doksztalcających w Ameryce działa Koło Przyjaciół Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Koło to udziela stypendiów studentom KUL-u. W listopadzie 1989 roku Koło przekazało 300 dolarów na stypendia indywidualne. Prezesem Koła jest Janina Igielska, która jest w stałych kontakcie z prof. Czesławem Blochem. Dzięki jego pośrednictwu Koło ma pewność, że pieniądze docierają do właściwych rąk. Potwierdzeniem są podziękowania stypendystów.

Aby wypracować jakieś fundusze, Koło urządza tradycyjne wieczory poezji i pieśni polskiej połączone z dyskusją przy kawie. Ostatni taki wieczór odbył się 10 grudnia 1989 roku w Polskim Domu Ludowym "Cracovia" w Wallington, NJ. Spotkanie zgromadziło przeszło 50 osób i pozwoliło słuchaczom jeszcze raz głębiej przeżyć istotę Bożego Narodzenia.

Słowo wstępne i narrację opracowała i prowadziła Janina Igielska.

Wiersze recytowali: Iwona Cicha, Tomek Maślanka, Halina Michalska, Renata Pertkiewicz, Anna Słominska, Dorotka Kurdyła (uczennica Szkoły A, Mickiewicza), Joanna Skibniewska, Anna Zarzycka.

Kolędy śpiewali: Jadwiga Kubik, Jerzy Garbień i Tadeusz Pertkiewicz, przy akompaniamencie prof. Jerzego Garbienia.

Dekorację wykonała Maryla Zielińska.

Po części artystycznej odbyło się spotkanie towarzyskie przy cieście i kawie. Dyskusja przeciągnęła się do późnych godzin popołudniowych.

Podczas spotkania wręczono pani prezes Janinie Igielskiej kwiaty jako dowód uznania i wdzięczności za pracę. Również bardzo serdecznie dziękujemy wszystkim ofiarodawcom za dotacje. Szczególne podziękowanie należy się Janowi Kaczmarkowi, którego przysmaki z Polonia Bakery uświetniły nasze stoły.

13 stycznia 1990 r. członkowie zespołu brali udział w Oplątku ZMP z Passaic, a 17 stycznia odbyło się



robocze zebranie członków zarządu koła, na którym został opracowany plan pracy na pierwsze półrocze.

Zamierzamy uaktualnić przynależność naszych dotychczasowych członków oraz mamy nadzieję, że uda nam się wciągnąć nowych ludzi na nasze szeregi. Myślimy, że nasz trud nie idzie na marne i dzięki naszym skromnym datkom, gdzieś w dalekim Lublinie ktoś może kontynuować naukę.

Wszelkie dotacje lub zgłoszenia członkostwa prosimy kierować pod adres: Friends of the Catholic University of Lublin, Inc. 306 Maple Ave. Wallington, NJ 07057 tel. (201) 773-2273

**Janina Igielska**  
"Nowy Dziennik"  
Środa, 7 lutego 1990

## **SPRAWOZDANIE Z ZEBRANIA CENTRALI POLSKICH SZKÓŁ DOKSZAŁCAJĄCYCH W AMERYCE**

4 grudnia 1989 roku odbyło się roczne zebranie Centrali Polskich Szkół Dokszałcających w Ameryce, w budynku "Pomoc" przy 183-25 St. w South Brooklynie, New York.

Przed rozpoczęciem zebrania grupa harcerzy przy PSD im. H. Sienkiewicza wystąpiła w krótkim programie artystycznym, witając przybywających delegatów.

Zebranie zagaił prezes Jan Woźniak, dziękując harcerzom za tak miłą niespodziankę. Poprowadzeniu porządku obrad, a następnie odczytaniu protokołu z ostatniego corocznego zebrania, członkowie zarządu złożyli sprawozdania; wiceprezsi terenowi: Krystyna Nowak z Long Island, Ksawera Halama – z Nowego Jorku, Marianna Chrzanowska – z New Jersey także jako kronikarka; następnie sekretarka Jolanta Szczepanik i sekretarz finansowy Bolesław Wojewódka. Halina Osysko i Zofia Cegielnik złożyły sprawozdania z wizytacji szkół. W imieniu instruktora śpiewu, prof. Antoniego Kaźmierczaka i referenta prasowego, Wiesławy Rutkowskiej, zdał sprawozdanie, na podstawie przesłanej korespondencji, prezes. Janina Igielska, wiceprezes wykonawczy, zdała sprawozdanie z całokształtu swej pracy – koordynacji, programu i podręczników; Jan Dudziński, przewodniczący Komisji Rewizyjnej – z rewizji ksiąg kasowych; oraz prezes Jan Woźniak ze swej pracy.

Prezes podkreślił duży wysiłek członków zarządu,

kierowników szkół oraz nauczycieli w wykonywaniu ważnej misji szerzenia polskości w Stanach Zjednoczonych.

Oprócz prowadzenia lekcji, nauczyciel ma wiele innych zadań do wykonania. Cały rok szkolny wypełniony jest różnymi imprezami; w okresie świąt Bożego Narodzenia – tradycyjne wigilie, gwiazdki i jasełka o charakterze historyczno-narodowym, akademie – z okazji 3 Maja i 11 Listopada; "Miesiąc Oświaty Polonijnej", obchodzony w maju.

PSD im. Adama Mickiewicza i Kazimierza Pułaskiego urządziły wystawę w miejskiej czytelnicy w Passaic; Szkoła im. Św. Stanisława Kostki – w czytelnicy miejskiej w Wallington, NJ, wystawiając prace uczniów i dokumentację działalności tych szkół.

"Dzień Polskiej Szkoły" w Doylestown, PA w Amerykańskiej Częstochowie, 14 maja 1989 był największą manifestacją polskości. Mszę św. celebrował J.E. biskup Edward Kmiec, który uczestniczył również w programie artystycznym pt. "Dwa wieki klęski i chwały", wykonanym przez uczniów PSD.

Rozpoczęcie nowego roku szkolnego zostało starannie przygotowane przez zaopatrzenie szkół w podręczniki i pomoce naukowe.

Polskie szkoły upamiętniły również historyczne daty – 50-lecia najazdu hitlerowskiego na Polskę i wkroczenia wojsk sowieckich na wschodnie obszary Polski – w programie nauczania oraz poprzez uczestniczenie w akademiach.

Koło przyjaciół KUL-u pod patronatem PSD, działające przy szkole A. Mickiewicza w Passaic, zorganizowało akademię pt.: "Pamiętny wrzesień 1939". — w Polskim Domu w Wallington, NJ, 17 września 1989 roku.

PSD wystąpiły w paradzie ku czci gen. K. Pułaskiego w Nowym Jorku. Na terenie stanu New Jersey działa bardzo sprawnie organizacja "Passaic Optimist Club" i corocznie w okresie jesieni urząda dla młodzieży grup etnicznych impreze, w czasie której zostają uhonorowani najlepsi uczniowie z terenu Passaic. W listopadzie ub. roku wyróżniony został i otrzymał dyplom Maciej Cybulski, uczeń klasy 9 Szkoły im. A. Mickiewicza w Passaic, NJ.

Bardzo korzystny jest udział PSD w imprezach urządzanych przez instytucje amerykańskie; poznają one naszą pracę w wychowywaniu młodzieży. W New Jersey, w stanowym urzędzie grup etnicznych, zarejestrowanych jest 13 PSD, wśród 20 innych grup narodowościowych. Pod względem ilości szkół, polska





Zarząd Centrali Polskich Szkół Doksztalcających w Ameryce oraz Towarzystwa Oświatowego im. Henryka Sienkiewicza, Brooklyn, New York na zebraniu rocznym w dniu 4 grudnia 1989 roku.



10-lecie Polskiej Szkoły im. Marii Curie-Skłodowskiej w Irvington, New Jersey. Dyplomy uznania otrzymały nauczycielki — od lewej — Zofia Ziemiolożyńska, Wanda Sobeczka i Daria Ciszkiwicz. Trzecia od lewej — Janina Igielska, wiceprezeska Centrali.



grupa znajduje się na piątym miejscu.

W ub. roku przebywał w Stanach Zjednoczonych prof. Władysław Makarski z KUL-u, pracując nad podręcznikiem dla szkół polonijnych. Kilkakrotne spotkanie z kierownictwem Szkoły im. A. Mickiewicza w Passaic i z nauczycielstwem, dostarczyło prof. Makarskiemu wiele uwag i materiału do jego pracy. . W dalszym ciągu do zaopatrzenia szkół w podręczniki służą nam wydawnictwa z Polski, z Macierzy Szkolnej w Londynie, z Kanady, ze Zrzeszenia Nauczycieli w Chicago; dla szkół średnich i wyższych – z KUL-u, z którym utrzymujemy stały kontakt. Kalendarze o tematyce historycznej: "Czyn wojenny Polaków 1939-1945", dostarczono szkołom; koszt ich wydania pokryła PKO Trading Corporation.

W roku ubiegłym przypadła setna rocznica urodzin prof. Grzegorza Henryka Liwacza i dwudziesta rocznica jego zgonu. 7 listopada 1989 odprawiona została msza św. w Amerykańskiej Częstochowie w Doylestown, PA, za zmarłych nauczycieli, celebrowana przez kapelana Centrali, ks. Bronisława Wielgusa, a udział w niej wzięli członkowie zarządu i nauczyciele.

Jubileusz 60-lecia obchodziła PSD im. H. Sienkiewicza w South Brooklynie. Podczas tej uroczystości, która odbyła się 30 kwietnia ub. roku, uhonorowany został dyplomem Centrali PSD, Prezes Tow. Oświatowego, Stanisław Skiba. Wręczenie dyplomów uznania, nadanych przez Centralę prof. Antoniemu Kaźmierczakowi, Helenie Boguniewicz i Stanisławowi Soboniowi, nastąpiło w "Dniu Polskiej Szkoły" – 14 maja ub. roku. Podczas imprezy zorganizowanej przez Komitet Rodzicielski PSD im. M. Curie-Skłodowskiej w Irvington, NJ. wyróżnione zostały za dziesięcioletnią pracę pedagogiczną nauczycielki: Wanda Sobecka, Zofia Ziemiłożyńska i Daria Ciszkiwicz.

Kwartalnik *GŁOS NAUCZYCIELA* w dalszym ciągu w zbyt małej ilości rozprowadzany jest wśród szkół i sympatyków.

Pod kuratelą Centrali działa 28 szkół: 11 szkół w stanie New Jersey, dwie szkoły w Connecticut, jedna szkoła w Pensylwanii; do PSD uczęszcza 1871 uczniów, a uczy w nich 149 nauczycieli. Z takim dorobkiem w dziedzinie Polskiego Szkolnictwa Doksztalającego wchodzimy w następną dekadę, w lata 1990 – 2000.

Życzenia z okazji świąt Bożego Narodzenia wpłynęły od: Zarządu Głównego Stowarzyszenia Polskich Kombatantów; z Polski – z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego – od prof. Czesława Blocha, Zuzanny Bieleckiej b. sekretarki Centrali, oraz Anny Kwiatek,

b. nauczycielki.

Po dyskusji nad sprawozdaniami zakończono zebranie.

Następnie odbył się Oplątek. Przyjęcie dla gości przygotowało kierownictwo wraz z nauczycielstwem Szkoły im. H. Sienkiewicza.

**JAN WOŹNIAK – prezes CPSDA**  
"Nowy Dziennik"  
17 stycznia 1990

## **WALNE ZEBRANIE ZRZESZENIA NAUCZYCIELI POLSKICH W AMERYCE**

3 grudnia 1989 roku odbyło się walne zebranie Zrzeszenia Nauczycieli Polskich w Ameryce z siedzibą w Chicago. Został na nim wybrany zarząd w następującym składzie: prezes – Janusz Boksa; wiceprezesi – Barbara Langer-Musiał, Barbara Kozłowska i Jadwiga Włodarska; sekretarz korespondencyjny – Betty Uzarowicz; sekretarz protokołowy – Helena Ziółkowska; skarbnik i kolporter – Maria Żurczak; członkowie – Henryka Jabłońska, Urszula Kraśniewska, Ewa Koch i Halina Horbowska.

Przewodniczącą Komisji Rewizyjnej Rewizyjnej została Elżbieta Poremba, a członkami: Apolonia Śmigielska, Joanna Felczak, Danuta Podowska i Barbara Wrzesińska. Do Sądu Koleżeńskiego weszli: Jan Cygan, Stanisława Zielińska, Jan Skupień, Helena Sulka i Maria Jeske. Komisja Gospodarcza: Janina Kokorzycka, Maria Hajnas i Danuta Podowska.

Kapelanem Zrzeszenia został ponownie ks. Kazimierz Wronka.

Nowy zarząd Zrzeszenia ustalił następujący program imprez na rok 1990:

15 stycznia – Oplątek Nauczycielski

14 marca – spotkanie z kierownikami i prezesami szkół

25 marca – finały Konkursu Recytatorskiego

8 kwietnia – zakończenie Konkursu Recytatorskiego

Maj – Miesiąc Oświaty Polonijnej – Konkurs Historyczno-Literacki

5 maja – Parada Trzeciomajowa

13 października – Dzień Nauczyciela, przewidziana zabawa dla nauczycieli

11 listopada – Msza św. za nauczycieli

2 grudnia – walne zebranie Zrzeszenia

16 grudnia – Centralne Międzyszkolne Jasełka  
13 stycznia 1991 – Oplątek Nauczycielski w sali  
Związku Klubów Polskich

**Barbara Langer-Musiał**

## CHICAGOSKIE NOWOŚCI

W polskich szkołach sobotnich w metropolii chicagoskiej już od początku roku szkolnego, od września 1989 roku, wrzała ożywiona praca nie tylko w klasach szkolnych, ale również w kółkach teatralnych, zespołach tanecznych i chórach. Młodzież i nauczyciele przygotowywali występy na Oplątki szkolne. Rozpoczynał działanie komitet organizacyjny Konkursu Recytatorskiego. Wszystkie szkoły przygotowywały swoje własne jasełka, a ile to wymaga pracy, prób, szycia kostiumów i przygotowań, to wiedzą rodzice i nauczyciele. Niektóre z tych imprez zostały opisane w "Dzienniku Związkowym", inne uwiecznione na zdjęciach, powędrowały do kronik szkolnych. Dzieci i młodzież z różnych szkół brała udział w Oplątkach wielu organizacji polonijnych. Zespoły harcerskie "Lechici" i "Wichry" cieszyły się zwłaszcza w tym okresie wielką popularnością. Harcerze i harcerki przygotowywali piękny program świąteczny na Dzień Polski w grudniu w Muzeum Wiedzy i Przemysłu. Odbył się Oplątek Harcerski i Oplątek Nauczycielski, oba z licznym udziałem młodzieży.

**KARNAWAŁ GÓRALSKI** czyli **PRZEGLĄD ZESPOŁÓW KOŁĘDNICZYCH**, organizowany corocznie od 1980 roku przez Związek Podhalan w Ameryce, odbył się w niedzielę 4 lutego, 1990 roku w gościnnym Domu Podhalańskim. W imprezie wzięło udział przeszło 300 osób. Wyróżnienia otrzymały: szkoła im. Pułaskiego za oryginalność, szkoła im. Kopernika z Niles za opracowanie, Szkoła Podhalan za tradycje oraz Teatr 13-tka za wartości twórcze. Oprócz dyplomów zespoły dostały nagrody pieniężne po \$100.00 od Związku Podhalan.

Związkowi Podhalan, a zwłaszcza Komitetowi Edukacyjnemu przy Zarządzie Głównym, należą się specjalne słowa uznania i podziękowania za pracę włożoną w coroczne organizowanie tej imprezy, za podtrzymywanie polskich tradycji, za serce okazywane zawsze uczestnikom – młodzieży, nauczycielom, rodzicom i gościom oraz za prawdziwie góralską gościnność.

## IX KONKURS RECYTATORSKI

Konkursy recytatorskie dla młodzieży urządził drugi rok Zrzeszenie Nauczycieli Polskich w Ameryce. Tegoroczny, IX Konkurs, poświęcony jest twórczości Marii Konopnickiej i odbywa się pod hasłem "Składamy hołd Marii Konopnickiej w 80-tą rocznicę jej śmierci". W tym roku Konkurs został ograniczony tylko do uczniów polskich szkół sobotnich. Dla usprawnienia ćwierćfinały i półfinały odbyły się w poszczególnych szkołach. Zwycięzcy szkolnych półfinałów wzięli udział w finałach, które odbyły się w niedzielę 25 marca. Uroczyste zakończenie, na którym wystąpią zdobywcy pierwszych miejsc, odbędzie się w niedzielę 8 kwietnia. Przewodniczącą komitetu organizacyjnego Konkursu jest Barbara Langer-Musiał, nauczycielka polskiej szkoły Kolbego i wiceprezesa Zrzeszenia.

## JUBILEUSZ "THE LIRA SINGERS"

Zawodowy chór żeński "The Lira Singers" obchodzi w tym roku 25-lecie swej pracy. Z tej okazji, w niedzielę 4 marca, w kościele św. Jacka w Chicago, odbył się wspaniały, jubileuszowy koncert. W prasie miejscowej ukazały się liczne artykuły o działalności Zespołu. Kierownicze i "duszy" Zespołu, pani Lucynie Mięgała, składamy serdeczne gratulacje i życzymy następnym 25 lat sukcesów artystycznych!

**VII KONKURS CHOPINOWSKI**, zorganizowany przez Oddział Fundacji Kościuszkowskiej w Chicago, miał miejsce w sobotę 10 marca, 1990. Zwycięzcy wezmą udział w krajowym konkursie w Nowym Jorku. Prezesem Fundacji w Chicago jest dr Wojciech Wierzewski, redaktor naczelny dwutygodnika Związku Narodowego Polskiego "Zgoda".

## SPOTKANIE ZAPOZNAWCZE

14 marca 1990 odbyło się spotkanie zapoznawcze kierowników i przedstawicieli komitetów rodzicielskich polskich szkół sobotnich z nowym zarządem Zrzeszenia Nauczycieli. W spotkaniu wzięło udział 25 osób. Reprezentowanych było 11 szkół. Omówiono wysunięte przez zarząd propozycje: urządzania wspólnego, międzyszkolnego balu maturalnego, zorganizowania centralnego programu artystycznego w okresie Świąt Bożego Narodzenia oraz przygotowania do konkursu historyczno-literackiego na Miesiąc Oświaty Polonijnej w maju. Spotkanie odbyło się w bardzo miłej atmosferze.

**HELENA ZIÓLKOWSKA**



# CIEKAWOŚĆ

## PIERWSZY STOPIEŃ DO PIEKŁA

### CZTERY OPOWIADANIA

Do przestronnego terrarium tęczowego boa wrzucono trzy szczury. Ich los był przesadzony. Musiały być strawione w obłym cielsku. Po to je hodowano. Pozostało im nie więcej jak dwa dni życia. One jakby wyczuły niebezpieczeństwo. Skupiły się wszystkie razem w najdalszym kącie terrarium, tuż za wielkim, bezlistnym konarem. Ale to były tylko reguły odruchu warunkowego wypracowanego przez tysiąclecia na próbach i błędach pokoleń. Tak powinien zachować się każdy w nowym miejscu, w nowej sytuacji. Każdy, ale nie on – "Łaciaty". On nie mógł czekać, tak jak pozostali jego dwaj koledzy, aż świat sam objawi im swą twarz. Jego natura była dociekliwa i badawcza. Nie mógł długo siedzieć beczynnie, nie wiedząc wszystkiego o środowisku, w którym się znajduje. Tak było i tym razem. Jako pierwszy poruszył się tej nocy. Wyczołgał się spod dwóch ciał. Wyszedł na rekonosans w poszukiwaniu pożywienia. Jeszcze nie wiedział, że sam może się nim stać.

Poruszał się bezszelestnie po mialkim piasku stanowiącym podłoże terrarium. Poruszał się bezszelestnie wzdłuż jego ścian badając ich szklaną jednolitość. Jednocześnie rejestrował wszystkie elementy terenu: minął już dwa większe kamienie; zimna, gładka powierzchnia zdawała się być prosta aż w nieskończoność, tymczasem właśnie załamała się dość gwałtownie. W końcu znalazł wyłom w szklanej tafli. Było to "małe pęknięcie". "Małe pęknięcie" było w tym miejscu od początku istnienia tego pomieszczenia. Powstało w chwili jego montażu, ale dopiero on, "Łaciaty" je odkrył. Odkrył również, że choć było ono małe, a on także, to jednak dostatecznie duże, by zacząć o nie zęby i powiększyć je tak, aby móc przejść na drugą stronę. Sam nie mógł dokonać tego zbyt szybko. Postanowił pobiec na przelaj po swych tchórzliwych braci, dokonując przy okazji nowych spostrzeżeń w

terenie. Nie znalazł jeszcze nic do zjedzenia.

To, co znalazł w tej chwili też nie wydawało się jadalne. Obłe, nieco chropawe, kilka razy większe od niego. Nie był to jednak znajomy konar. "Coś" poruszyło się. Odruchowo zjeżył sierść, ale stał na miejscu sparaliżowany. Intuicyjnie poczuł niebezpieczeństwo.

Nie zdążył już ostrzec reszty towarzyszy.

\*\*\*

Khi należała do nielubianych członków stada. Nie wiedziała dlaczego. Taki na przykład Grung – przywódca stada, był najsilniejszy i wykorzystywał to tylko do bicia i gnębienia innych członków grupy. Ale jego wszyscy lubili. A może się tylko bali?

Była młoda i atrakcyjna, a żaden z samców się nią nie interesował. Ona interesowała się wszystkim i wszystkim. Nawet miała swojego ulubionego samca. Nie Grung, nie. Za nim szalały wszystkie samice. One były inne i dziwne. Khi podobał się Koh. Nie był może zbyt silny czy odważny, ale za to ładny. Właśnie z nim chciała mieć potomstwo i tylko z nim. Cóż, kiedy on także trzymał się od niej z daleka.

Czym sobie zasłużyła na taką antypatię stada? Przecież w ciągu swego krótkiego życia zdążyła zrobić więcej dla niego, niż ktokolwiek w historii gatunku Homo Habilis. To ona udowodniła, że duże, czernione owoce są jadalne. Ona też odkryła pyszną zawartość kamiennych orzechów. Wszyscy korzystali ze spostrzeżeń przez nią dokonanych, nikt jednak nie pamiętał, komu to zawdzięczają. Może nie chcieli pamiętać? Dlaczego tak było? Czy jej niezaspokojona ciekawość tak odróżniała ją od reszty współplemieńców? Nie mogła zrozumieć i znieść atmosfery wokół niej.

Od dwóch dni Khi żyła sama w stepie. Udowodni reszcie stada, że wcale ich nie potrzebuje. Założy sama własne stado, a Grung, który ją wypędził, będzie tego żałował. Trudno było jej jednak przyzwyczaić się do nowych warunków. W stepie mało było pokarmu, który znała. Dużo natomiast było wrogów. Step nie posiadał drzew, na których mogłaby się schronić lub wypatrzyć niebezpieczeństwo. Coraz częściej więc chodziła na tylnych kończynach, rozglądając się czujnie wśród wysokiej trawy.

Pewnego dnia zapragnęła znowu zobaczyć las. Las jej niestety nie chciał. Wyrósł już przed nią czarna ścianą, zakrzyczał znajomymi głosami, gdy niespodziewanie z pobliskich zarośli wyskoczył ogromny dzik. Prerażona zaczęła wrzeszczeć i rzucać w jego kierunku, co wpadło jej pod rękę. Miotane suche

liście i kępki traw nie sprawiały na szarżującym zbyt dużego wrażenia. Ale wśród ciskanych liści znaleźli się także i kij. Niestety zwierzę było już tak blisko, że nie zdążyła wypuścić go z rąk. Zamiast tego wraziła go przypadkowo napastnikowi w oko. Odyniec z rykiem momentalnie dokonał odwrotu i puścił się w kierunku lasu.

Niebezpieczeństwo zniknęło, ale cudowny kij pozostał. Odruchowo ścisnęła go w dłoniach oczekując nowych wydarzeń. Gdy ochłonęła z wrażenia, ruszyła dalej w kierunku lasu. Szła powoli na tylnych odnóżach podpierając się zbawczym narzędziem. Szła w zamiarze przejęcia władzy nad stadem. Teraz, gdy miała kij, nie bała się nikogo, nawet Grunga. Zrobi mu to samo, co temu głupiemu dzikowi.

Tymczasem przed sobą zauważyła piękny, biały kamień z jamką pod spodem. Ciekawość i głód pozwoliły jej na chwilę zapomnieć o zemście. Szybko wsunęła dłoń w ciemny otwór. Równie szybko też ją wyciągnęła. Podskoczyła, z krzykiem pobiegła kilka kroków i padła w konwulsjach.

Spod kamienia wysunął się okazały grzechotnik.

Minęły tysiąclecia, nim ktoś równie ciekawski jak Khi ponownie zainteresował się zwykłą gałęzią.

\*\*\*

W komnacie panował półmrok i prawie absolutna cisza. Od czasu do czasu dawało się tylko słyszeć burczenie tajemniczych cieczy w powyginanych retortach lub trzaskanie ognia palącego się pod nimi. Surowe, kamienne ściany i podłoga, gdzieś tam były pokryte niedźwiedzimi skórami. Przez łukowato sklepione okna i ich półprzezroczyste błoniaste "szyby" wpadało akurat tyle dziennego światła, by siedzący na pryczy starzec mógł rozpoznać alchemiczne znaki. Był to mistrz Zaharius, stary alchemik. Nie miał już nadziei na "złotą" karierę, jaśnie panujący książę utrzymywał go tylko z litości. Dziwny zresztą był z niego alchemik. Od początku wiedział, że otrzymanie złota za pomocą kamienia filozoficznego to mrzonki. Obrął ten wolny zawód tylko dla zaspokojenia wewnętrznej potrzeby badania, eksperymentowania, odkrywania. Prace nad produkcją złota były już tylko pozorem. W rzeczywistości od kilkunastu już lat mistrz Zaharius żył opanowany własną ideą. Była nią machina napędzana wyziewami wrzącego żywiołu wodnego. Teraz, gdy kończył dzieło swego życia, wcale nie był szczęśliwy.

Pokazywał już kiedyś próbne modele księciu. Młodego władcę bawiło to, że podgrzana żelazna kula

tak wesoło wirowała. Oprócz rozrywki nie znalazł on innego zastosowania wynalazku. Pozwolił on jednak mistrzowi na doskonalenie tej zabawki pod warunkiem wzmoczonych prac nad produkcją złota.

Prawdopodobnie mistrz Zaharius byłby szczęśliwym wynalazcą maszyny parowej, gdyby nie ingerencja Kościoła. Instytucja ta nie widziała w pracach mistrza niewinnej zabawy. Natomiast podejrzewała go o kontakty z diabłem. Dla kapłanów Chrystusowych było oczywiste, że tylko dzięki takim kontaktom można zrobić machinę napędzaną ogniem, piekielnym niechybnie, i rodzącą siarkowe opary. Dowodów było aż nadto, by poddać mistrza torturom, a może nawet spalić. Na przeszkodzie stał książę. Był on przecież protektorem alchemika. Stosunki z władzą cywilną na pewno uległyby pogorszeniu. Należało czekać okazji, by wykonać dyskretniej powinność wobec Boga.

O tym wszystkim wiedział także mistrz Zaharius. Starał się nie dostarczyć im tej okazji. Zamknął się w tej surowej komnacie jak w więziennej celi i pisał dzieło o naturze swojej machiny. Może przyszłe pokolenia docenią jego odkrycie? Może wtedy nie będzie już Kościoła?

Tego dnia właśnie kończył swój rękopis-przesłanie, gdy zauważył, że coś porusza się koło dębowych drzwi komnaty. Zmrużył niedowidzące oczy, ale nie mógł rozpoznać kształtu. Zeskoczył z trudem z pryczy i ruszył zaciękawiony ku drzwiom. Pochylił się nad wolno poruszającym się, małym ciałem. Zdążył zauważyć, że nie był to szczur. Ciche kłapanięcie i mistrz Zaharius z jękiem runął na kamienną posadzkę. Czarna kobra popęzła dalej.

Coś zachrobotało w zamku. Zza dębowych drzwi wysunęła się dłoń z płonąca pochodnią. Rzuciła ją na drewniany stół i leżące na nim pergaminy. Wszystko powoli ogarniał oczyszczający ogień.

\*\*\*

Kris nie był człowiekiem zadowolonym z życia; i nie miał też do tego najmniejszych powodów. Ale Kris nie narzekał. Przyjmował życie takim, jakie było. Ono samo go tego nauczyło. Zawsze był bity przez los i nie tylko. Nie mógł się już po nim spodziewać niczego dobrego. Żył, jak mawiał, tylko z ciekawości. A ostatnimi czasy było po co żyć.

Wszystkie środki masowego przekazu zachłyśnięte się cudowną wiadomością. Wojskowi naukowcy, po dwóch latach tajemnicy, podali do publicznej wiadomości... SZCZEGÓLNĄ TEORIĘ POLA. Teorie, której oczekiwał cały świat od ponad stu lat.



Społeczeństwo wpadło w euforię, zapanowała moda na eisteinowskie wąsy. Co głępsi chodzili z transparentami "LUDZKOŚĆ PANEM WSZECHŚWIATA", jeszcze głępsi wykrzykiwali: " Jesteśmy nieśmiertelni".

Festynom ulicznym nie było końca. Wiele osób zrezygnowało z pracy wierząc, że nadchodzi nowa era, gdzie zapanuje mistyczna TEORIA POLA.

Po tygodniu szaleństwa, gdy gospodarka odnotowywała krach za krachem, ci sami naukowcy dodali maleńkie sprostowanie: szczególnie TEORIA POLA była tak "szczególna", że prawie bezużyteczna. Obecnie trwają badania nad teoretycznym znalezieniem modelu, gdzie mogłaby się sprawdzić.

Entuzjazm przerodził się w ogólną żalobę z powodu dziesiątków samobójstw.

Jeden z optymistycznych dziennikarzy próbował ratować jeszcze sytuację twierdząc, że od szczególnej do ogólnej TEORII POLA dzieli ludzkość tylko mały kroczek. Z pomocą całej, światowej inteligencji zostanie on dokonany przez najbliższe kilka miesięcy.

W społeczeństwo wstąpił nowy duch. Każdy, kto umiał choćby dodawać, uważał się za przedstawiciela inteligencji. Masowo publikowano wzory zwykłych szarlatanów, na pierwszy rzut oka wyglądające dość prawdopodobnie. Prawdziwe zespoły naukowców po miesiącach wyłożonej pracy nie dochodziły do żadnych wniosków. Niektórzy podeszli do problemu z drugiej strony. Zaczęli udowadniać, że takiego wzoru po prostu nie da się wyprowadzić.

Kris jednak nie wierzył tym pseudouczonym. Siedział w swym małym, zagraconym pokoiku i próbował także swoich sił. Pisał w zeszycie od fizyki jeszcze z szóstej klasy: "... Mion jest cząstką nietrwałą i ulega rozpadowi na elektrony neutrinominowe i antyneutrinoelektronowe. Te ostatnie jakby kompensują "elektronowość" wszystkich produktów rozpadu, zachowując "mionowość" poprzez mionowe neutrino...." Tak, to był klucz do rozwiązania zagadki. Już teraz miał w głowie część wzoru. Jak zwykle w takich wypadkach, był on stonkowo prosty.

Początkowo nie mógł w to uwierzyć. Poszedł do parku, by ochłonić z wrażenia. Spacerując wśród niskich krzewów, wdychając głęboko smog miasta, napotkał na swej drodze biały kamień. W dodatku pod kamieniem czerniła się mała jamka. Z pewnością jakiegoś zwierzęcia. Kris nigdy nie widział prawdziwego zwierzęcia. Uradowany z takiej ilości szczęścia w jednym dniu szybko odrzucił kamień. Nie mylił się. W małym wgłębieniu leżało zwinięte stworzenie z wyraźnym

zygzakiem na obłym ciele. Spróbował je pogłaskać...

Obudził się w białym pokoju podłączony do skomplikowanej aparatury. Wokół niego krzątali się pielęgniarze. Jeszcze nie wiedział do końca, co się stało. Wiedział tylko, że był bliski śmierci. Złapał więc za rękę pierwszego z brzegu sanitariusza i powiedział mu o swoim odkryciu. On popatrzył na niego z niedowierzaniem, ale podszedł do telefonu.

— Proszę mnie połączyć ze Sztabem Generalnym. Ten człowiek naprawdę chyba coś odkrył.

**Tomasz Boniecki**  
**Foreman H.S., Chicago**

## DUCH STAREGO DOMU

Było piękne popołudnie, kiedy wraz z całą rodziną siedziałem na trawce przy stoliku.

Prawdę mówiąc, nie byłem a najlepszym humorze, ponieważ "rada starszych" zatwierdziła, że już w następnym tygodniu przeprowadzamy się do nowego mieszkania na skraju jakiegoś lasu.

Nie cieszyłem się z tego powodu, ponieważ bardzo przyzwyczałem się do mojego niewielkiego pokoiku na poddaszu, z którego roztaczał się piękny widok na wszystkie śmietniki naszego podwórka. Pokój miałem skromny, to prawda, lecz nie zamieniłbym go nigdy na najładniejszy nawet salon.

Jednak nie miałem najmniejszego nawet wyboru. Babcia już energicznie gestykulowała, poganiając nas wszystkich za pomocą narzędzia, które ludzie nazywają parasolem. Ten jednak różnił się od innych, ponieważ miał nadzwyczaj ostrą końcówkę, o czym babunia doskonale wiedziała i z premedytacją wykorzystywała go w tylko sobie znany sposób.

Tak więc zwijaliśmy się, jak można najszybciej, starając się uniknąć wzroku babci (i nie tylko wzroku).

Po spakowaniu walizek zanieśliśmy wszystkie meble do ciężarowego samochodu. Gdy już wszystko było gotowe, wymknąłem się spod opieki starszych i pobiegłem jeszcze raz zerknąć na mój pokój. Wydał się niezwykle pusty, smutny i zapłakany zaciekami na ścianach. Nie mogłem już dłużej na niego patrzeć, ponieważ usłyszałem piskliwy głos babci.

Nie pamiętam dokładnie, co mijaliśmy samocho-

liście i kępki traw nie sprawiały na szarżującym zbyt dużego wrażenia. Ale wśród ciskanych liści znalazł się także i kij. Niestety zwierzę było już tak blisko, że nie zdążyła wypuścić go z rąk. Zamiast tego wraziła go przypadkowo napastnikowi w oko. Odyniec z rykiem momentalnie dokonał odwrotu i puścił się w kierunku lasu.

Niebezpieczeństwo zniknęło, ale cudowny kij pozostał. Odruchowo ścisnęła go w dłoniach oczekując nowych wydarzeń. Gdy ochłoneła z wrażenia, ruszyła dalej w kierunku lasu. Szła powoli na tylnych odnóżach podpierając się zbawczym narzędziem. Szła w zamiarze przejęcia władzy nad stadem. Teraz, gdy miała kij, nie bała się nikogo, nawet Grunga. Zrobi mu to samo, co temu głupiemu dzikowi.

Tymczasem przed sobą zauważyła piękny, biały kamień z jamką pod spodem. Ciekawość i głód pozwoliły jej na chwilę zapomnieć o zemście. Szybko wsunęła dłoń w ciemny otwór. Równie szybko też ją wyciągnęła. Podskoczyła, z krzykiem pobiegła kilka kroków i padła w konwulsjach.

Spod kamienia wysunął się okazały grzechotnik.

Minęły tysiąclecia, nim ktoś równie ciekawski jak Khi ponownie zainteresował się zwykłą gałęzią.

\*\*\*

W komnacie panował półmrok i prawie absolutna cisza. Od czasu do czasu dawało się tylko słyszeć burczenie tajemniczych cieczy w powyginanych retortach lub trzaskanie ognia palącego się pod nimi. Surowe, kamienne ściany i podłoga, gdzieś tam były pokryte niedźwiedzimi skórami. Przez łukowato sklepione okna i ich półprzezroczyste błoniaste "szyby" wpadało akurat tyle dziennego światła, by siedzący na pryczy starzec mógł rozpoznać alchemiczne znaki. Był to mistrz Zaharius, stary alchemik. Nie miał już nadziei na "złotą" karierę, jaśnie panujący książę utrzymywał go tylko z łitości. Dziwny zresztą był z niego alchemik. Od początku wiedział, że otrzymanie złota za pomocą kamienia filozoficznego to mrzonki. Obrął ten wolny zawód tylko dla zaspokojenia wewnętrznej potrzeby badania, eksperymentowania, odkrywania. Prace nad produkcją złota były już tylko pozorem. W rzeczywistości od kilkunastu już lat mistrz Zaharius żył opanowany własną ideą. Była nią machina napędzana wyziewami wrzącego żywiołu wodnego. Teraz, gdy kończył dzieło swego życia, wcale nie był szczęśliwy.

Pokazywał już kiedyś próbne modele księciu. Młodego władcę bawiło to, że podgrzana żelazna kula

tak wesoło wirowała. Oprócz rozrywki nie znalazł on innego zastosowania wynalazku. Pozwolił on jednak mistrzowi na doskonalenie tej zabawki pod warunkiem wzmoczonych prac nad produkcją złota.

Prawdopodobnie mistrz Zaharius byłby szczęśliwym wynalazcą maszyny parowej, gdyby nie ingerencja Kościoła. Instytucja ta nie widziała w pracach mistrza niewinnej zabawy. Natomiast podejrzewała go o kontakty z diabłem. Dla kapłanów Chrystusowych było oczywiste, że tylko dzięki takim kontaktom można zrobić maszynę napędzaną ogniem, piekielnym niechybnie, i rodzącą siarkowe opary. Dowodów było aż nadto, by poddać mistrza torturom, a może nawet spalić. Na przeszkodzie stał książę. Był on przecież protektorem alchemika. Stosunki z władzą cywilną na pewno uległyby pogorszeniu. Należało czekać okazji, by wykonać dyskretniej powinność wobec Boga.

O tym wszystkim wiedział także mistrz Zaharius. Starał się nie dostarczyć im tej okazji. Zamknął się w tej surowej komnacie jak w więziennej celi i pisał dzieło o naturze swojej maszyny. Może przyszłe pokolenia docenią jego odkrycie? Może wtedy nie będzie już Kościoła?

Tego dnia właśnie kończył swój rękopis-przeście, gdy zauważył, że coś porusza się koło dębowych drzwi komnaty. Zmrużył niedowidzące oczy, ale nie mógł rozpoznać kształtu. Zeskoczył z trudem z pryczy i ruszył zaciekawiony ku drzwiom. Pochylił się nad wolno poruszającym się, małym ciałem. Zdążył zauważyć, że nie był to szczur. Ciche klapnięcie i mistrz Zaharius z jękiem runął na kamienną posadzkę. Czarna kobra popęzła dalej.

Coś zachrobotało w zamku. Zza dębowych drzwi wysunęła się dłoń z płonąca pochodnią. Rzuciła ją na drewniany stół i leżące na nim pergaminy. Wszystko powoli ogamiał oczyszczający ogień.

\*\*\*

Kris nie był człowiekiem zadowolonym z życia; i nie miał też do tego najmniejszych powodów. Ale Kris nie narzekał. Przyjmował życie takim, jakie było. Ono samo go tego nauczyło. Zawsze był bity przez los i nie tylko. Nie mógł się już po nim spodziewać niczego dobrego. Żył, jak mawiał, tylko z ciekawości. A ostatnimi czasy było po co żyć.

Wszystkie środki masowego przekazu zachłyśnęły się cudowną wiadomością. Wojskowi naukowcy, po dwóch latach tajemnicy, podali do publicznej wiadomości... SZCZEGÓLNĄ TEORIĘ POLA. Teorie, której oczekiwał cały świat od ponad stu lat.



Spółeczeństwo wpadło w euforię, zapanowała moda na eisteinowskie wąsy. Co głupszy chodzili z transparentami "LUDZKOŚĆ PANEM WSZECHŚWIATA", jeszcze głupszy wykrzykiwali: " Jesteśmy nieśmiertelni".

Festynom ulicznym nie było końca. Wiele osób zrezygnowało z pracy wierząc, że nadchodzi nowa era, gdzie zapanuje mistyczna TEORIA POLA.

Po tygodniu szaleństwa, gdy gospodarka odnotowywała krach za krachem, ci sami naukowcy dodali maleńkie sprostowanie: szczególnie TEORIA POLA była tak "szczególna", że prawie bezużyteczna. Obecnie trwają badania nad teoretycznym znalezieniem modelu, gdzie mogłaby się sprawdzić.

Entuzjazm przerodził się w ogólną żalobę z powodu dziesiątków samobójstw.

Jeden z optymistycznych dziennikarzy próbował ratować jeszcze sytuację twierdząc, że od szczególnej do ogólnej TEORII POLA dzieli ludzkość tylko mały kroczek. Z pomocą całej, światowej inteligencji zostanie on dokonany przez najbliższe kilka miesięcy.

W społeczeństwo wstąpił nowy duch. Każdy, kto umiał choćby dodawać, uważał się za przedstawiciela inteligencji. Masowo publikowano wzory zwykłych szarlatanów, na pierwszy rzut oka wyglądające dość prawdopodobnie. Prawdziwe zespoły naukowców po miesiącach wyłożonej pracy nie dochodziły do żadnych wniosków. Niektórzy podeszli do problemu z drugiej strony. Zaczęli udowodniać, że takiego wzoru po prostu nie da się wyprowadzić.

Kris jednak nie wierzył tym pseudouczonym. Siedział w swym małym, zagraconym pokoiku i próbował także swoich sił. Pisał w zeszycie od fizyki jeszcze z szóstej klasy: "... Mion jest cząstką nietrwałą i ulega rozpadowi na elektrony neutrinominowe i antyneutrinoelektronowe. Te ostatnie jakby kompensują "elektronowość" wszystkich produktów rozpadu, zachowując "mionowość" poprzez mionowe neutrino...." Tak, to był klucz to rozwiązania zagadki. Już teraz miał w głowie część wzoru. Jak zwykle w takich wypadkach, był on stonkowo prosty.

Początkowo nie mógł w to uwierzyć. Poszedł do parku, by ochłonić z wrażenia. Spacerując wśród niskich krzewów, wdychając głęboko smog miasta, napotkał na swej drodze biały kamień. W dodatku pod kamieniem czerniła się mała jamka. Z pewnością jakiegoś zwierzęcia. Kris nigdy nie widział prawdziwego zwierzęcia. Uradowany z takiej ilości szczęścia w jednym dniu szybko odrzucił kamień. Nie mylił się. W małym wgłębieniu leżało zwinięte stworzenie z wyraźnym

zygzakiem na obłym ciele. Spróbował je pogłaskać...

Obudził się w białym pokoju podłączony do skomplikowanej aparatury. Wokół niego krzątali się pielęgniarze. Jeszcze nie wiedział do końca, co się stało. Wiedział tylko, że był bliski śmierci. Złapał więc za rękę pierwszego z brzegu sanitariusza i powiedział mu o swoim odkryciu. On popatrzył na niego z niedowierzaniem, ale podszedł do telefonu.

— Proszę mnie połączyć ze Sztabem Generalnym. Ten człowiek naprawę chyba coś odkrył.

**Tomasz Boniecki**  
**Foreman H.S., Chicago**

## DUCH STAREGO DOMU

Było piękne popołudnie, kiedy wraz z całą rodziną siedziałem na trawce przy stoliku.

Prawdę mówiąc, nie byłem a najlepszym humorze, ponieważ "rada starszych" zatwierdziła, że już w następnym tygodniu przeprowadzamy się do nowego mieszkania na skraju jakiegoś lasu.

Nie cieszyłem się z tego powodu, ponieważ bardzo przyzwyczałem się do mojego niewielkiego pokoiku na poddaszu, z którego roztaczał się piękny widok na wszystkie śmietniki naszego podwórka. Pokój miałem skromny, to prawda, lecz nie zamieniłbym go nigdy na najładniejszy nawet salon.

Jednak nie miałem najmniejszego nawet wyboru. Babcia już energicznie gestykułowała, poganiając nas wszystkich za pomocą narzędzia, które ludzie nazywają parasolem. Ten jednak różnił się od innych, ponieważ miał nadzwyczaj ostrą końcówkę, o czym babunia doskonale wiedziała i z premedytacją wykorzystywała go w tylko sobie znany sposób.

Tak więc zwijaliśmy się, jak można najszybciej, starając się uniknąć wzroku babci (i nie tylko wzroku).

Po spakowaniu walizek zanieśliśmy wszystkie meble do ciężarowego samochodu. Gdy już wszystko było gotowe, wymknąłem się spod opieki starszych i pobiegłem jeszcze raz zerknąć na mój pokój. Wydał się niezwykle pusty, smutny i zapłakany zaciekami na ścianach. Nie mogłem już dłużej na niego patrzeć, ponieważ usłyszałem piskliwy głos babci.

Nie pamiętam dokładnie, co mijaliśmy samocho-

dem, ponieważ przez pół drogi byłem zajęty wydostaniem mojej nogi spod ciężkiej szuflady tej głupiej szafki. Kiedy już mi się to udało, ze zdziwieniem obserwowałem mijane krajobrazy, które coraz bardziej pustoszały. W końcu poza paroma owieczkami i bocianami nie widziałem żadnej żywej duszy.

Nagle w samochodzie pociemniało, kiedy wjechaliśmy w ciemny bór. Z niepokojem obserwowałem mijane drzewa, które sprawiały wrażenie jakichś przyczajonych postaci. Ale nie przejąłem się tym zbytnio, zwłaszcza że już dojeżdżaliśmy do celu. Przed nami wyrósł jak spod ziemi ogromny gmach o niesamowitym wyglądzie. Nawet babcia na chwilę umilkła przyglądając się ze znawstwem naszemu nowemu domowi. Nie mam pojęcia, skąd go wystrasnęli! Na powitanie wyszedł jakiś jegomość, który wcale nie różnił się wyglądem od budynku.

Babcia, jak to można było przewidzieć, za minutkę odzyskała mowę i z podwójną energią zaczęła kłuć wszystkich po..... po spodniach.

Natomiast ja natychmiast obiegłem dom dwa razy w ramach terenoznawstwa. Postanowiłem, że jutro rano zrobię sobie szałas w największej gęstwinie. Wróciłem do samochodu i pomogłem rozładować ciężarówkę. Mój magnetofon musiałem przenieść własnoręcznie, bo nikt oprócz mnie go nie doceniał. Wbiegłem na korytarz, i stanąłem jak wryty. Widziałem wyraźnie, jak stojący wazon sam stoczył się na podłogę, rozpadając się w drobniutkie kawałeczki. Dolna szczeka opadła mi aż do pępka. Nic nie pomogły tłumaczenia. Zaliczyłem kilka atomowych uderzeń parasolem po głowie. Ze zgrozą oddaliłem się do mego pokoju, gdzie rozstawiłem biurko i postawiłem na nim magnetofon.

Zbliżała się pora kolacji. Siostra wraz z mamą wyłożyły na stół produkty żywnościowe, które w zawrotnym tempie zaczęły zniknąć w pustych żołądkach taty i moim. W końcu babcia stwierdziła, że chyba dno od żołądka musiało mi odpaść podczas podróży i stanowczym ruchem zgałę wszystko ze stołu.

Nadałszy głodny poszedłem do swego pokoju, który nie umywał się do mej dawnej siedziby. Siedząc na fotelu obserwowałem talerze, które babcia postawiła na biurku. Nagle jeden z nich zawirował i dosyć szybko poleciał w moją stronę. Jednak nie udało mu się, łądakowi, mnie zaskoczyć. Ze zwinnością sarenki usunąłem się na podłogę, gdzie grzmotnąłem się kijem od grabi, które nie wiem jakim cudem znalazły się na

podłodze. Spojrzałem w górę i nie mogłem odróżnić, czy to okruchy szkła, czy gwiazdki krążą mi nad głową. Chyba jednak te pierwsze. Tym razem z szybkością jelenia uchyliłem się przed szkłem i jeszcze raz gruchnąłem się w kij, tym razem od szczotki. Zdażyłem wsunąć okruchy szkła pod stół i usiąść na fotelu. Do pokoju wkroczyła rodzinka z babcią na czele.

Siedziałem i patrzyłem na nich z głupkowatym wyrazem twarzy i zezem w oczach. Podobno miałem jeszcze język na brodzie. Tak mocne to było uderzenie. Tym razem uszło mi na sucho.

Nadeszła noc. Zaczęłem zastanawiać się nad przyczynami tych dziwów. Nagle otworzyła się szafa i wyszła z niej zjawa we własnej osobie. Na chwilę głos uwiązał mi gardle. Jednak zjawka nie wyglądała najgorzej i uspokoiłem się nieco. Pierwszymi jej słowy było: "Hej, młody, kopsnij szluga, bo mnie pali". Przez chwilę zatkało mnie kompletnie. Na sztywnych nogach wysunąłem się z łóżka i posuwając się wzdłuż ścian, zdjąłem z półki "Klubowe" taty.

Wysunąłem do zjawy paczkę z wysuniętym papierosem, lecz ta porwała całą. Najwidoczniej nie była dobrze wychowana. Gdyby to babcia zobaczyła! – przemknęło mi przez myśl – i natychmiast zrobiło mi się szkoda bądź co bądź nie-winnego ducha. Gdy odezwała się: "Masz alpagę?" – kompletnie się zdezorientowałem. W końcu wkurzyłem się, no bo co w końcu ona sobie myśli! Że będzie mnie wykorzystywać? Nie, dosyć tego. Chciałem dać jej pstryczka w nos, lecz trafiłem w próżnię. Dopiero teraz zorientowałem się, że jest to pewnie gość z zaświatów. Jednak nie przejąłem się tym zbytnio. Natomiast wyjechałem do niego z buzią, dlaczego rzuca we mnie talerzami i naraża na niebezpieczeństwo ze strony babki. Zjawa była najwyraźniej zawstydzona. Nudziło jej się, i to wszystko. Miałem miękkie serce i jej wybaczyłem. Wypaliła do końca papierosa, nie prosząc o innego. Następnej nocy pomiędzy nami już była zgoda.

Tydzień upłynął spokojnie. Nagle którejś nocy usłyszałem krzyk i brzęk tłuczonego szkła. Z uśmiechem wtuliłem się w poduszkę i zasypiając, pomyślałem sobie, że dobrze zrobiłem, napuszczając zjawę na babcię. Dobrze jej to robi.

**Krzysztof Ratyniak  
Foreman H.S.**





EWA ZABŁOTNA

## NA ZAKRĘCIE

Życie Mirki uległo ogromnej zmianie od czasu śmierci papy. Choć była wtedy małą, bo zaledwie pięcioletnią dziewczynką, dzień ten wyraźnie wrył się w jej pamięć. Pamiętała doskonale dzień pogrzebu. Cała rodzina: ciotki, wujkowie, dalsi krewni i kuzyni. Wszyscy pogrążeni w głębokim żalu i przygnębiającym smutku. Przyszli nawet tacy, których nigdy przedtem nie widziała. Byli to, oprócz rodziny, przyjaciele ojca. Nigdy nie przypuszczała, że miał aż tylu przyjaciół. Ale cóż, nie było się czemu dziwić, gdyż był on najwspanialszym człowiekiem pod słońcem.

Przez pierwszych parę lat po śmierci ojca nie mogła narzekać na warunki materialne. Jednakże, pomimo dostatku jedzenia oraz dachu nad głową, czuła iż życie jej zawiera w sobie wielką lukę; lukę, która nieuchronnie pogłębia się i prowadzi do wielu nieporozumień między nią a matką. Nie mogła jakoś zaakceptować jej zachowania. Nie wyobrażała sobie, w jaki sposób jej własna matka, która przecież tak bardzo kochała swego męża, mogła pogodzić się z losem. Jak mogła myśleć o założeniu nowej rodziny?! Było to w pojęciu Mirki zdradą, czymś niepojętym, jakby przekleństwem rzuconym na pamięć ojca. Zmarły papa był dla niej święty.

Często wracała myślami do tamtych lat. Na twarzy dziewczyny pojawiał się wtedy uśmiech. Najweselszym wspomnieniem była wyprawa do paryskiego cyrku. Gdy papa oznajmił o posiadaniu biletów, Mirka zaczęła skakać

w przyпіlywie wielkiej radości. Nigdy w życiu nie widziała prawdziwego cyrku. Tylko taki na obrazkach. Słyszała, że cyrk przyjechał z Paryża. Wiedziała, iż Paryż to stolica Francji. Wiele razy dorosli rozmawiali o tym kraju. Na myśl o pójściu do prawdziwego paryskiego cyrku przechodził ją miły dreszcz. Cyrk, jak zresztą przypuszczała, był najwspanialszym wydarzeniem jej dzieciństwa.

Nigdy nie zapomni stoni z wielkimi uszami i trąbami, garbatych wielbłądów, dostojnych koni, w których galopie dawało się dostrzec królewskie pochodzenie zwierząt. Mirki ulubionym numerem był występ psów. Umiały one wykonywać najprzeróżniejsze sztuczki i ćwiczenia. Były pięknie uczesane i ubrane w ludzkie stroje. Jeden z nich, ten z białą kokardą, wyraźnie utkwił jej w pamięci. Był to nieduży, srebrny pudelek, który wyróżniał się spośród swych towarzyszy. Był bardzo sprytny i zręczny. Słuchał pilnie swego trenera. Od tej pory marzeniem Mirki było posiadanie własnego psa, właśnie takiego jak ten w cyrku. Ośmieliła się nawet wyznać to pragnienie swemu papie. Ten, na taką prośbę, zmarszczył brwi w przyпіlywie zadumy, a następnie tajemniczo uśmiechnął się. Mirka zawstydziła się nieco, gdyż nie wiedziała, co on o tym sądzi. Zdawała sobie doskonale sprawę z tego, że miała, co dusza zapagnie, ojciec bowiem spełniał wszystkie jej potrzeby i zachcianki. Po upływie tygodnia, kiedy Mirka wróciła z przedszkola, nie mogła własnym oczom uwierzyć. Poczęła je przecierać swymi drobnymi rączkami, jakby starając się wyrwać z tego przedziwnego snu. Nie był to jednak sen. Oto w kuchni po podłodze chodził sobie malutki pudelek. Momentalnie, gdy zobaczył dziewczynę, przepadł jej do kolan i zaczął lizać po rękach. Tak oto wielka przyjaźń została zawarta.

Wspomnienia takie były bardzo miłe, lecz przerywane często myślami o obowiązkach, jakie czekały na dziewczynę w domu. Nie była już taka mała. W ubiegłym piątku skończyła trzynaście lat. Matka musiała teraz dłużej pracować, by polepszyć ich byt. Gdy Mirka, parę dni temu, dowiedziała się od matki o zamiarze ponownego wyjścia za mąż, uciekła natychmiast do swojego pokoju i zamknęła się. Tam najlepiej się czuła, odizolowana od reszty świata: ona wraz z problemami. Jogi, wierny towarzysz jej życia, warował u stóp swej opiekunki. Matka stała pod drzwiami, próbując uprosić swą jedyną i ukochaną córkę o szczerą rozmowę. Ta jednak nie reagowała.

Dzisiejszy dzień był ważny dla matki. Wiedziała o tym doskonale. Piotr, jej przyszły ojczym, został zaproszony na obiad. Oznajmił, iż przyjdzie ze swym dziesięcioletnim synkiem. Chciał, aby Mirka wraz z matką poznały jeszcze jednego członka rodziny. Mirka, stojąc przed lustrem i czesząc swe długie, kruczo-czarne loki, myślała o zbliżającym się popołudniu. Tak naprawdę, nie знаła Piotra dobrze. Wydawał się jej raczej przystojny i o miłym wyrazie twarzy. Widziała go zaledwie parę razy i to przelotnie. Nie mogła więc za wiele o nim sądzić. Wiedziała, że nigdy nie będzie on w stanie zająć miejsca papy. Być może, z czasem, jakoś go zaakceptuje, ale będzie to bardzo trudne do zrealizowania. Z drugiej strony, trawiła ją ciekawość. Nigdy nie miała rodzeństwa, więc na myśl o przybranym bracie radowała się, jak również nieco denerwowała. Nie wiedziała, czy on polubi ją i będzie kochał jak własną siostrę. Może pomyśli, że jest samolubna i nie ma dobrego serca?

Zeszła na dół. Pokręciła się trochę w kuchni, pomagając matce przy nakrywaniu stołu. Próbowwała unikać jej wzroku. Wiedziała, iż matka cierpi ogromnie, znając podejście Mirki do zamierzonego małżeństwa. Nie wiedziała, co ma zrobić, już tyle razy próbowała z nią rozmawiać i bez żadnego rezultatu. Po prostu nie mogły znaleźć wspólnego języka.

Wreszcie wybiła piąta i jak na skinienie czarodziejskiej różdżki dzwonek u drzwi odezwał się. Matka, elegancka i ładna jak zawsze, pospieszyła do drzwi. Mirka, stojąc cichutko w roku pokoju, wkułiła się w niego jeszcze bardziej. Słyszała głos Piotra, niski, zawierający w sobie nutę serdeczności i szczęścia. Przyniósł matce kwiaty. Siedemczerwonych róż. Ładnie z jego strony. Ostatecznie należało się jej. Tak długo przecież krzątała się przy kuchni, aby przyrządzić jego ulubione danie. Musiała go naprawdę kochać.

Mirka próbowała dostrzec swego przyszłego brata, lecz nie widziała nikogo. Sama nie była świadoma dlaczego, ale czuła do niego jakąś wewnętrzną sympatię i życzliwość. Może dlatego, że dzielił jej los, będąc jak i ona pół-sierotą. Piotr wreszcie wszedł do środka, a za nim wjechał chłopczyk na inwalidzkim wózku! Widok ten wstrząsnął Mirką. Jakże to, taki bezbronny chłopczyk może być dotknięty tak wielkim nieszczęściem? Gdzie jest sprawiedliwość na tym Bożym świecie? Mirka zaczęła się buntować w myślach. W tym samym momencie poczuła wielki wstyd, palący wewnątrz jej serca. Zobaczyła jak błahe są jej problemy w porów-

naniu z problemami tego małego chłopca. To ona zadreślała siebie samą i matkę brakiem wyrozumienia i akceptacji innego człowieka w jej życiu. Jak mogła być tak bezlitosna i nieczuła?! Chciała wybiec z pokoju, lecz nie mogła się ruszyć. Wiedziała, że musi podejść i przywitać się. Podchodząc, spuściła głowę. Nie była w stanie spojrzeć tym ludziom w oczy. Była pewna, że mogą odczytać jej myśli. Bez słowa podeszła do matki, pocałowała ją w rękę, a następnie ściskając rękę Piotra wyszeptala "dzień dobry". Podeszła do chłopca i kłękając przy wózku powiedziała jak najczulej i najserdeczniej potrafiła: "Przyrzekam, że będą najwspanialszą siostrą na świecie, taką, jakiej jeszcze nigdy nikt nie miał".

EWA ZABŁOTNA  
Madonna H.S.

## KATARZYNA

Motto: Żył bogacz w obfitości dóbr wielkich  
U jesieni życia zdrowiem a owocem fortuny się cieszył  
W poszanowaniu i oplakiwany umarł  
Żył biedak w niedostatku pożywienia  
Na starość żebrakiem został parszywym  
Ciało jego psy rozwłóczą

— Czego tu szukasz, ty żebraczko! — huknął gruby kucharz i podniósł wyżej chochlę.

Ona stała nadal nieporuszona przed kuchennymi drzwiami restauracji "CEZAR".

— No, gadaj, bo zrobię z ciebie miazgę — by potwierdzić prawdziwość tych słów, zamierzył się chochlą.

— Ja, ja tylko... — wołała przestraszona — chciałabym tu pracować...

— Haa! Może jako kelnerka, coo? — zakrzyczał drwiąco, ale opuścił już narzędzie.

— Nie, nie, ja tylko chciałabym do pomocy, do



kuchni — wykrztusiła.

— A ile chcesz, starucho? — zapytał groźnie.

— .....?

— Jakie chcesz wynagrodzenie, głupia — powtórzył zirytowany.

— Coś do jedzenia — jęknęła — ... i za schronienie, może — dodała ciszej po chwili.

— No, no! Zobaczymy.

Tak to Katarzyna w pewien słoneczny dzień przestąpiła próg kuchni ekskluzywnej restauracji. Sama kuchnia nie była tak ekskluzywna jak sala gościnna. Im dalej od drzwi, którymi wynosiło się dania, tym brudniej, szarzej, ciemniej. Samo pomieszczenie kuchenne miało kształt wydłużonej "kiszki". Większy przedsionek, gdzie ustawiano gotowe do wynosu dania, był niczym żołądek. W tyle pomieszczenia miała swój kątek Katarzyna. Światło tu prawie nie dochodziło poprzez gęste kłęby dymu. Ona jednak nie musiała widzieć, by wiedzieć co w danej chwili działo się w kuchni. Znała na pamięć jej tryb życia, jej wszystkie zwyczaje, które z zadziwiającą wiernością odbijane były przez matrycę czasu. Zaraz powinni ją zawołać do obierania ziemniaków. I rzeczywiście, po chwili dał się słyszeć rozdzierający krzyk:

"Kartoflee!" Lecz ona siedziała już nad stosem ciemnych bulw. Obierając, po raz setny rozkładała na czynniki ten sam obraz: popękana glazura ścian niewiadomego koloru, wiecznie oślizgła od pary i nigdy nie wycieranego tłuszczu; brunatny sufit z nerwowo mrugającą świetlówką; przypalone garnki ustawione wzdłuż ścian; krzątający się przy nich ludzie i karaluchy. Miała w pamięci wszystkie detale tej niewesołej układanki. Sama zresztą stała się jednym z jej elementów. Była już tanim wyposażeniem. Nie dostawała przecież żadnego wynagrodzenia. Czasem ktoś tylko z litości rzucił jej kilka drobniaków, które skrzętnie chowała. Żyła z tego, co nie zjedli szanowni goście restauracji. Za to, że pozwolili jej egzystować, starała się wypełniać swoje obowiązki jak najlepiej. Była pokorna, cicha, gotowa na każde skinienie. Nie było z nią żadnych kłopotów, dlatego traktowano ją jak jeden z osmoleonych, kuchennych garnków. Zresztą tak bardzo się od nich nie różniła. Brudne, starcze ciało pokrywały brudne łachmany. Na głowie nosiła szarą, poplamioną chustkę.

Tylko czasami można było ją ujrzeć bez tej chusty. Zdejmowała ją tylko w chwilach największego upału.

Oczom wtedy ukazywały się długie, przerzedzone włosy opadające na nieco pochyły kark i pomarszczona jak suszone jabłuszko twarz. Na niej odcinały się bezbarwna kreska usta, w miarę możliwości uśmiechnięte posłusznie. Pełne były jeszcze zdrowych zębów, co świadczyło, że nie była taka stara jak wyglądała. Szyja, cała pokryta nabrzmiałymi żyłami i luźnymi fałdami skóry, dyskretnie wpadała w objęcia czarnego, postrzępionego golfu. Kościste kształty okrywał krótki kożuszek bez rękawów. Z tym wszystkim kontrastowała długa, kwiecista, cygańska spódnica. Prawdopodobnie najnowszy "nabytek", bo wyglądała na prawie nową. Resztę jej dobytku stanowiły czarne, wełniane skarpety i mocno schodzone męskie sandały. Tak wyglądała zawsze.

Całymi dniami siedziała w kuchni, gotowa na rozkazy. Nawet w niedziele nie wychodziła do kościoła. Nie pozwalały jej na to liczne obowiązki. Zawsze miała pełne ręce roboty. Zresztą w kościele nigdy nie lubiła przebywać. O nie, nie można jej było zarzucić ateizmu, ale czuła się nieswojo w tych łachmanach przed świętym ołtarzem. Z podobnego powodu rzadko też zwracała się do Niego słownie. Nie znała żadnych modlitw. Poza tym co Jego tam na wysokościach mogło obchodzić życie takiej biedaczki, jaką była ona. Modliła się tylko w naprawdę wyjątkowych sytuacjach. Na przykład, gdy oddawała swego, jedyne, nieślubnego syna na wychowanie bogatej rodzinie. Tak, tak, zrobiła to. To jest jej największa tajemnica. Nie żałuje tego postępu. Jej syn jest teraz bogaty i szczęśliwy. Bóg wysłuchał jej prostych słów.

Katarzyna była pewna, że syn przychodzi do tej restauracji. Wkrótce dowie się, gdzie matka pracuje i zabierze ją stąd, by żyć z nią razem. Próbowwała nawet uprosić szefa kuchni, aby czasem mogła zerknąć przez kotarę na jedzących paniczów, lecz zostało jej to surowo zabronione. Ona jednak nie zaniechała prób.

Od pewnego czasu stosunki Katarzyny z pracownikami kuchni wyraźnie się pogorszyły. Właśnie tak, pogorszyły się same. Katarzyna dawała z siebie wszystko, by tylko podołać wymaganiom. Starą się pracować coraz lepiej. Dlatego nie wiedziała dlaczego dotąd niezauważalna, teraz szczerze była obdarzana jadowitymi spojrzeniami. Nie zrobiła przecież nic niewłaściwego, przynajmniej o niczym takim nie wiedziała. Wiedziała tylko, że nałożono na nią więcej obowiązków i coraz częściej wołano do coraz cięższej pracy.

# POLSKIE KWIATY

Tekst i muzyka: S. Magdalena Nar.

1.

Śpiewa ci obcy wiatr,  
zachwycił wielki świat, a serce tęskni.  
Bo gdzieś daleko stąd,  
został rodzinny dom, tam jak najpiękniej.

Tam właśnie teraz rozkwitły kwiaty:  
stokrotki, fiołki, kaczeńce i maki.  
Pod polskim niebem,  
w szczerym polu wyrosły ojczyste kwiaty,  
w ich zapachu, urodzie jest Polska.

2.

Żeby tak jeszcze raz  
ujrzeć ojczysty las, pola i łąki –  
i do matczynej rąk,  
przynieść z zielonych łąk rozkwitłe pąki.  
Bo najpiękniejsze są polskie kwiaty: stokrotki...

3.

Śpiewa ci obcy wiatr,  
tulaczy los cię gna, hen, gdzieś po świecie.  
Zabierz ze sobą w świat,  
zabierz z rodzinnych stron mały bukietek.  
Weź z tą piosenką bukietek kwiatów: stokrotki...

The musical score is written on a grand staff with a treble clef and a key signature of one sharp (F#). The time signature is 4/4. The score consists of several systems of music with lyrics written below the notes. The lyrics are in Polish and correspond to the text on the left. The score includes various musical notations such as notes, rests, and accidentals. There are also some annotations like 'd', 'g', 'A7', 'C7', and 'F' above the notes, likely indicating chords or specific notes. The score ends with a double bar line and a repeat sign.

Pewnego dnia zmuszona była pomóc grubemu szefowi przynieść wielki garcennego wrzątku. Kosztował prawie całą godzinę gotowania. Teraz ona go przenosiła w inny rejon "kiszki". Brodaty kucharz w specjalnych rękawicach, ona nagimi dłońmi, trzymała się kurczowo uchwytu rozpalonego naczynia. Mięśnie chudych ramion, napięte do granic możliwości, zaczęły cierpnąć i omdlewać. Zniszczone dłonie zrobiły się czerwone, na miękkiej starczej skórze szybko wyskakiwały bąble. Mimo to... Nie..... Właśnie wyczerpane nadludzkiem wysiłkiem palce rozluźniły uścisk. Wrząca zawartość kotła zmoczyła wełniane skarpety i stare męskie sandały. Przerażający ból zmącił Katarzynie myśli. Nie czuła już, jak gruby kucharz bił ją po plecach.

Wbrew oczekiwaniom Katarzyna przeżyła. Nie mogła wprawdzie chodzić, ale do obierania ziemniaków doskonale się nadawała.

Coraz bardziej podupadała na zdrowiu. Nikt jednak nie zawałał lekarza ani księdza. Sama nawet nie

pomyślała, że mogłoby się coś takiego zdarzyć.

W końcu nadszedł upragniony dzień, upragniona godzina, kiedy pokazano jej salę restauracyjną. Wyniesiono ją na jej dziurawym kocu pod samą kotarę. Nieśmiało spojrzała. Widok wydał jej się niebiański, lecz ona nie podziwiała już pięknego wnętrza. Wzrokiem błędziła po męskich twarzach. Nagle zażawione źrenice rozszerzyły się. Patrzyła na młodzieńca w końcu sali.

— To on! — krzyknęła — Syn...

Pewnie było to zwykłe wyobrażenie, przywidzenie. Nie widziała go przecież nigdy poza dniem jego urodzenia. Wystarczyło to jednak, żeby jej serce zabiło mocniej i stanęło. Szef był rozwścieczony. Ona już nie słyszała jego przekleństw. Jej dusza powoli rozpoczynała drogę w zaświaty.

**Tomasz Boniecki  
Foreman H.S.**



# PATRIOTKA W HABICIE

Siostra Clarent Marie jest córką polskich emigrantów. Jej rodzice, Ludwika Kalinowska i Stanisław Urbanowicz, pochodzili z okolic Suwałk w Białostockiem. Do Ameryki przybyli w 1899 roku i osiedlili się w stanie Pensylwania.

Siostra Clarent Marie urodziła się 2 stycznia 1910 roku w Johnstown, Pensylwania i tam skończyła szkołę podstawową. W 1925 roku wstąpiła do zakonu Sióstr Franciszkanek w Chicago, gdzie ukończyła szkołę średnią Our Lady of Victory Convent.

Przez całe życie miała szerokie zainteresowania. Zajmowała się naukami humanistycznymi, studiowała dramaty, socjologię, administrację, matematykę, muzykę, teologię, język angielski i polski. Stopień bakałarza nauk humanistycznych uzyskała na Uniwersytecie DePaul w Chicago; dyplom magistra w tej samej dziedzinie na Saint John College w Cleveland, Ohio. Muzykę studiowała w Rosary College, River Forest, Illinois; retorykę (public speaking) w Marquette University, Milwaukee, Wisconsin; matematykę w Youngstown University, Ohio; teologię w Xavier College, Chicago. Dyplom nauczyciela języka polskiego otrzymała z Kolegium Związkowego w Cambridge Springs, Pensylwania.

Swoje wysokie kwalifikacje i wszechstronną wiedzę poświęciła przede wszystkim celom i potrzebom swego zakonu oraz służbie polsko-amerykańskiej społeczności.

Opracowała historię Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek w Chicago, opublikowaną w magazynie *CORD*, oraz napisała artykuł o założycielce Zgromadzenia Matce Teresie Dudzik, zamieszczony w *POLISH AMERICAN STUDIES*. Jest również autorką licznych prac na temat powołań zakonnych. Z polecenia władz zakonnych pełniła w Zgromadzeniu obowiązki sekretarki, skarbniczki, asystentki przełożonej i dyrektorki szkoły. Była delegatką na osiem zebrań kapituły, najwyższej władzy ustalającej prawa dla zakonu, i nadal pełni te funkcje.

Następną dziedziną jej działalności była praca w katolickich szkołach sobotnich, kursy języka polskiego dla dorosłych oraz kursy języka angielskiego dla



Siostra Clarent Marie Urbanowicz

nowoprzybyłych Polaków.

Jej pierwszą placówką była szkoła parafialna Pięciu Braci Polaków i Męczenników na południu w Chicago, gdzie uczyła w latach 1927-1934. W ciągu następujących lat uczyła w Youngstown i Cleveland, Ohio; Tolleston, Indiana; Johnstown, Pensylwania; w szkołach parafialnych św. Pankracego, św. Stanisława Biskupa i Męczennika w Chicago; w Madonna High School for Girls w Chicago. W roku 1971 wróciła do szkoły parafialnej Pięciu Braci Polaków i Męczenników w Chicago. W tej szkole pracowała jako nauczycielka języka polskiego oraz koordynatorka nauki języka polskiego we wszystkich klasach. W sumie siostra Clarent Marie przepracowała w szkole Pięciu Braci Polaków i Męczenników 24 lata.

Równocześnie z pracą w szkołach parafialnych w ciągu dnia, Siostra Clarent Marie prowadziła kursy języka polskiego dla dorosłych, gdzie tylko nadarzała się sposobność. W latach od 1975 do 1988, w ramach kursów wieczorowych prowadzonych przez Daley

College w Chicago, uczyła języka angielskiego przybyłych z Polski emigrantów.

W pracy pedagogicznej Siostra Clarent Marie uzyskiwała doskonałe rezultaty i miała wspaniałe osiągnięcia. Jej uczniowie zdobywali pierwsze miejsce w różnych konkursach międzyszkolnych, głównie w konkursach ortograficznych ("spelling bees") i retorycznych ("debates"). Dla przykładu, w latach 1953-1957, kiedy uczyła w Madonna H.S. w Chicago, jej uczennice zdobyły pierwsze miejsca w konkursie retoryki. Podobne sukcesy, pierwsze miejsca w debatach międzyszkolnych, odnieśli jej wychowankowie z katolickiej, koedukacyjnej szkoły średniej w Johnstown, Pensylwania, w latach 1957-1960.

Ucząc młodzież języka polskiego, nie ograniczała się do suchej nauki gramatyki i ortografii, pisania i czytania, ale zawsze starała się wprowadzić do zajęć szkolnych elementy kultury i historii Polski i Polonii. Wraz z uczniami przygotowywała krótkie, oryginalne inscenizacje o Pułaskim, Kościuszcze, Koperniku, Chopinie i Paderewskim. Inscenizacje te były wystawiane w szkołach i na imprezach organizacji polonijnych. W ten sposób zaznajamiała młodzież z wkładem Polaków w kulturę światową i z ich zasługami dla Stanów Zjednoczonych.

O ogromnym wpływie "propagandy" Siostry Clarent Marie na młodzież świadczy fakt, że w 1975



1954 — Siostra Clarent Marie podziwia pierwszą nagrodę zdobytą przez jej uczennice z Madonna High School w Chicago w konkursie retorycznym

roku, w czasie jej pracy w szkole Pięciu Braci Polaków i Męczenników w Chicago, spośród 503 uczniów 400 uczyło się języka polskiego.

Siostra Clarent Marie — miła, pogodna, pełna werwy i humoru, choć równocześnie wymagająca — była wszędzie lubiana przez uczniów młodszych i starszych, jak również przez wszystkich, którzy się z nią zetknęli.

Trzecią dziedziną, w której Siostra Clarent Marie wiele dokonała, jest jej praca dla polskości, walka o dobre imię Polaków w Stanach Zjednoczonych, o uznanie zasług Polaków w tym kraju.

Była współorganizatorką wspaniałych uroczystości milenijnych w 1966 roku w Youngstown, Ohio. Starając się wywdzięczyć Siostrze za jej prace dla dobra szkoły parafialnej i Kościoła, parafianie św. Stanisława Kostki z tej miejscowości opłacili jej 34-dniową podróż do Polski i Rzymu w 1967 roku. Była to jej pierwsza podróż do Polski. Wróciła oczarowana krajem swych rodziców.

W 1967 roku zorganizowała skuteczny protest przeciwko "Polish jokes" na programie telewizyjnym Carol Burnett. W latach siedemdziesiątych przyczyniła się wielce do ocalenia domu Kościuszki w Filadelfii i do uznania go za narodową pamiątkę. Obecnie w tym budynku mieści się muzeum poświęcone



W 1972 — Siostra Clarent Marie w otoczeniu uczniów szkoły parafialnej Pięciu Braci i Męczenników w Chicago. Jej uczniowie zdobyli nagrody w konkursie retorycznym.



Tadeuszowi Kościuszcze.

W czasie od listopada 1971 do lutego 1973 Siostra Clarent Marie włączyła się w akcję zmiany nazwy gimnazjum na rogu Archer i Pulaski w Chicago z "Indian Trail" na "Madame Curie-Skłodowska High School". W akcję tę wciągnęła młodzież szkolną, osobistości z polonijnego i amerykańskiego świata politycznego, przedstawiciele Kongresu Polonii Amerykańskiej, społeczeństwo z dzielnicy Brighton Park oraz sędziego Roberta Skłodowskiego, wnuka brata Marii Skłodowskiej. Dyskusje i sprawozdania z przebiegu obrad nad zmianą nazwy budującej się szkoły znajdowały odbicie w miejscowych gazetach. Sprawa zataczała coraz szersze kręgi, aż doszła do legislatury stanu Illinois. 22 lutego 1973 senat stanu Illinois uchwalił rezolucję popierającą nazwę "Maria Curie-Skłodowska" dla szkoły średniej na rogu Archer i Pulaski. 28 lutego 1973 roku Chicagoska Rada Szkolna zatwierdziła tę nazwę. Było to wielkie zwycięstwo Siostry Clarent Marie, o którym opowiada z wielką dumą i satysfakcją.

Dodać należy, że szkoła ta mieści się w dzielnicy, gęsto zamieszkałej przez Polaków i uczęszcza do niej wiele setek młodzieży polskiej i polskiego pochodzenia.

W ciągu swojego długiego i pracowitego życia Siostra Clarent Marie należała do wielu organizacji i brała czynny udział w ich działalności. Oto niektóre z nich: Polish American Historical Association, Polish American Educators' Association, Zrzeszenie Nauczycieli Polskich w Ameryce, Coalition of Polish American Women, Kongres Polonii Amerykańskiej, Chicago Archdiocese Teachers' Association, Asso-



1966 — uroczystości milenijne w szkole parafialnej św. Stanisława w Youngstown, Ohio.

ciation for the Advancement of Polish Studies, Polish American Guardian Society, National Catholic Educational Association.

Siostra Clarent Marie została uhonorowana wielu nagrodami i odznaczeniami.

W 1960 roku została mianowana dożywotnim członkiem organizacji Polish American Historical Association; w 1968 otrzymała medal Virtuti Militari od Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej za przywrócenie nauki języka polskiego w Ohio; w 1973 roku Polsko-Amerykański Fundusz Stypendialny ogłosił ją "Kobietą Roku"; w latach 1974-75-76 jej nazwisko było wymienione w "The Community Leaders and Noteworthy Americans"; w latach 1978-79-80 wydawnictwo International Biographical Centre w Cambridge w Anglii włączyło Siostrę w "The World Who's Who of Women" i "International Who's Who of Intellectuals"; w 1980-81-82 wymieniono ją w "Most Authoritative Biographical Guide to America's Outstanding Women"; 2 czerwca 1981 Izba Poselska (House of Representatives) stanu Illinois uchwaliła rezolucję gratulującą Siostrze wielu osiągnięć w różnych dziedzinach; w 1988 roku została uhonorowana specjalnym odznaczeniem w Daley College za wybitne osiągnięcia w nauczaniu Polaków języka angielskiego; w 1989 Polish American Educators' Association nadało jej dożywotnie członkostwo; w tymże roku Polska Macierz Szkolna Zagranicą (z siedzibą w Londynie) przyznała Siostrze Złotą Odznakę Honorową za całokształt pracy pedagogicznej w krzewieniu języka i kultury polskiej.

W 1988 roku, po 64 latach pracy w szkolnictwie, Siostra Clarent Marie przeszła na emeryturę i zamieszkała w domu macierzystym Sióstr Franciszkanek w Lemont, Illinois. Mimo, że oficjalnie jest na emeryturze, nadal bardzo dużo pracuje. Dzień jej pracy rozpoczyna się o 9 rano i kończy o 4:30 po południu. Jest sekretarką Ligi Matki Teresy, organizacji liczącej przeszło 900 członków, rozrzuconych po całym świecie. Prowadzi kartotekę członków, odpowiada na listy, wysyła materiały informacyjne. Oprócz tego pracuje w Muzeum Matki Teresy mieszczącym się w domu macierzystym.

Siostra Clarent Marie cieszy się dobrym zdrowiem i samopoczuciem, cechuje ją pogodą ducha i poczucie humoru. Nie skarży się na nadmiar obowiązków, ale się cieszy, że może nadal pracować

STATE OF ILLINOIS  
EIGHTY-SECOND GENERAL ASSEMBLY  
HOUSE OF REPRESENTATIVES

House Resolution No. 341

*Offered by Representatives Kornowicz, Terzich, Kraska, Vitek, Madigan and Beatty*

*WHEREAS, This House continues in its unending effort to recognize and commend those distinguished individuals that have contributed substantially to the public welfare through community endeavors; and*

*WHEREAS, It has come to the attention of this House that Sister Clarent Marie Urbanowicz has been informed that she will be one of the nominees whose biographical sketch will appear in the 1981-1982 twelfth edition of the "Most Authoritative Biographical Guide to America's Outstanding Women"; and*

*WHEREAS, She has devoted her talents to the field of teaching and is currently a Polish language teacher and language coordinator at Five Holy Martyrs school while also serving as an adult education instructor at the Richard Daley College; and*

*WHEREAS, She has been a member of the Polish American Historical Association for the past 29 years, in which she has held the position of treasurer for 16 years and the position of auditor for the past three years; and*

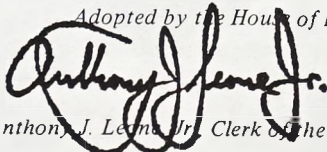
*WHEREAS, She is involved with numerous educational organizations including: the Association for the Advancement of Polish Studies, the Polish American Guardian Society, the National Catholic Educational Association and the Polish American Educators Association; and*

*WHEREAS, Sister Clarent Marie has also been honored as Woman of the Year by the Polish American Scholarship Group and was included in both "The Community Leaders and Noteworthy Americans" publication of the American Biographers Institute and the fourth edition of the "World's Who's Who of Women" published by the International Centre at Cambridge, England; therefore, be it*

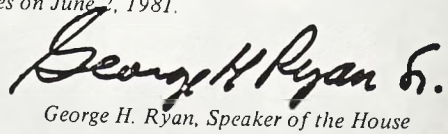
*RESOLVED, BY THE HOUSE OF REPRESENTATIVES OF THE EIGHTY-SECOND GENERAL ASSEMBLY OF THE STATE OF ILLINOIS, That we congratulate Sister Clarent Marie of her inclusion into the 1981-1982 twelfth edition of the "Most Authoritative Biographical Guide to America's Outstanding Women"; that we commend her for her dedication and contributions to the field of education and that we wish her much success in the future in all her endeavors; and, be it further*

*RESOLVED, That a suitable copy of this preamble and resolution be presented to Sister Clarent Marie Urbanowicz, as a formal indication of the deep respect and esteem in which she is held by this House.*

*Adopted by the House of Representatives on June 2, 1981.*



*Anthony J. Leone, Jr., Clerk of the House*



*George H. Ryan, Speaker of the House*

REZOLUCJA GRATULACYJNA IZBY POSELSKIEJ STANU ILLINOIS.





Czerwiec 1981 — Siostra Clarent Marie otrzymuje rezolucję gratulacyjną uchwaloną przez Izbę Poselską stanu Illinois od posła Edmunda Kornowicza.

i być potrzebna. Twierdzi, że to Pan Bóg dawał jej siłę do wykonywania licznych obowiązków i Bożemu błogostawieństwu przypisuje liczn osiągnięcia.

Siostra Clarent Marie jest wspaniałym przykładem zakonnicy, nauczycielki i patriotki polsko-amerykańskiej. Urodzona i wychowana w Stanach Zjednoczonych, nigdy nie straciła poczucia więzi z krajem swych rodziców; nie musiała odszukiwać swej etnicznej tożsamości, bo nigdy jej nie utraciła, chociaż zobaczyła Polskę po raz pierwszy, mając 57 lat. Nie ograniczała się do pustych narzekań, ale słowem i czynem walczyła o dobre imię Polski i Polaków, gdy była taka potrzeba.

Swoje własne słowa — "Jeśli nosimy polskość w sercu, to znajdzie się wola, znajdą się sposoby, aby uczyć naszego języka macierzystego i to z dobrymi wynikami" — realizowała w swym życiu z wielkim powodzeniem.

Służąc polsko-amerykańskiej społeczności, nigdy nie straciła zasadniczego celu swojego życia — służyć Bogu. Obecnie, będąc na emeryturze, cieszy się wspomnieniami, że gdzie mogła, to popierała polskość i mową, i czynem.

**HELENA ZIÓLKOWSKA**

STANISŁAW SYRYCKI

## NIE ODKŁADAĆ NA PÓŹNIEJ

Kilka lat temu, przed szkołę w której wówczas pracowałem, zajechał sportowy czerwony "ford". Wsiadł z niego elegancki mężczyzna w wieku około 30 lat. Był to wezwany przeze mnie ojciec pierwszoklasistki, która niedawno na wniosek wychowawczymi została przebadana w poradni wychowawczo-zawodowej. Właśnie nadeszły wyniki badania dziewczynki przez psychologa i pedagoga z poradni.

— Panie dyrektorze, to jest jakieś wielkie nieporozumienie — zawołał młody tatuś po przeczytaniu orzeczenia poradni o potrzebie skierowania jego córki do szkoły specjalnej. — Przecież myśmy stworzyli jej wspaniałe warunki do życia, do zabawy i do nauki. To jest zdolne dziecko, w naszej rodzinie wszyscy się świetnie uczyli, ja i żona mamy ukończone przyzwoite szkoły! To niemożliwe, żeby nasza córka...

Z dalszej rozmowy z zaskoczonym ojcem wynikało, że w celu zapewnienia swemu dziecku optymalnych warunków w przyszłości, rodzice oddali je bardzo wczesnie na wychowanie do swej starej, niedosłyszającej (prawie głuchej) babci, mieszkającej w innej miejscowości — a sami zabrali się do ostrej harówki, aby wykorzystując wielomilionowe kredyty bankowe, zbudować i rozkręcić swój wymarzony biznes. Obecnie posiadają luksusowo wyposażoną willę, samochód i doskonale prosperujący interes. Przed dwoma miesiącami zabrali wreszcie córkę na stałe do swego "królestwa".

— Panie dyrektorze, ona ma teraz wszystko, czego zapagnie, na pewno będzie się dobrze uczyła — zapewniał troskliwy tata...

Przypomniałem sobie o tym wydarzeniu po lekturze wyników badań doktora Beniamina S. Blooma z Uniwersytetu w Chicago, który udowodnił, że połowa rozwoju inteligencji następuje w pierwszych czterech latach życia. Następnie 30% przypada na wiek 4-8 lat, a pozostałe 20% — na okres między 9 a 18 rokiem życia.

Okazuje się więc, że dziecko nie może czekać latami na przydział swojej porcji inteligencji, tak jak dorosły na mieszkanie spółdzielcze. Historia wychowania dysponuje zresztą licznymi dowodami na pot-wier-

dzenie tego. Np. dzieci z różnych powodów od urodzenia ukrywane przed światem (na strychach, w komórkach w piwnicach), po ich "wydobyciu na światło dzienne" i otoczeniu największą nawet troską — nigdy nie wyrównały braków rozwojowych w sferze inteligencji. Podobnie ma się rzecz z dziećmi wychowanymi wśród zwierząt ("dzieci — wilki"), których odnalezienie stanowi od czasu do czasu sensację prasową, temat dla literatów i filmowców, ale przede wszystkim — przejmujący obiekt badań dla naukowców.

Niestety, jeżeli coś nie dotarło do świadomości i psychiki dziecka w odpowiednim czasie, stanowiło dla niego niepowetowaną stratę. Natury nie da się oszukać obietnicami, że później, w dogodniejszych warunkach, wszystko uda się nadgonić i wyrównać.

Jeśli uświadomimy sobie, że drugi najważniejszy dla rozwoju inteligencji dziecka okres to lata: 4-8, wówczas nieodparcie nasunie się wniosek, że dzieciom w tym wieku należy zapewnić najlepszą kadrę specjalistów: pedagogów i nauczycieli, nie mówiąc już o tym, jakie obowiązki ciążyą na rodzicach.

To, co zostanie w tym wieku zakodowane w młodych umysłach — stanowi trwałą fundament pod konstrukcję psychiczną i intelektualną człowieka. Tego nie da się nadrobić później, to musi być zbudowane we właściwym czasie.

Wymownym potwierdzeniem powyższej teorii są rezultaty badań osiągnięć szkolnych uczniów klas III szkół podstawowych, przeprowadzonych w całej Polsce w latach 1982-1985 przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania.

Co wynika z tych badań? — Pisała o tym w artykule pt. "Szkoła pod lupą" Helena Gutowska ("Głos Nauczycielski" nr 35 z dnia 1.09.1985 r.):

"Nie stwierdzono większych różnic w osiągnięciach uczniów poszczególnych województw. Poważne natomiast różnice zauważono pomiędzy poszczególnymi typami szkół oraz środowiskami miejskim i wiejskim. Najwyższe wyniki ze wszystkich przedmiotów i działań programowych uzyskują uczniowie szkół miejskich, w których oddziały są najliczniejsze (ok. 30-osobowe), a najniższe — uczniowie szkół filialnych, uczący się w klasach kilkusobowych. W niektórych tylko umiejętnościach, np. z matematyki, uczniowie mniej licznych oddziałów mieli wyższe osiągnięcia niż ich koleżdy ze szkół zbiorczych".

Zaskakujące — w liczących 7 osób klasach szkoły wiejskiej (a więc przy nauczaniu niemal indywidualnym) uczniowie osiągają słabsze wyniki niż ich

rówieśnicy z przeładowanych klas szkół miejskich... I jest to prawidłowość w skali kraju!

Dlaczego tak się dzieje? Najłatwiej, upraszczając sprawę, byłoby zwać winę na wiejskiego nauczyciela oraz wiejską szkołę. I tak się na ogół robi. Władze oświatowe patrząc na pracę wiejskich szkół narzekają na nauczycieli, że nie potrafią przygotować dzieci do tego, aby wygrały egzamin konkursowy do szkół średnich z uczniami szkół miejskich.

Nawet miejscy nauczyciele patrzą z wyższością na swych kolegów ze wsi. Wszystko jest więc oczywiście! Tylko, czy aby na pewno?

Żaden nauczyciel nie ma na dyplomie, ani na angażu litery "M" (miejski) lub "W" (wiejski). Pomiedzy miastem a wsią panuje duży ruch służbowy. Nauczyciele, którzy przenoszą się ze wsi do miasta, wcale nie wyróżniają się negatywnie na tle miejskiego grona pedagogicznego. Natomiast całkiem solidnym nauczycielem przechodzącym ze szkół miejskich do pracy na wsi — nie bardzo udaje się dokonać cudu dydaktycznego.

Miałem okazję swego czasu — jako zastępca dyrektora bliżej zapoznać się z pracą pewnej zbiorczej szkoły gminnej zlokalizowanej w mieście, ale przeznaczonej wyłącznie dla dzieci z okolicznych wsi. Nauczyciele byli miejscy, ale osiągnięcia szkolne uczniów — na poziomie szkoły wiejskiej.

W związku z powyższym, coś mi się — w tym uproszczonym zwalaniu winy na miejskiego nauczyciela — nie zgadza. Zgadza się tylko jedno — to, że poziom wiadomości dzieci wiejskich jest niższy od poziomu wiedzy dzieci miejskich.

Nie odkryję tu Ameryki, jeżeli stwierdzę, że model wychowania na polskiej wsi jest bardziej tradycyjny niż w mieście. Ma to swoje dobre strony (duża odporność na patologie społeczne, nekające środowiska młodzieżowe). Jednakże dziecko miejskie jest w większym stopniu podmiotem systematycznego wychowania rodzicielskiego, niż to się dzieje na wsi. Ma ono o wiele lepsze możliwości rozwijania swych zainteresowań intelektualnych niż dziecko wiejskie. Przychodzi do szkoły znacznie lepiej przygotowane umysłowo i emocjonalnie (często po trzech latach spędzonych w przedszkolu). Nie da się też ukryć, że w mieście rodzice przejawiają zdecydowanie większe zainteresowanie postępiami w nauce swych dzieci niż mieszkańcy wsi. Ponadto w mieście większą rolę odgrywają takie czynniki, jak: ambicje rodziców, docenianie znaczenia nauki szkolnej i rozwoju intelektualnego (co, niestety, ostatnimi laty podupada) oraz wyższy poziom wykształcenia



rodziców, a co za tym idzie — bogatsze domowe księgozbiory (słowniki, encyklopedie).

Oceniając pracę dwóch zespołów murarskich, z których jeden musi zaczynać od położenia fundamentów, a drugi wkracza na budowę sięgając już pierwszego piętra, nie będziemy wymagali od tych pierwszych, aby zakończyli pracę w tym samym terminie, co ich koledzy z sąsiedniego budynku. Tymczasem od nauczycieli większych oczekuje się czegoś podobnego.

O teorii doktora Blooma powinni także pamiętać ci, którzy decydują się na wyjazd z rodzinnego kraju wraz z małymi dziećmi. Nie można dopuszczać do tego, aby miały one przerwę w rozwoju intelektualnym! Nie zrekompensują jej przyszłe, największe osiągnięcia materialne rodziców. Tego nie można odkładać na później.

STANISŁAW SYRYCKI

## JĘZYK OJCZYSTY

Jest wiele różnych narodów, ludów  
Na tej tu naszej planecie — ziemi.  
Każdy z tych ludów szczyli się bardzo  
Kulturę własną skarżąc swymi.  
Ale największy skarb każdy miewa —  
Język, którym się porozumiewa.

Każdy z nas stracić może to swoje  
Zdobyte pracą, trudem i znojem,  
Lecz biada temu, co w jakiejś dobie  
Pozwolił język swój wydrzeć sobie;  
Skarb, który jemu dał sam Bóg w niebie,  
Bo przez to zdradził przodków i siebie.

Kto dba o siebie, chce mieć znaczenie,  
Zawsze szanuje swe pochodzenie.  
I się nie wyprze języka swego,  
Szlachetnych ojców skarbu miłego!  
Dumny z swych ojców ten człowiek prawy  
Jeszcze im doda szacunku, sławy.

I cześć oddadzą mu pokolenia  
Za jego życie i poświęcenia.  
A ci, co rychło język stracili,  
Nie będą nigdy nikomu mili.  
Bo słabi duchem nie zniszczą wiele!  
Imię ich zginie jak skry w popiele.

Wiślan

## MOJA KLASA MATURALNA



Maturzyści. W pierwszym rzędzie od lewej Iwona Libelt i Monika Job; w drugim rzędzie Robert Radziszewski, Małgorzata Dynak i Jan Kochanek.

W maju 1989 roku pożegnałam drugi rocznik klasy maturalnej. Rok wcześniej opuściła mury szkolne pierwsza grupa absolwentów naszego gimnazjum. Jeszcze przed decyzją o utworzeniu w naszej szkole klas gimnazjalnych rodzice zastanawiali się nad koniecznością posyłania dzieci do szkoły po ukończeniu klasy 8-jej. Uważali, że młodzież kończąca szkołę podstawową posiada wystarczającą wiedzę z literatury, historii i geografii. Jednakże nauka w gimnazjum nie tylko ugruntowuje wiedzę, ale poszerza ją i przede wszystkim rozwija horyzonty myślowe młodzieży, dla której słowo "Polska" zaczyna nabierać wartości emocjonalnych. Zupełnie inaczej odbiera np. wiadomości z okresu II wojny światowej uczeń klasy 8-jej niż 17-18-letni uczeń gimnazjum.

Zajęcia w klasach gimnazjalnych oparte są nie tylko na wiedzy książkowej, ale przede wszystkim na żywiołowych dyskusjach, analizach z pogranicza filozofii czy psychologii, na wspólnym dochodzeniu do uniwersalnych prawd życiowych. Młodzi ludzie, którzy ze względu na pracę właśnie w soboty, nie zapisują się do gimnazjum, żyją już innymi problemami, które przynosi im proza życia codziennego. Oni już nigdy nie będą mieli 16 czy 17 lat, a możliwość poznania kultury polskiej



czy nawet europejskiej już się dla nich nie powtórzy.

Moją klasę gimnazjalną w maju 1989 roku ukończyło 5 osób: Małgorzata Dynak, Monika Job, Iwona Libelt, Jan Kochanek i Robert Radziszewski. Wszystkich bardzo miłe wspominam i trzeba przyznać, że każdy z moich uczniów włożył duży wysiłek w przygotowania do egzaminu maturalnego.

Na specjalnie wyróżnienie zasługuje Iwona Libelt. Uczennica ta przez cały rok szkolny nie opuściła ani jednej godziny lekcyjnej. Jej zeszyt był starannie prowadzony, a wypracowania Iwony mogą być wzorem dla innych gimnazjalistów. Myślę, że to wspaniała atmosfera polskiego domu państwa Libelt spowodowała, że ich córka wykazała tak duże zainteresowanie sprawami kultury polskiej. Praca maturalna Iwony zasługuje na szczególne wyróżnienie – jest napisana bardzo ładnym językiem i zawiera nie tylko dużo wiadomości dotyczących wybranego tematu, ale także bardzo głębokie i mądre przemyślenia.

Monika Job również ukończyła gimnazjum z ocenami bardzo dobrymi. Monika była świetną recytatorką i "duszą" wielu imprez szkolnych. Bardzo często sama układała okolicznościowe wiersze i piosenki. Z przyjemnością dowiedziałam się, że na dorocznym balu Związku Narodowego Polskiego Monika została przedstawiona całej Polonii jako debiutantka.

Robert Radziszewski brał bardzo aktywny udział w lekcjach historii, szczególnie były mu bliskie tematy



Iwona Libelt z wychowawczynią

dotyczące obecnej sytuacji w Polsce. Nauka języka polskiego w szkole pomogła mu w otrzymaniu pracy w znanym banku Northwestern Savings and Loan. Robert jest tam bardzo cenionym pracownikiem, znanym z szybkiej i zycziwej obsługi polskich klientów.

Jan Kochanek podczas uroczystości zakończenia roku szkolnego sam powiedział swoim młodszym kolegom, że kiedy miał 7 lat, to wcale nie chciał chodzić do szkoły polskiej. Mimo jego niechęci rodzice przywozili go w każdą sobotę do polskiej szkoły. Teraz, po 11 latach sobotniej nauki, jest bardzo wdzięczny za to, że mógł ukończyć polskie gimnazjum. Janek rozpoczął studia na Uniwersytecie w Champaign, w stanie Illinois i tam za bardzo dobrą znajomość języka polskiego otrzymał godziny kredytowe.

Kolejna gimnazjalistka – Małgorzata Dynak przez cały rok bardzo solidnie przygotowywała się do egzaminu maturalnego, mimo bardzo ograniczonego czasu (Małgosia ma liczne rodzeństwo). Ponadto Małgosia zaangażowała się w pracę parafialną i do dzisiaj pracuje w sekretariacie parafii św. Konstancji.

Ta mała grupka maturzystów stanowiła bardzo zgrany zespół. Ich kontakty nie ograniczały się tylko do sobotnich lekcji w szkole. Często, w miarę wolnego czasu, spotykali się poza szkołą. Najpierw te towarzyskie spotkania były organizowane pod pozorem wspólnej pracy domowej. Później spotkania przerodziły się we wspólne wyjścia do kina czy nawet wspólny udział w imprezach polonijnych. Uczniowie bardzo miłe wspominają szkolną zabawę "Andrzejki" urządzoną dla klas gimnazjalnych, na którą zaprosili także rówieśników z



W I rzędzie od lewej — panie: Kochanek, Libelt, Zabłocka, Radziszewska; w II rzędzie maturzyści: Jan Kochanek, Iwona Libelt, Robert Radziszewski.





Robert Radziszewski z wychowawczynią



Małgorzata Dynak z wychowawczynią

innych szkół polskich.

Chciałabym podzielić się refleksjami związanymi z samą formą matury w polskim gimnazjum. Uważam, że powinny być wypracowane wspólne dla wszystkich maturzystów formy egzaminu maturalnego przystosowane do naszego polonijnego systemu nauczania. W naszej szkole przygotowania do matury zaczynają się już od początku klasy trzeciej czyli ostatniej. Uczniowie w ciągu roku szkolnego przygotowują referaty z poszczególnych zagadnień literackich, piszą bardzo dużo wypracowań. W marcu i kwietniu uczniowie oddają pisemne prace na tematy wybrane z zestawu 10 zagadnień z historii Polski i z geografii. Te prace przygotowywane są samodzielnie w domu na podstawie zalecanych przez nauczyciela źródeł bibliograficznych polskich i angielskich. Następnie w ostatnią sobotę kwietnia odbywają się egzaminy ustne z tych dwóch przedmiotów.

Punktem kulminacyjnym egzaminu dojrzałości jest matura pisemna z literatury polskiej. Wówczas uczniowie przychodzą do specjalnej sali i przez 4 godziny lekcyjne piszą na wybrany temat maturalny. Tematy te odczytywane są w dniu matury przez przedstawiciela komisji, w skład której wchodzi prezes szkoły, kierownik i wychowawca klasy. Uczniowie podczas matury mogą korzystać ze słowników i innych źródeł pomocniczych, mogą także konsultować się ze swym wychowawcą. Taki egzamin jest dla uczniów wielkim przeżyciem i potem z wielkim sentymentem wspominają trud, jaki włożyli w przygotowanie do pisemnej matury.

Nieraz z innymi nauczycielkami pracującymi w gimnazjum zastanawialiśmy się, czy ta forma wybrana

przez naszą szkołę nie jest dla nich za trudna?

Zapraszam koleżanki i kolegów zainteresowanych wypracowaniem odpowiedniej formy egzaminu maturalnego do dyskusji. Podzielcie się z nami swoimi doświadczeniami i przemyśleniami. A jak w innych szkołach wyglądają matury? Jak są one oceniane przez młodzież i rodziców? Zapraszam wszystkich do wspólnej dyskusji.

**Jolanta Zabłocka — nauczycielka**  
Szkoly im. św. Maksymiliana Kolbe Chicago, IL

## MOWA OJCZYSTA

Bądź z serca pozdrowiona  
Ojczysta święta mowo!  
Niby łańcuchem złotym  
Wiąże nas twoje słowo.

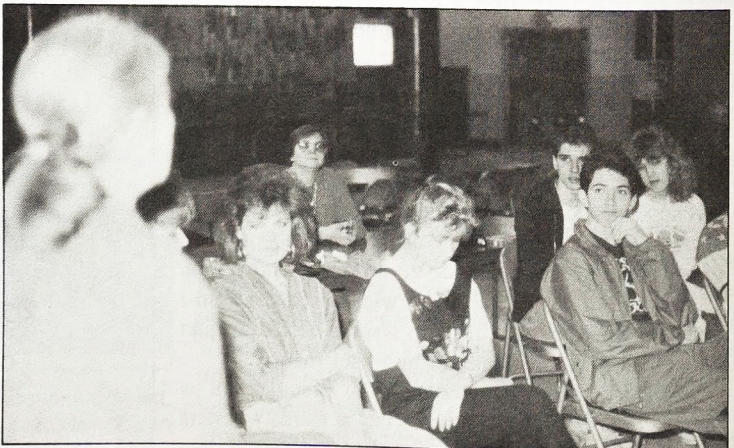
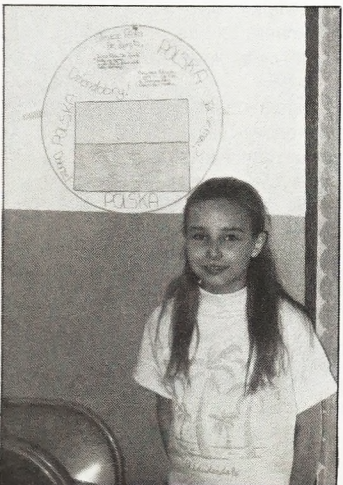
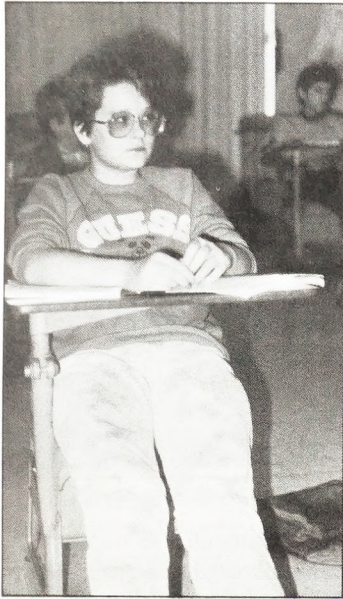
W tobie ostoja nasza,  
Wieczna odnowy siła,  
Tyś znowu ziemię śląską  
Ojczyźnie przywróciła.

Twój dźwięk przez góry, morza  
Łączy i w jedność spleta  
Wychodźców polskich rzesze  
We wszystkich częściach świata.

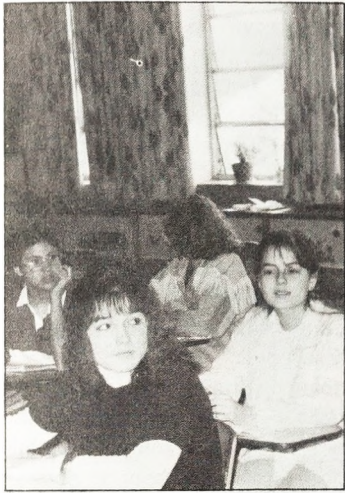
Tyś nasza twierdza,  
Opieka i obrona,  
Ojczysta święta mowo  
Bądź z serca pozdrowiona.

Leopold Staff











# MARIA ZAMORA NAUCZYCIELKA I POETKA



Maria Zamora urodziła się 10 stycznia 1906 roku w miasteczku Tluste nad Dniestrem, powiat Zaleszczyki Wielkie, na Podolu. Seminarium nauczycielskie oraz dwa lata studiów pedagogicznych ukończyła w Buczaczu. W latach 1930 do 1939 uczyła w różnych miejscowościach na Podolu i w Lubelskiem. Zdobyła również tytuł oficera Armii Polskiej w 1936 roku.

W lipcu 1939 wyszła za mąż za artystę malarza, podchorążego w czynnej służbie wojskowej, Antoniego Zamore.

Kiedy 17 września 1939 roku armie sowieckie najechały na Polskę, jednostka wojskowa, w której była Maria wraz z mężem, przekroczyła granicę polsko-węgierską. Wszyscy zostali internowani w obozach jako jeńcy wojenni.

Wkrótce po przybyciu do obozu w Piskach Maria zorganizowała polską szkołę, ale uczyła w niej tylko dwa tygodnie, bo przerwano ją do innego obozu.

W czasie swego pobytu na Węgrzech między 1939 a 1944 Maria z mężem kilka razy zmieniała "miejsce zamieszkania", dzięki czemu uczyła w trzech różnych obozowych polskich szkołach.

W roku 1944 wkroczyła na Węgry armia niemiecka. Polskich jeńców wywieziono do obozów pracy w Niemczech. W takim obozie pracy przebywali państwo Zamora do 17 kwietnia 1945 roku. W tym dniu wyzwoliły ich wojska amerykańskie. Wkrótce przewieziono ich do strefy angielskiej.

Po zakończeniu drugiej wojny światowej Niemcy zostały podzielone na cztery strefy okupacyjne: amerykańską, angielską, francuską i sowiecką. Strefa sowiecka przekształciła się później w tzw. NRD czyli Wschodnie Niemcy, a pozostałe trzy strefy utworzyły NRF czyli Niemcy Zachodnie.

Na obszarze Niemiec po drugiej wojnie światowej zostały setki tysięcy Polaków, a między nimi wielu nauczycieli i młodzież w wieku szkolnym. Wkrótce nauczyciele zaczęli organizować szkoły w obozach uchodźczych. Pani Maria założyła szkołę, która liczyła przeszło 300 dzieci. Była też jej kierowniczką przez jakiś czas. Przerzucana z obozu do obozu uczyła w różnych szkołach na terenie Niemiec aż do roku 1950, kiedy zaczęto likwidować obozy, a ich mieszkańcy zaczęli się rozjeżdżać do różnych krajów jako emigranci.

W marcu 1950 roku pani Maria przybyła do Chicago. Już w 1951 roku rozpoczęła pracę z grupką dzieci, która szybko się powiększała. To były początki obecnej Polskiej Szkoły Sobotniej im. Generała Tadeusza Kościuszki w Chicago. Pani Maria Zamora jest więc założycielką oraz długoletnią (od 1951 do 1961) kierowniczką szkoły im. Kościuszki. Szkoła ta liczy obecnie 735 uczniów i prowadzi nauczanie w zakresie szkoły podstawowej i gimnazjum.

Oprócz swej pracy w polonijnym szkolnictwie pani Maria, po opanowaniu języka angielskiego, pracowała w amerykańskim przedsiębiorstwie wydawniczym, gdzie była bardzo cenioną pracownicą.

Pani Maria wcześniej rozpoczęła swoją pisarską karierę. Już w gimnazjum pisała wiersze i przemówienia, układała okolicznościowe sztuki teatralne dla dzieci i młodzieży. Pracę pisarską kontynuowała przez całe swoje życie. Jej twórczość to poezja patriotyczna, religijna, wiersze na różne okazje, jasełka, obrazki sceniczne dla dzieci i młodzieży. Utwory pani Marii drukowane były we Francji (sztuka na Dzień Matki) oraz w Stanach Zjednoczonych. Ukazywały i wciąż się ukazują w pismach polonijnych, jak np. w GWIEZDZIE POLARNEJ, DZIENNIKU ZWIĄZKOWYM, GŁOSIE NAUCZYCIELA i innych. Pani Maria od wielu lat jest członkiem zawodowej organizacji pisarzy amerykańskich – The National Writers' Club.





1958 — Maria Zamora z uczennicą Mary Fronczak

Całość jej pracy literackiej nie została nigdy wydana w formie książkowej. Pani Maria jest osobą bardzo skromną, nie ma swojego agenta i nie ma funduszy na wydanie swych utworów własnym kosztem.

Dzisiaj, przemiła, urocza, o delikatnej urodzie i melodyjnym głosie, pani Maria jest na emeryturze. Mieszka w Chicago, w małym jednorodzinnym domku z ogródkiem, a jej najmilszym współlokatorem jest wspaniały kot Maciuś, który ma specjalne przywileje u pani domu. Pani Maria cieszy się przyjaźnią wielu osób, zwłaszcza dawnych uczniów, i ludzi, którzy mieli szczęście poznać ją bliżej. Ma świetną pamięć i talent gawędziarski; jest kopalnią wiadomości i anegdot, którymi chętnie się dzieli.

Mimo niełatwego życia i wielu ciężkich przeżyć, zachowała pogodę ducha i pełen optymizmu pogląd na świat. Przez całe życie, gdziekolwiek rzucił ją los, uczyła młodzież i dorosłych umiłowania polskiej mowy; w szkole poprzez swoją pracę pedagogiczną, w innych środowiskach przez swoją twórczość poetycką.

W roku 1989 Polska Macierz Szkolna Zagranicą z siedzibą w Londynie, przyznała pani Marii Zamora Złotą Odznakę Honorową za jej wybitne osiągnięcia w dziedzinie oświaty polonijnej.

**HELENA ZIÓLKOWSKA**

## **POLSKA MOWA**

Dzwonisz mi, jak ptasząt chóry,  
niby potok szmerzesz słowa,  
jak na niebie kształty chmury,  
zmieniasz, ścieśniasz, tworzysz,  
chowasz.

Ty stubarwną grasz kaskadą  
sto symfonii w sobie mieścisz,  
czasem zagrmisz słów gromadą,  
albo śpiewem duszę pieścisz.

Umalujesz tęczę piękną,  
złocisz niebo w gwiazd miliony.  
Czasem struny twe zajękną,  
lub triumfu wzniesiesz tony.

Jakże nie kochać cię mowo,  
jakże nie stroić jak w bajce,  
kiedy twoje każde słowo  
mieni się niby w mozaice.

Więc cię Kocham całą duszą  
całym sercem małym,  
służyć tobie chcę i muszę  
moim życiem całym.

**MARIA ZAMORA**

## **DO POLSKIEJ MOWY**

Ty, któraś imię twoje ukochaniem  
zasiała w serca wciąż wschodzącym ziarnem,  
powszednim słowem, matczynym śpiewaniem —  
wzrastasz jak promień słoneczny świtaniem —  
i trudno cię duszy ogarnąć.

**MARIA ZAMORA**

# ZA POMOCĄ JAKICH ŚRODKÓW STYLISTYCZNYCH WYRAŻONE ZOSTAŁY UCZUCIA W WIERSZU MARII ZAMORY "POLSKA MOWA"?

## LEKCJA DLA KLAS OD VIII DO XI

**TEMAT:** Za pomocą jakich środków stylistycznych wyrażone zostały uczucia w wierszu Marii Zamory "Mowa polska"?

### CELE POZNAWCZE:

1. Zapoznanie się z życiorysem autorki wiersza, Marii Zamory.
2. Przypomnienie lub poznanie środków stylistycznych stosowanych w literaturze pięknej: onomatopeje, porównania, personifikacje, przenośnie.
3. Poznanie środków stylistycznych zastosowanych w wierszu "Polska mowa".
4. Poznanie i opisanie uczuć wyrażonych w wierszu.

### CELE KSZTAŁCĄCE:

1. Umiejętność analizy utworów poetyckich, np. wyszukiwanie środków stylistycznych.
2. Płynne czytanie poezji.
3. Umiejętność posługiwania się różnymi słownikami, jeżeli są dostępne.  
Przykłady: "Słownik języka polskiego", "Słownik wyrazów bliskoznacznych", "Słownik poprawnej polszczyzny".

### CELE WYCHOWAWCZE:

1. Budzenie miłości i szacunku dla mowy ojczystej, która od lat jednoczy Polaków żyjących zarówno w kraju jak i poza jego granicami.
2. Budzenie chęci do poznawania i posługiwania się nie tylko potocznym językiem polskim, ale i jego wyższą, "poetycką" odmianą.

**MATERIAŁY:** Biografia autorki; wiersz "Polska mowa" Marii Zamory, słowniki.

## PRZEBIEG LEKCJI

1. Rozdanie uczniom biografii autorki i wiersza "Polska mowa".
2. Zapoznanie uczniów z tematem lekcji.
3. Nauczyciel podaje temat lekcji, proponując uczniom i układając wspólnie plan lekcji. Nauczyciel pisze na tablicy, uczniowie w zeszytach.

## PLAN LEKCJI

- a. Sylwetka Marii Zamory.
- b. Czytanie wiersza.
- c. Analiza wiersza.
- d. Środki stylistyczne.
- e. Szukanie środków stylistycznych w wierszu.
- f) Określenie uczuć wyrażonych w wierszu.

## ROZWINIĘCIE PLANU LEKCJI

- a) Zaznajomienie się z życiorysem Marii Zamory: pogadanka nauczyciela lub przeczytanie tekstu. Zwrócić uwagę na podobieństwa i różnice losów autorki oraz innych osób, które znalazły się poza granicami Polski.
- b) Przeczytanie wiersza przez nauczyciela. Głośne czytanie wiersza przez uczniów. Opanowanie i zrozumienie treści wiersza.
- c) Wiersz dzieli się na dwie części. Trzy pierwsze zwrotki są opisem mowy polskiej, dwie ostatnie wyrażają uczucia autorki. Uczniowie na początku powinni zwrócić uwagę na nagromadzenie słów, szczególnie w trzech pierwszych zwrotkach, oddających "szum" mowy polskiej. Przykłady: **dzwoni~~sz~~**, ptasz~~at~~, **szemrzesz**, **sł**owa, **ks**załty, zmienia~~sz~~, **ścieśniasz**, tworzy~~sz~~, chowa~~sz~~, **st**ubarwną, **grasz**, ka~~sk~~adą, mie~~ści~~sz, za~~gr~~zmisz, **ś**piwem, du~~sz~~e, pie~~ści~~sz, **u**maluje~~sz~~, **te**cze, **z**łoci~~sz~~, **w**zniesie~~sz~~. itd.
- d) Podać definicje poszczególnych środków stylistycznych.

Środki stylistyczne są to słowa lub zwroty, często niepowtarzalne, używane przez pisarza w celu upiększenia utworu literackiego. Do najczęściej używanych środków stylistycznych należą: **przenośnia** – nowe, poetyckie nazwanie jakiegoś zjawiska; często przeniesienie cech przedmiotów martwych na żywe lub na odwrót; **porównanie** – zestawienie zjawisk za pomocą wyrazów "jak, jak gdyby, na wzór", itp; **epitet** – przymiotnik określający rzeczownik; **onomatopeja** – wyraz lub zespół wyrazów naśladowanych swym



brzmieniem dźwięki natury, np. świst, zgrzyt, turkot.

e) **Przenośnie**. Cały wiersz jest jakby jedną wielką przenośnią. Mowa polska przedstawiona jest jako żywy organizm. Autorka zwraca się do niej jak do człowieka za pomocą drugiej osoby l. pojedynczej: " ty dzwoniś, szmerzesz, grasz, umalujesz, złocisz, wzniesiesz"... Nauczyciel objaśnia, że taki rodzaj przenośni nazywa się personifikacją czyli uosobieniem. Jest to nadanie przedmiotom martwym lub abstrakcyjnym cech ludzkich.

**Personifikacje**: "Umalujesz tęczę piękną, złocisz niebo w gwiazd miliony, Czasem struny twe zajękną, lub triumfu wzniesiesz tony"; "...stubarwną grasz kaskadą, sto symfonii w sobie mieścisz, czasem zagrmisz słów gromadą, albo śpiewem duszę pieścisz".

**Epitety** – *stubarwna* kaskada, *tęcza piękna*, serce *mate*, życie *cate*.

**Onomatopetje** – szmerzesz, zagrmisz, pieścisz.

Uczniowie zapisują w zeszytach przykłady użytych przez autorkę środków stylistycznych.

f) Nauczyciel prosi uczniów o nazwanie uczuź wyrażonych w wierszu. Posługując się "Słownikiem wyrazów bliskoznacznych" można zgrupować słowa wyrażające miłość, zachwyt, radość, itp.

Wiersz "Polska mowa" wyraża uczucie miłości do mowy ojczystej, zachwyt dla jej piękna i bogactwa. Posługując się językiem polskim każdy człowiek może opisać piękno świata, który go otacza, nazwać wszystkie kolory, oddać dźwięki natury i muzyki. Za pomocą mowy człowiek nazwie wszystkie swoje uczucia – od smutku po wielką radość. Język polski potrafi też wyrazić nastroje nie tylko pojedynczego człowieka, ale i całego narodu, jest więc środkiem jednoczącym wszystkich Polaków. ("Czasem struny twe zajękną lub triumfu wzniesiesz tony").

Dźwięki mowy polskiej są bliskie sercu każdego Polaka.

Te wszystkie uczucia oddała poetka posługując się wieloma środkami stylistycznymi, także dźwiękowymi, pozwalającymi "usłyszeć" i zachwycić się językiem polskim także i tym, którzy nie posługują się nim na co dzień.

### ZADANIE DOMOWE

Maria Zamora napisała: "...służyć tobie chcę i muszę moim życiem całym...."

A czym dla ciebie jest mowa polska?

Małgorzata Kłos

## O MOWIE POLSKIEJ

Powoli rosła nasza mowa,  
początek jej daleki.  
Powoli gromadziła słowa  
przez wieki, długie wieki.

Nie żalowali mnisi ręki,  
polszczyzny pierwsze,  
szorstkie dźwięki  
wpisując do swej księgi.

Poprzez stulecia ustalała  
zwyczaję swe i prawa  
ta mowa, dzisiaj tak dojrziała,  
dla myśli tak łaskawa.

Uboga kiedyś – dziś po wiekach,  
jak srebrna lutnia dźwięczy  
i płynie wartko niby rzeka,  
i błyska barwą tęczy.

Jest ona jak narzędzie sprawne,  
posłuszne, niezawodne  
i czuła jest jak skrzypce sławne,  
mistrzowskich dłoni godne.

Szanuj ją dziecko! Strzeż jak źrenic.  
Dbaj, aby była czysta!  
To jest muzyka naszej ziemi.  
– Melodia to ojczysta!

R.Pisarski

## OJCZYZNA

Pasma blasków srebrzystych gwiazd, są nocą świecą  
Uśmiech złotych kaczęńców – przy stawie, za płotem,  
Żale kluczy bocianich, co jesienią lecą  
I radość – kiedy wiosną wracają z powrotem!

Złoto zorzy porannej, co rankiem zaplonie,  
Gama dźwięków płynących z rozmodlonych dzwonów  
I szum łańców pszenicznych, którym wiatr w ukłonie  
Każe kłosy pochylić z ojczystych zagonów!

Trochę marzeń czerpanych z grzywiastych obłoków,  
Gdy płyną babim latem wysoko pod niebem,  
Kącik domu i pokój, gdzie pod krzyżem z boku  
Stał stół strojny obrusem i powszednim chlebem!

A wreszcie "Pochwalony" z ust nieznanego,  
Który właśnie przechodził po piaszczystej drodze...  
O Boże – to Ojczyzna! Stwórz mi niebo z tego,  
Czym jesień mego życia w szczęsnych wizjach słodzę!

Mieczysław Kierkio

Stanisław Sobotkiewicz

## GRUDKA POLSKIEJ ZIEMI

Chowała się jak wiele innych dzieci rodziców-emigrantów. Paplala swym różowym języczkiem coraz więcej i lepiej. Ale tylko po angielsku. Matka, Polka, bardzo pragnęła nauczyć swą córeczkę również po polsku.

Ale szło to bardzo opornie. Nic z tego nie wychodziło. Może później odda się ją do szkolki sobotniej. Może kiedyś gdy podrośnie, sama nabierze więcej chęci do nauki. Nie nabrała jednak. Nie nauczyła się po polsku. Wrosła na podłotkę. Kochała ją matka bardzo. Chwaliła się nią przed innymi, ale rozmawiała z nią tylko po angielsku, kaleczyła ten język jak mogła – i to musiało wystarczyć.

Z zazdrością dowiadywała się, że dzieci, z polskich lub nawet mieszaných rodziców ładnie nauczyły się mówić po polsku i ku podziwowi Anglików doskonale władają obu językami. I zachowują tę umiejętność i na później. Ze zdumieniem mój dobry znajomy będąc w jednym ze szpitali londyńskich, usłyszał nad sobą z ust młodego lekarza:

– Może pan ze mną również po polsku rozmawiać....

Tu urodzony, wychowanek sobotnich szkół, nawet akcentem nie zdradzał swej brytyjskiej tożsamości, czego ów znajomy nie mógł powiedzieć o własnym synu, który też dobrze włada polszczyzną. Ale nie za wielu jest takich. I niełatwo to sprawa. Żyje się w innym zupełnie świecie. Większe znaczenie mają inne języki. O polskości przypominają się najczęściej wówczas, kiedy jakieś poważniejsze wydarzenie, choćby nawet sportowe, zwróci baczniejszą uwagę. Kiedy ma miejsce tak doniosły ewenement jak wybór naszego papieża. Kiedy bodaj taka dzieciarnia odwiedzi np. swego wuja, co w swym otoczeniu swego języka tylko używa. Wówczas i ona nabierze do niego ochoty. Ale na krótko. Wnet zapomną o tym zapale. A gdy im po paru latach wuj o tym przypomni i nawet w nagrodę paręset funtów przyrzeknie, jeśli się tylko po polsku nauczą, to ten i ów podłotek ledwie wzruszy ramionami i bagatelny słówkiem zbędzie ofertę.

Z latami matka tej pieściutki zaniemogła. Czula się coraz gorzej. Śmierć się zbliżała. Wtedy zwróciła się do swej 16-letniej córki z gorącą prośbą, by po jej zgonie na jej grób choć garść polskiej ziemi, choć jedną jej grudkę złożyła. Dała jej adres rodziny, dokładnie opisała miejsce, skąd ma tę ziemię przywieźć i zapewniła, że młodzi krewni z Polski we wszystkim jej dopomogą.

Matka zmarła. Nie zapomniała córka o jej prośbie. Znalazła się niebawem w zupełnie obcym dla siebie kraju i wśród obcych sobie ludzi, nawet bardzo uprzejmych i miłych, również młodych, nadskakujących i zagadujących do niej, ale w obcym niezrozumiałym dla niej języku.

Zaprowadzili ją na to miejsce, skąd miała wziąć garść ziemi na grób matki. Pochyliła się i grudka po grudce zaczęła ją nasypywać do torebki. Taka szara, taka podobna do tej, jaka jest na ich cmentarzu angielskim, na którym spoczywa

jej matka.

I naraz coś w niej pękło, rozdarło się w niej angielskie serce. Ogarnął ją wielki żal. Nie mogła się powstrzymać i wybuchła głośnym, niepoohamowanym płaczem.

Zaskoczyło to obecnych. Zaczęli ją pocieszać, pytali dlaczego płacze? I wciąż w tej samej obcej dla niej mowie. A ona ich nie rozumie i choć czuje, że są dla niej przyjaźni, że szczerze pragną ją pocieszyć, ale to ją tylko drażni, denerwuje, zawstydza i w końcu złości, czego od niej chcą, czego ją tak obstarpi, niech ją zostawia w spokoju, razem z tym żalem i płaczem. I za całą odpowiedź na ich nalegania i próby to jedno tylko wśród spazmatycznego łkania potrafiła z siebie wydobyć: " Stop it, leave me alone"...

Co to znaczy? Czego ona chce? Co jej się stało? Wreszcie znalazł się ktoś, kto mógł się po angielsku dogadać. Zaczął więc ją pytać o powód jej rozpacz. A ona trzymając w ręce torebkę z polską ziemią na grób swojej matki-Polki, ledwie zdolala z siebie wydrzeć, że obudził się w niej nagle dojmujący, straszny żal:

– Why, why.... Dlaczego, dlaczego nie nauczyli mnie mówić po polsku.

## POLSKIE KSIĄŻKI W POLSKIM DOMU

Wydawnictwa emigracyjne:

Maria Byrska: UCIECZKA Z ZESŁANIA — \$10.00

Bohdan Cywiński: DOŚWIADCZENIE POLSKIE — \$6.00

J. Kieniewicz: HISTORIA POLSKI — \$20.00

Józef Garliński: SZWAJCARSKI KORYTARZ — \$10.00

Piotr Woźniak: ZAPLUTY KARZEŁ REAKCJI — \$6.00

Alfred Znamierowski: ZACISKANIE PIĘŚCI — \$12.00

Wiktor Suworow: AKWARIUM — \$12.50

Józefa Kamińska — BIBLIOGRAFIA PUBLIKACJI  
PODZIEMNYCH W POLSCE — \$60.00

J.Jędrzychowska: WIDZIEĆ POLSKĘ Z ODDALENIA \$15.00

Leszek Zieliński: DZIEŃ ZRANIONY (wiersze) — \$6.00

Zamówienia z czekiem lub M.O. (plus \$1.50 na koszty przesyłki) należy kierować na adres:

**HORYZONTY**

P.O. BOX 202

STEVENS POINT, WI 54481



# CZY I DLACZEGO WARTO SIĘ UCZYĆ JĘZYKA NASZYCH RODZICÓW ?

## LEKCJA DLA STARSZYCH KLAS

**TEMAT:** Czy i dlaczego warto się uczyć języka naszych rodziców?

**MATERIAŁY :** Opowiadanie "Grudka ziemi" Stanisława Sobotkiewicza;

Globus lub mapa Europy, mapa Polski, słownik języka polskiego;

Wystawa "Polska – ojczyzna moich rodziców".

Lekcji może towarzyszyć wystawa przygotowana wcześniej przez uczniów pod kierunkiem nauczyciela. Włączyć do niej można plakaty przedstawiające poszczególne regiony, krajobrazy, miasta polskie, widokówki, itp.

### CELE LEKCJI

**poznawcze:** przypomnienie ogólnych wiadomości o Polsce;

poznanie i analiza przeżyć bohaterki opowiadania.

**kształcące:** swobodne wypowiedzianie się na tematy poruszane w opowiadaniu, samodzielna praca z tekstem, wyszukiwanie odpowiednich cytatów na poparcie swojej wypowiedzi, samodzielne formułowanie krótkiej notatki z lekcji, przypomnienie zasad pisowni dużymi literami.

**wychowawcze :** wyrobienie własnego poglądu o potrzebie znajomości języka polskiego na podstawie przeżyć bohaterki opowiadania, wzbudzenie dumy z polskiego pochodzenia, utwierdzenie w uczniach chęci do poznania języka polskiego nie tylko z nakazu rodziców, ale z własnej woli.

### PRZEBIEG LEKCJI

**Położenie Polski na mapie.** Na globusie lub mapie Europy uczniowie znajdują Polskę. Następnie nauczyciel przechodzi do ściennej mapy Polski. Pyta uczniów, co

wiedzą o Polsce, o jej miastach, ludziach, o życiu w Polsce. Może któreś z dzieci było w Polsce i opowie o swoich wrażeniach? Nauczyciel zachęca dzieci do swobodnych wypowiedzi. Następnie nauczyciel może zapytać uczniów, kim się czują, jeśli idzie o narodowość – Polakami czy Amerykanami? Dlaczego i po co przychodzą w sobotę do szkoły zamiast bawić się, grać w piłkę czy oglądać telewizję? Jaki jest cel przebywania w polskiej szkole?

**Zapisanie tematu lekcji.** Zapisanie tematu lekcji oraz tytułu opowiadania, imienia i nazwiska autora na tablicy i w zeszytach. Zwrócić uwagę na pisownię imion, nazwisk, tytułów: duże litery, cudzysłów. Nauczyciel zaznacza, że lekcja ta będzie próbą odpowiedzi na pytania zawarte w temacie lekcji.

### Zapoznanie dzieci z opowiadaniem i jego analiza.

Przed przeczytaniem opowiadania nauczyciel zapoznaje uczniów z pytaniami, na które będą musieli odpowiedzieć po zapoznaniu się z tekstem. Pytania powinny być wcześniej napisane na tablicy lub dużym arkuszu papieru. Teraz można je odślonić.

**Pytania:** Co wiemy o bohaterce opowiadania? Czy wiemy, kim byli jej rodzice? Gdzie ona mieszka? Ile ma lat? Czy jest zadowolona ze swego życia? Co ważne wydarzyło się w jej życiu? O co prosiła ją matka przed śmiercią? Po co córka jedzie do Polski? Dlaczego wypowiada słowa: "Dlaczego, dlaczego nie nauczyli mnie mówić po polsku?" Do kogo one są skierowane? Jakie wyrażają uczucia?

Uczniowie po cichu a potem głośno odczytują pytania z tablicy. Nauczyciel poleca dzieciom uważnie słuchać i sam czyta tekst. Wszyscy powinni mieć przed sobą teksty.

Po pierwszym przeczytaniu nauczyciel pyta, czy wszystko jest zrozumiałe. Wyjaśnia, przy pomocy uczniów, niezrozumiałe wyrazy. Warto zachęcać dzieci do domyślenia się znaczeń wyrazów na podstawie kontekstów, w których się znajdują. Warto też, w miarę możliwości, zachęcać uczniów do poszukiwania nieznanymi słów w słowniku języka polskiego.

**Samodzielna praca uczniów.** Nauczyciel daje uczniom trochę czasu na samodzielne przeczytanie tekstu i wyszukanie w nim odpowiedzi na pytania. Uczniowie mają wyszukać i podkreślić cytaty, będące odpowiedzią na pytania. Odpowiedzi zapisują na tablicy i w zeszytach. Zwróć uwagę na pisownię "Polska", "Polak" – nazwy krajów i narodowości piszemy dużymi literami.

**Odpowiedzi:** Rodzice byli emigrantami z Polski. Bohaterka urodziła się w Anglii. Jest podlotkiem (16

lat). Jest zadowolona ze swego życia, podobnie jak wiele dzieci. Umiera jej matka. Przed śmiercią prosi, by na jej grobie położyć grudkę polskiej ziemi. Córka jedzie do Polski, by spełnić prośbę matki, jedzie po garść ziemi na jej grób. Słowa "Dlaczego....." skierowane są do nieżyjącej matki, do jej rodziny i do wszystkich Polaków na obczyźnie, również nauczycieli, którzy powinni byli za wszelką cenę przekazać dziewczynce wiadomości o Polsce i nauczyć ją języka polskiego. Słowa te wyrażają żal, smutek, pretensję do tych, którzy wychowując dziecko, zapomnieli o tym, że jest ono także związane z Polską poprzez rodzinę matki i że powinno umieć się porozumieć z matką i innymi Polakami.

**Rozwiązanie głównego problemu zawartego w temacie lekcji.** Nauczyciel poleca raz jeszcze przeczytać głośno temat lekcji. Pyta uczniów, czy mogą porównać siebie z bohaterką opowiadania. Czy jej przeżycia uczą, że warto uczyć się języka swoich rodziców?

Można oczekiwać, że uczniowie w jakiś sposób utożsamiają swoją sytuację z sytuacją bohaterki opowiadania. Ich rodzice, przynajmniej jedno z nich, to Polacy. Na pewno wszystkie dzieci mają liczną rodzinę w Polsce. Na pewno kiedyś tam pojadą. Warto będzie się pochwalić wówczas pięknym językiem polskim, zwiedzić ten piękny kraj, poznać nowych przyjaciół, utrzymywać z nimi stały kontakt litowny.

Odpowiedź na temat lekcji powinna się znaleźć w zeszytach. Zależnie od warunków można: 1) ułożyć wspólnie z uczniami odpowiedzi i zapisać je na tablicy i w zeszytach; 2) polecić każdemu uczniowi napisać samodzielnie odpowiedź w zeszycie w klasie i najtrafniejsze odpowiedzi wypisać na tablicy.

Zadać do domu wypracowanie: "Czy i dlaczego warto uczyć się języka naszych rodziców? Uzasadnij swoje zdanie".

**Małgorzata Kłos**

## MOWO POLSKA !

Mowo polska! Wróg zbluźnił ci mękę  
Chciał zabić jak Chrystusa zbir,  
A tyś rosła pod zbójceją ręką  
I słońcami ciskałaś na kir.

Dźwięk twój śpiewał i plakał i szlochał,  
Gorzał tęczę, rozkwitał jak kwiat,  
A tak Naród cię kochał, tak kochał –  
Jak się kocha swobodę z za krat.

**Artur Oppman (Or-Ot)**

**Mieczysław Jastrun**

## Poemat o mowie polskiej (fragment)

Człowiek ze swoją mową zrosnięty jest ciaśniejszy  
Niż drzewo z ziemią. Jakże więc nie kochać baśni  
Twego dzieciństwa, mowo, nad której kołyską  
Szumiały wieki księgą lasów świętokrzyską  
Gdzie słowa formowały się, zdźwięczały głoski,  
Rdzeń wyrazów obrastał w zielone odrostki,  
I ten język szlachecki, mieszczański i chłopski  
Twardą korą okrywał się, oblekał w dzieje –  
I długo pracowali prości kółodzieje  
I stroiciele luteń w gwarze gospodarstwa  
Słowotwórczego, zanim dźwięk sztuka drukarska  
Przełożyła na znaki odcisniętych liter.  
Tak rósł potoczny język Rzeczypospolitej,  
Tak ustalał akcenty, znaczeniami błyskał,  
W aktach grodzkich, duchownych,  
W sądowych zapiskach  
Bil się o swoje prawo z kościelną laciną  
Pod jej marmurowymi płytami nie zginął,  
Wyszedł na rynki miejskie, ambon nie oszczędził,  
Piosenką wiejską zatrzepotał, załabędził,  
Wśród niemieckiego gwaru kupców i kramarzy  
Wyrósł niby białodrzew. Z lacińskich cmentarzy  
Zerwał tablice, spójrż! na drukarnie naciera  
Unglera, Hallera i Szarffenbergera –  
Aż zaczęły odbijać Żywoły i Pieśni,  
Statuty i Psalterze w mowie – dotąd teńszej.  
Przed biskupim, królewskim dworem czoła nie zgiął,  
Lecz Commune Poloniae Regni Privilegium  
Wydał w brzmieniu ojczystym, co się sobą szczyci,  
Na pokoje wawelskie z lacińskich oficyn,  
Na frontony kamienic, na szyldy drukarni  
Wszedł jak pasterz, gdy wchodzi do swojej owczarni.  
Kto czarną farbą mazał ręce swe, kto tłocznie  
Naoliwiał? kto zwoził, przeniósł ciężary?  
Kto ducha brał polskiego dosłownie za bary?  
To on – milion, wyrobnik, on w piwnice mroczne  
Zepchnięty, nie księgarzy kilku, przedsiębiorców,  
O których wie historia. Milion – od podworców,  
Oficyn – wchodził w życie. On bronił i żywił,  
Sam bezbronny, niedożywiony, nieszczęśliwy.



# FRYDERYK CHOPIN W DUSZNIKACH

Artyści to ptaki wędrowne. Słusznie Goethe opisując życie mistrza Wilhelma dzieli je na lata nauki i lata wędrowek. Lata wędrowek zaczęły się dla Chopina dosyć wcześnie. Zrazu były to włóczęgi krajoznawcze po Polsce, i ciekawym trafem przeważnie na Zachód. Chopin nie znał kresów wschodnich Polski. Znał natomiast Gdańsk, Toruń, Kalisz, województwo poznańskie, Kraków i jego okolice, i Śląsk.

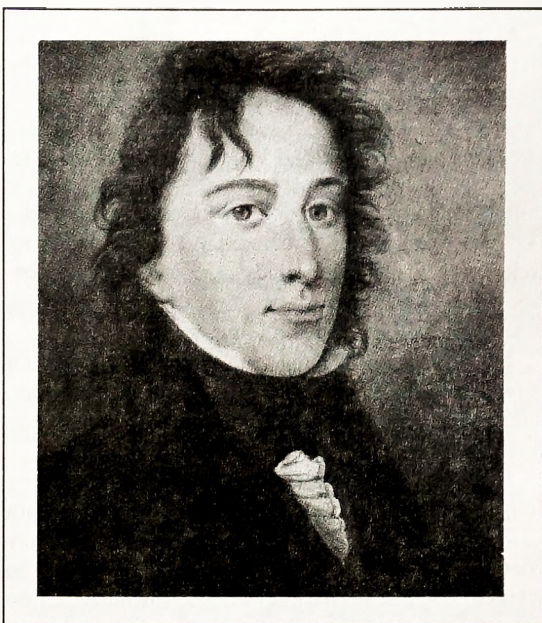
Pierwszą dłuższą wycieczkę odbył jeszcze w uczniowskiej czapce w 1825 r. do Torunia i Gdańska. W następnym roku poznał Śląsk.

Do Gdańska pojechał dla zwiedzenia miasta, na Śląsk po to, co człowiek ma najdroższego na świecie – po zdrowie. I tym trochę przykrym okolicznościami zawdzięczamy 5-tygodniowy pobyt Fryderyka Chopina na Śląsku Opolskim w miejscowości kuracyjnej Duszniki.

W całej rodzinie Chopinów nie cieszone się tegim zdrowiem. Według relacji Oskara Kolberga, przyjaciela lat dziecińczych Fryderyka, w kuchni u profesorstwa raz po raz gotowano jakoweś mikstury: to śláz, to wilcze lyko, to znów kawę żołądźkową. Toczone po stole pigułki jak piłki pingpongowe, a lekarze zaliczali się do stałych gości. Pewnego więc razu poradono państwu Chopinom wywiezienie dzieci na lato do Dusznik. Bo jakoby jednym to pomogło, a innym nie zaszkodziło.

Wyjazdy do zdrojowisk mają wszystkie cechy ucieczki od choroby, tkwiące prawdopodobnie w podświadomości każdego. Chodzi o to, aby chorobę wywieźć w nieznaną okolicę i tam ją porzucić tak, aby nie mogła trafić z powrotem. Jednakże 16-letni Fryderyk Chopin myśli o wyjeździe nie powitał ze zbytnim entuzjazmem. Bo choć w chytry sposób balneolodzy przypisują właściwości lecznicze wodom płynącym zazwyczaj w malowniczym krajobrazie, młodzieńki Chopin wiedział, że miejscowość kuracyjna jest to rodzaj szpitala na wolnym powietrzu i nie zażyje tam pełnej swobody jak na wsi i na pewno nie będzie mu wolno jeździć konno. Chopin nie był sportowcem, lecz wówczas lubił jazdę konną, choć pisał o sobie z lekką ironią: "Nie spadłem jeszcze z konia, bo mnie nie zrucił".

Decyzja wyjazdu jednak zapadła. 29 lipca 1826 roku



Fryderyk Chopin znalazł się w dyliżansie z matką, starszą siostrą Ludwiką i młodszą Emilią w drodze na Śląsk, która rzemiennym dyszlem trwała wówczas 5 dni.

Tak się złożyło, że rok 1826 był rokiem zdania przez Chopina egzaminu dojrzałości. Jakby symbolicznie, wstępującego w życie młodzieńca powitała na samym progu troska o zdrowie, która mu niestety będzie towarzyszyć przez całe życie. A tyle miewa się projektów, jak się spędzi pierwsze dni po maturze! Są to przeważnie pomysły niekonwencjonalne i światoburcze. Tymczasem.... Chopin spędzał je w zdrojowisku, gdzie życie płynęło według ustalonego rytmu: wstawanie o 6-tej rano, picie wody, przechadzka, śniadanie, picie wody, przechadzka, obiad i picie wody, przechadzka — wieczera. Na ten tryb życia zali się dość obszernie Wilusiowi Kolbergowi w liście. Bo przez przechadzkę rozumiało się chodzenie po deptaku, tam i z powrotem, zawsze pod bronią, czyli ze szklanką w ręku, chociaż na widnokręgu kusiły wierzchołki gór i ciemne lasy. W tych okolicznościach Chopin niewiele mógł zobaczyć piękna ziemi śląskiej, choć doceniał je, jak widać z listu do przyszłego profesora Elsnera, Ślązaka z pochodzenia. Píše mu: " Wspaniałe widoki, jakie rozciąga piękny Śląsk, czaruja mnie i zachwycają". A Wilusiowi spieszy donieść: " Chodzę wprawdzie po górach.... zachwycony widokiem tutejszych dolin, z niechęcią złażę czasem na

czworakach, ale jeszcze nie był tam, gdzie wszyscy idą, bo mi zakazano".

Fryderyk Chopin był wielkim miłośnikiem folkloru. Nieraz ze znajomych dworów wykradał się na wieś, aby słuchać wiejskiej kapeli. Śląsk sławny jest ze swych pięknych pieśni ludowych i dziarskich tańców. Cóż z tego, kiedy w owym czasie na Śląsku rządzą Niemcy i na deptaku w Dusznikach przygrywała orkiestra, o której Chopin pisze: "Tu dopiero kiepska dęta muzyka z kilkunastu karykatur w rozmaitym guście złożona, na czele których fagocista chudy, z osiodłanym zatabaczonym nosem, (przestrzasza wszystkie damy, co się koni boją) przygrywa wolno spacerującym..."

Łatwo się domyśleć, że większość granych "kawałków" były to zdobywcze marsze wojskowe, chociaż co bardziej osłabieni kuracjusze rzadko kiedy mogli im dotrzymać taktu.

Duszniki były wówczas dwojaki. Kosmopolityczny tłum na deptaku – i ludność miejscowa, od wieków tam osiadła. Z przyjezdnych, przebijających się parę razy dziennie, aby w coraz to innych strojach paradować po deptaku, Chopin się naśmiewał, przyrównując ich do gości reutowych; do ludności miejscowej czuł sympatię. Podobno, sympatia ta miała podstawy osobiste. Wiemy z mitologii, że cudownych źródeł strzegą od najdawniejszych czasów miejscowe nimfy. I na straży źródeł dusznickich stały także nimfy. Co prawda nie strzegły wody, lecz przeciwnie rozlewały ją hojnie w szklanki kuracjuszy za pomocą bardzo nowoczesnych kranów, lecz były. Mówią, że jedna z nich, Libusza, zwróciła na siebie uwagę młodego kompozytora. Ile w tym legendy, a ile prawdy nie wiadomo.

W Dusznikach nastąpiła rzecz nieoczekiwana przez samego Fryderyka. Wyjechał na Śląsk w celach zdrowotnych, nie miał zamiaru tam koncertować, a dał jednak dwa koncerty na korzyść miejscowych sierot dotkniętych nieszczęściem. I tak się złożyło, że były to pierwsze koncerty, jakie Fryderyk Chopin miał za granicą, bo Śląsk zaliczało się wówczas do zagranicy. Tak więc Śląskowi przypadł zaszczyt słuchania genialnego muzyka, który sławny jako cudowne dziecko występował już na estradzie, ale pierwszy raz koncertował publicznie poza swą rodzinną Warszawą, właśnie w Dusznikach, na Śląsku. I Duszniki to pamiętają. Odbывают się tam obecnie co roku w sierpniu, miesiącu jego pobytu, festiwale muzyki chopinowskiej, a w zdrojowym parku, pod pomnikiem Chopina drżą w porannej rosie białe i czerwone róże.

**KRYSTYNA KIBISH**

## **KIM BYŁ JOSEPH CONRAD?**

Przeglądając tytuły książek Josepha Conrada wielu czytelnikom nie przyjdzie na myśl, że "Joseph Conrad" to Józef Teodor Korzeniowski.

Kim był Joseph Conrad?

Albert J. Guerard, profesor języka angielskiego na uniwersytecie w Harvardzie i krytyk literacki, napisał w przedmowie do jednej z książek Conrada, że Joseph Conrad to paradoks w historii literatury angielskiej. Jest to jeden z największych pisarzy angielskich, a jednocześnie jest to człowiek, który urodził się w Polsce, a Anglię zobaczył po raz pierwszy, gdy miał 21 lat.

Józef Teodor Konrad Korzeniowski urodził się 3 grudnia 1857 roku w Polsce, zmarł w Anglii 3 sierpnia 1924 roku. Pochodził z rodziny arystokratycznej. Jego rodzice, wielcy patrioci, zostali wywiezieni w głąb Rosji, gdzie przebywali na przymusowym zesłaniu w latach 1862 do 1867. Rodzice Konrada zmarli, kiedy był chłopcem. Wychowała go rodzina matki. Mieszkał w Krakowie i Lwowie. W wieku lat 16, wbrew woli swego wuja, opiekuna, wyjechał do Francji, gdzie zaciągnął się do marynarki. Brał udział w wyprawach do Ameryki Środkowej i Południowej. Nauczył się języka angielskiego, zdał odpowiednie egzaminy i został kapitanem w angielskiej marynarce handlowej. Mając 32 lata zrezygnował ze służby na morzu, ożenił się, został ojcem dwóch synów, zaczął pisać. Pierwszą powieść opublikował, gdy miał 40 lat. Napisał wiele powieści, które były entuzjastycznie przyjmowane przez krytyków i kolegów pisarzy, ale przez długi czas nie przynosiły mu zysku.

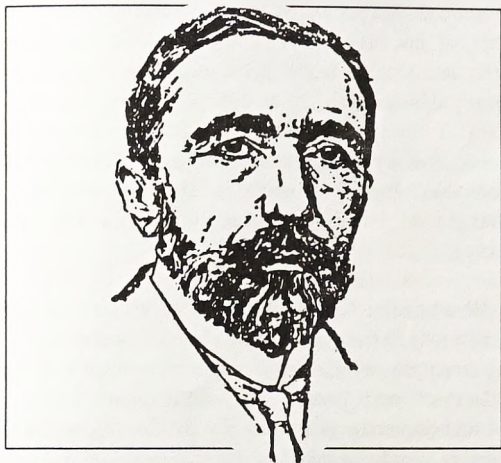
Był człowiekiem chorowitym, nerwowym i zamkniętym w sobie. Pisanie sprawiało mu niemal ból, ale mimo to pozostawił po sobie bogatą spuściznę literacką. Najważniejsze tytuły w polskim tłumaczeniu: "Szaleństwo Almayera", "Murzyn z załogi "Narcyza", "Lord Jim", "Jądrom ciemności", "Tajfun", "Zwycięstwo", "Smuga cienia".

Uważni czytelnicy polscy, czytający powieści Conrada w oryginale angielskim, mogą zgodzić się z poglądem prof. Guerarda, że sposób i styl jego dzieł wskazuje na duże wpływy języka polskiego.

**Danuta Schneider**



# Conrad-Korzeniowski



Ktokolwiek pragnie zapoznać się z twórczością tego pisarza, winien, według mnie, zacząć od *MIRROR OF THE SEA*. Jest to w istocie "Zwierciadło morza", podobne w swej dokładności, w niezrównanej precyzji odtworzenia wszystkiego, co na morzu postrzec się daje, do lustra, umieszczonego na dnie tuby peryskopu łodzi podwodnej. Widać w nim cały widnokrag tak dalece, że oko spokojnie obserwujące może mieć w sobie wszystkie ocean, a nawet te jego części, które leżą poza oczami, bo w tyle głowy obserwatora.

Joseph Conrad nade wszystko kocha statek, ów doskonały produkt cywilizacji, wymysł i dzieło pracowitego człowieka, który na nieobeszłym oceanie i wśród najstraszliwszej burzy, gdy niszcząca moc żywiołów przechodzi wszystko, co o nich wyrzec by można, założy sobie jak gdyby bezpieczny dom i spokojnie nad przepaścią zasypia. Tyle statków mając w życiu pod stopą zna on je na wskroś, starych przyjaciół, i odróżnia jeden od drugiego jakoby istoty żywe mające w sobie duszę. "Okrety" – woła stary oficer marynarki, ujrawszy szereg parowców w głębi portu. W tym okrzyku maluje się i streszcza marynarskie życie. Monstra te są istotami na poły żyjącymi, mają swe indywidualne cechy niemal jak ludzie. Jedne z nich noszą nad niezmiernymi głębinami potęgę, bohaterstwo, szlachetność i zdolność do męczeństwa, inne – są to komiczne figury, błaznujące po wodach, inne wreszcie – to zwyczajne ryfy, jak ludzie obdarzeni sprytem i uporem.

Od niezrównanych opisów portów, ładowania

towarów, od opisu perypetii z kotwicą, która tak płomienną ciekawością zapala umysły chłopięce, poprzez tysięczne szczegóły zawarte w relacji *IN CAPTIVITY* – w doku – wpływamy na ocean. Ta książka, na podstawie dwudziestoletnich przeżyć autora, opowiada o wszystkim, co jako młodzieniec stęskniony do "świata" musiał widzieć żądzami wyobraźni. Jest to jak gdyby konspekt wszystkich wymienionych wyżej utworów, które morze mają za treść, a zdarzenia na morzu dokonane za fabułę.

Najbardziej charakterystyczną cechą zwierzeń tutaj wyrażonych jest przeżycie. Każde wrażenie, nawet opis każdego pejzażu, ma swą trwałą i mocną podstawę w wieloletnim nieraz doświadczeniu, wypływa z prawdy wydarzeń. Nie jest to wizja morską poety, jak u Artura Rimbaud, który z wybrzeża opiewa niewiadomy grom, czerpiąc obrazy z fantazji, mniemań i przypuszczeń, lecz niezwruszone sylogizmy, wylamane ze zmagania się z ogromem żywiołu lub osiągnięte w długim baczeniu jego bytu, gdy spoczywa w stanie beczynności lub omdlenia.

Joseph Conrad nie inaczej nazywa ocean, tylko słowem: wróg – *THE FOE*. Marynarz "krzyżuje z tym wrogiem miecz" w bohaterskim sam na sam spotkaniu. Za pomocą niezrównanych, przepysznie trafnych określeń pisarz bada charakter swego wroga, mierzy i oddaje siłę jego potęgę, czyli wichrów, których rozmaite rodzaje, a raczej osobowości – *PERSONALITIES*, klasyfikuje szczegółowo.

Naocznie widzimy, jak jedne z tych podmuchów kędyś w okęgach Przylądka Dobrej Nadziei, kędyś w okęgach samotnych Oceanu Indyjskiego, kędyś w stronach Wyspy Świętej Heleny osaczają wędrowny statek, niczym myśliwcy spuszcający ze smyczy szare chmury – ścigają go w szale wzburzającym do głębi pienisty ocean. Inne – wypadają z ciszy tak niespodziewanie, chyżo i nagle, iż statek zmaga się i miota, przewala z boku na bok lub wylatuje jedną połową swoją w powietrze, a drugą zanurza się w przepaść wodną. Połowa załogi pływa, a druga zawisa w przestworze. Z niewymownym zainteresowaniem czytamy opowieść o cichych i pogodnych nocach na wodach Wysp Azorskich podczas "babiego lata". Statek na równej płaszczynie przemierza dalekość w nieprzerwanej ciszy, przemawiając jednostajnym głosem swych doskonałych maszyn, tworząc w przestworze bezsłowną pieśń siły sprzymierzonej z człowiekiem, posłusznej mu a groźnej w swojej samoistnej potędze, mowę duszy, zbudzonej

do jego duszy. Na wiele lat przed futurystami włoskimi Joseph Conrad posłyszał tę mowę silników i umiał wyrazić jej brzmienie. Gdy opisuje osadzenie się statku na mieliźnie lub rafie podwodnej i sensacje przez ten wypadek wywołane – jak on to określa – niby nagłego popadnięcia stóp w niepochwytną pułapkę, w nieważkie sidła – wskutek przerwania balansów poziomu i nagłego zniweczenia w mózgu stałej wagi, utrzymującej od tak długiego czasu wszystko w ryzach nad ruchomością powierzchni – mamy zupełnie nowe, nieznanne nam i niemożliwe do osiągnięcia relacje. (...)

Czym jest morze w jego prozie i jego piękności, powiedział Anglikom, odwiecznym żeglarzom i zwycięzcom morza, dopiero ten ze wschodu przychodził. Sami to przyznają, iż najdobitniej, najplastyczniej przedstawił im w ich mowie to, na co patrząc przez stulecia nie mieli wyrazu o takiej doskonałości i sile. Doskonałość, obfitość, muzyczność prozy Conrada uderza angielskiego czytelnika.

Krytyk zadaje sobie pytanie: "Jakimże to się dzieje sposobem, żeby Polak mógł tak pisać po angielsku?" Rozważając dwa okresy w kształtowaniu się prozy Josepha Conrada, drugiemu okresowi przypisując takie znaczenie w rozwoju stylu angielskiego, jakie we Francji posiada praca Gustawa Flauberta, Richard Curie zaznacza:

"Muzyczność prozy Conrada nie jest to już jedynie rozwój i rozszerzenie uśiloń angielskich, to jest w ogóle nowa melodyjność – romantyczna, tajemnicza, przejmująca muzyczność innej rasy".

Zdaje się, że w tym musi być nieco prawdy. Gdy w roku 1914 miałem zaszczyt poznać w Zakopanem Josepha Conrada, przekonałem się z pewnym zdziwieniem, jak doskonale włada on naszym językiem. W ciągu czterdziestu lat, parę razy zapewne tylko mając możliwość rozmawiania po polsku, nie zatracił ani jednego wyrazu, nie zagubił akcentu krakowskiej wymowy. Wnoszę z tego – dość może ryzykownie – iż ten znakomity autor angielski myśli po polsku, zwłaszcza w chwilach trudnych albo podniosłych, a więc w dobie tworzenia. Nie przemawia tu przeze mnie bynajmniej nacjonalistyczna chętka akaparowania tej twórczości na naszą korzyść, gdyż ani jednym włókniem dorobek czysto artystyczny Josepha Conrada nie jest z literaturą polską złączony. Chodzi jedynie o zjawisko psychologicznej natury. Gdyby tak było jak myśle, to mielibyśmy wypadek urabiania zdań we dwu mowach.

Mówiąc i pisząc jedynie we własnym języku nie zwracamy żadnej uwagi na nazwę przedmiotów, na historię rzeczowników, która niejednokrotnie sięga zamierzchłych czasów, na dostojność i, niejako, moc tajemniczą wyrazów. Są one dla nas powszednie i zdeptane jak bruk i piasek drogi. Skoro zaś zajdzie potrzeba myślenia w jednej, a pisania w innej mowie, wyrazy dźwigają się ze swego poniżenia, mienia się, wiążą i niejako przechwalają, pokazując swą dostojność. Stąd wypływa konieczność szukania synonimów, dobierania nazw i strojenia inaczej wyrazów. Język zabarwia się i lśni niepowszednio, niezwykle, zgoła inaczej.

W wypadku Josepha Conrada ta jeszcze zachodzi okoliczność, iż swój język angielski zdobywał on naprzód od marynarzy, synów ludu – poznał w toku twardych żeglarskich prac przede wszystkim gwara angielską. Stamtąd dopiero szedł coraz wyżej i wyżej, wciągając w siebie coraz więcej wyrazów literackiego języka. Muzyczność naszej mowy słowiańskiej musiała mu pozostać w uchu: przecież do siedemnastego roku życia uczył się tylko po polsku, w Krakowie, w siedlisku, skąd na Polskę spływał jej język literacki przez wieki. W dzieciństwie czytał mnóstwo po polsku. – I read! – (czytałem) pisze we wspomnieniu o Krakowie. Nawet utwory literatury angielskiej czytał w tłumaczeniach ojca jedynie po polsku. Została tedy w jego uchu ta podświadoma, niejasna nuta, polski sposób łączenia wyrazów, polski entuzjazm dziwienia się na widok rzeczy nieznanych, tajemniczych, straszliwych i wzniosłych. Goniąc światami i z mórz przepływając morza, nieraz zapewne, wśród niebezpieczeństw czy w chwili zachwyty zaklął z cicha po polsku lub ujął obraz w najprostsze, najpierwsze z brzegu wyrazy swej dawnej mowy. Później, gdy przyszło stwarzać na nowo te obrazy widziane i przeżyte, wynurzyły się one w pamięci wraz z pierwotnymi ich polskimi nazwami. Nazwy, zepchnięte w inny język, szukały dla siebie odpowiednich form i znajdowały może lepsze, a jednak niezwykle, nie takie, jakich zazwyczaj Anglik używa. I oto w przebogatej literaturze angielskiej zabrzmiał ton zgoła nowy, i tak niezwykle, iż ten z Polski przychodzień zajął miejsce jednego z najpierwszych, a jak mówią niektórzy najpierwszego angielskiego stylisty.

STEFAN ŻEROMSKI



# LINGWOŁAMKI POLSKIE

Istnieją twory słowne, których nie umiemy bez uprzedniego ćwiczenia poprawnie wypowiedzieć, a nawet powtórzyć. W literaturze polskiej nie ma dobrej nazwy na ich określenie. M. Kotlarczyk podaje termin "*łamikrtańki*", ale używa go raczej dla nazwania wymowy doliterowej i trudności związanych z takim sposobem odczytywania. Termin ten wszakże, mimo że go przejęli aktorzy i spikerzy na oznaczanie trudnych ciągów słownych, nie rozpowszechnił się. W literaturze prawie nie występuje. Nie jest bowiem najlepszy. Jego budowa sugeruje błędnie, że chodzi tu o jakieś trudności dotyczące pracy krtani. Inne określenie stosuje w *Wielkiej zabawie* J. Cieślakowski, a mianowicie mówi on o "skrętaczach języka". Mimo że ta nazwa oddaje sens rzeczy, jest niewygodna ze względu na dwuwyrzową budowę i brzmi raczej humorystycznie. Chyba podobnie traktuje ją sam autor, gdyż podaje ją zawsze w cudzysłowie. Wydaje się, że udanym terminem jest czeski "językolamy" (3). Na język polski nie da się on jednak przetłumaczyć z zachowaniem proporcji budowy i brzmienia. W artykule ogłoszonym w *Języku Polskim*, użyłam, przyjmując sugestie Redakcji, opisowego określenia "słowne ciągi trudne" w niniejszym zaś, może nieco wbrew tradycji tworzenia tego typu nazw w naszym języku, zostawiam termin *lingwołamki*. Powstał on (dzięki sugestii prof. Kaczmarka) na podstawie czeskich "językolamów" przez zastąpienie pierwszego członu jego odpowiednikiem łacińskim. W języku polskim wiele połączeń członów polskich z łacińskimi jest odczuwanych jako ironiczne, żartobliwe czy zabawne (np. wiatrologia, łopatologia), w tym jednak przypadku wydaje się dość zgrabne i nie budzi poważniejszych zastrzeżeń. Tak więc określenie "lingwołamki" przyjmę dla słownych ciągów trudnych. Charakteryzują się one nietypową pod względem nasycenia tekstu jednorodnymi (lub bardzo podobnymi) elementami budową, co w efekcie daje trudne do wymówienia zdania lub grupy wyrazów. Sposoby "komplikacji" są zresztą różne, o czym będzie mowa w dalszej części artykułu.

W tym względzie da się zaobserwować dużą różnorodność. Poza tym zagadnienie to należałoby rozpatrzyć w kilku aspektach, z których szczególniejszą uwagę zwrócę na następujące: 1) sprawą nie podlegającą dyskusji jest fakt, że lingwołamki sprawiają kłopoty wymawianiowe; 2) różne nasilenie tych kłopotów u niektórych osób; 3) brak trudności w przypadkach, gdzie moglibyśmy ich oczekiwać.

Ad. 1. Trudności, które przy wymawianiu lingwołamek odczuwa zdecydowana większość ludzi, mają swe źródło w kilku przyczynach. Mam tu na myśli sposoby utrudniania, wśród których wymienię takie, jak: nagromadzenie obok siebie głosek o podobnym miejscu artykulacji, nadmierne zagęszczenie tekstu spółgłoskami, używanie wielu homofonów, długość wyrazów użytych w wypowiedzi.

Ad.2. Szczególne trudności w odtworzeniu tych ciągów słownych mają dzieci. U nich jeszcze nie jest w takim stopniu, jak u dorosłych, utrwalona umiejętność różnicowania zarówno słuchowego, jak i artykulacyjnego dźwięków podobnych. Najwięcej kłopotów będą miały dzieci, które w wymowie zastępują jeden dźwięk drugim (tzn. paralalia). Dzieje się tak zwłaszcza w końcowym etapie przyswajania dźwięku, kiedy dzieci jeszcze mieszają z sobą substytut (dźwięk, którym zastępowały brakujący) z dźwiękiem substytuowanym (zastępowanym).

Ad. 3. Lingwołamki typu: *Szosa sucha w suszę, Kolorowy koralik* nie stanowią problemu dla dzieci z paralalią całkowitą (np. *s=s, r=r*). Wymawiają one swobodnie *Sosa sucha w susę, kololowy koralik*. Zdanie *Siedziata małpa na płocie i jałda słodkie łakocie* będzie ćwiczeniem dla uczących się ł przedniojęzykowo-zębowego. Zdecydowana większość Polaków żadnej trudności tu nie zauważy.

## Rodzaje lingwołamek ze względu na funkcję

Już na pierwszy rzut oka daje się zauważyć duże zróżnicowanie funkcjonalne lingwołamek. Funkcje te zależą w dużym stopniu od ich budowy i stopnia trudności.

a/ Najliczniejszą i najbardziej popularną grupę stanowić będą wprawki dykcyjne lub artykulacyjne. Są one najtrudniejsze w realizacji słownej. Można tu zaliczyć takie lingwołamki, jak: *Jola lojalna i Jola nielojalna, Chrząszcz brzmi w trzcinie, Rewolwerowiec wyre-*

wolwerowany na wyrewolwerowanej górze rewolwerował się. Tego typu ciągi słowne są materiałem ćwiczebnym w nauczaniu dykcji (wprawki dykcyjne). Część z niego przedostała się poza obręb tej grupy ludzi i jest powtarzana szczególnie przez dzieci z różnym powodzeniem przy pierwszych próbach, na pewno jednak skutecznie oddziaływać na narządy artykulacyjne i sferę słuchową dziecka. Te lingwołamki bywają wykorzystywane także świadomie, np. w przedszkolach.

b) Drugą grupę tworzą lingwołamki, które wymagają nie tyle sprawności artykulacyjnej, ile raczej myślenia przy ich odtwarzaniu. Nie jest to grupa jednolita. Są różnice w sposobie konstrukcji i utrudnienia. Ponieważ wspólną cechą tych ciągów jest potrzeba myślenia, uznałabym je za *zabawę intelektualną*. Tu zaliczyć by można takie teksty, jak: *Ząb zupa zębowa, dąb zupa dębowa, Ząb zupa dąb, Pojedziemy na Pomorze, może ono nam pomoże, jak Pomorze nie pomoże, to pomoże może morze* (jeszcze trudniejsze do napisania niż do wymówienia), itp. Rodzajem zabawy, może bardziej lingwistycznej, jest następujący tekst:

— *Poszłam z koleżanką do znajomika cukiernego, gdzie wypitał czekolankę filizady i zjadłam ciarę pasteczek.*

— *Wiem z jatki wyskoczył rozbykany huk: jednej z nas rozmordał orę, drugiej na nogal nadepte.*

— *Właściciela tego zwierzego dziękicia złaporcy dozali i zaprowadzili do cyrkularza komisarnego, gdzie mu pan Skóra dał w trepę i wkoził go do sadyz.*

Można by tu także zaliczyć takie wypowiedzi jak:

*W cieniu bezlistnych drzew siedziata stojąc młoda staruszka i nic nie mówiąc rzekła.*

albo: *Wlażł na gruszkę, trząstł pietruszkę, cebula leciała.*

c) Do "skretaczy językowych" Cieślowski zalicza także zagadki. Uważam, że można je zaliczyć do powtarzania, pogimnastykowania języka i umysłu: *Podawała baba babie przez piec malowane grabie, Całe białe po wodzie pływa, kaczką się nazywa — co to jest?*

d) Duża grupa powtarzanych przez dzieci tekstów, to tzw. wyliczanki. Część z nich ma zwykle dość skomplikowaną artykulacyjnie postać. Mamy tam także połączenia wyrazów polskich z obcymi, bądź stylizowanymi na żydowskie, cygańskie bądź też złodziejskie. Wymawia się je szybko i rytmicznie, np.:

*Siedzi baba na cmentarzu,*

*trzymaj nogi w kałamarnicy,  
przyszedł duch,  
babę w brzuch,  
baba w krzyk,  
a duch znikł.  
— ene due like fake  
torba borba ósme smake  
deus deus korba deus  
baks.*

e) Niektóre lingwołamki były w przeszłości wykorzystywane jako tekst narodowościowy. Przynależność do narodowości polskiej sprawdzano, w czasach walki Łokietka o Kraków, umiejętnością powtórzenia ciągu "*Chrzyszcz brzmi w trzcinie*". (Informacja od prof. Kaczmarka)

### Rodzaje lingwołamek ze względu na ich powstanie

Można mówić o dwu sposobach powstawania lingwołamek: przypadkowym lub zamierzonym.

1. Przekładowe — ta grupa jest rezultatem obserwacji trudności produkowania lub reprodukowania naturalnych połączeń wyrazowych, np. *Stół z powyłamywanymi nogami, Kolorowy koralik*. Tu zaliczy się również cytaty z utworów literackich, których budowa czasem nieco odbiega od normy, np. pod względem zagęszczenia tekstu jakimiś elementami.

2. Sztucznie tworzone — najprawdopodobniej na wzór tych pierwszych, większe wypowiedzi trudne fonetycznie, często dla żartu lub dla zdobycia sprawności wymawianiowych (w technice dykcji, kulturze żywego słowa itp., np.:

— *Z czeskich strzech szło Czechów trzech, gdy przyszedł zmierzch, pierwszego w lesie zdusił zwierz, bez śladu w gąszczu drugi zczezł, trzeci jeno z Czechów trzech osiągnął kres.*

— *Części uczestnicy uczt czują często czczyce.*

— *Wyindywidualizowaliśmy się z rozentuzjzmowanego tłumu.*

— *Król Karol kupił królowej Karolowej korale koloru koralowego.*

Między jedną a drugą grupą ciągów obserwuje się różnice w zakresie formy językowej i treści. Lingwołamki pierwszego typu mają zwykle postać zdania lub jego równoważnika. Zawierają również sensowną informację o rzeczywistości, np. *Wpadł ptak w dół, Nie marszcz czoła, Koralowy koralik*.



W drugiej grupie natomiast obserwuje się zakłócenia treści i formy, co jest wynikiem przerostu strony formalnej (tonicznej). Nie nosą one zazwyczaj sensownej treści, są grą słów odpowiednio dobranych, np.:

— *Płynął buk przez Bug, dalby Bóg, żeby buk przepłynął przez Bug.*

— *Królowa Karolowa kazała królowi Karolowi kare konie kuć; król Karol kare konie kuje, królowa Karolowa kopytem katuje.*

— *W Szczepieszynie chrząszcz brzmi w trzcinie i Szczepieszyn z tego słynie.*

W tej grupie także spotkać można pewne osobliwości, które są bądź neologizmami, bądź regionalizmami, np.:

— *Spirytus najwydestylowaniuchniejszy.*

— *Proszę pana profesora, pańska premia przepóźniona.*

— *Pchła pchłę pchła, jak ta pchła tę pchłę pchła, to ta pchła nogi wypchła.*

### Budowa lingwołamek

Jak już wspomniałam, lingwołamek różnią się między sobą stopniem trudności. Należałoby teraz szczegółowiej rozważyć, co jest przyczyną tych trudności, które elementy komplikują nam wypowiedź i dlaczego. Spróbujmy to zrobić na wybranych przykładach:

1. *Jola lojalna i Jola niełojalna*. To wypowiedzenie jest zbudowane przy użyciu tylko trzech spółgłosek: j, l, n, ale wyeksponowano tylko dwie, j, l. Dźwięki te są pokrewne artykulacyjnie (należą do grupy sonorantów, niewiele się różnią, jeśli chodzi o miejsce artykulacji), w wymowie dziecka wieku przedszkolnego często j bywa substytutem dla l. Występując wielokrotnie w bliskim sąsiedztwie, ulegają pomieszaniu. Deformacja tekstu polega najczęściej na asymilacji generalnej typu *Lola lolalna* lub na zastępowaniu jednego dźwięku drugim: *Loja lolajna*.

2. *Rewolwer wyrewolwerowany na wyrewolwerowanej górze rozrewolwerował się. Korale koloru koralowego*. W tych i podobnych im tekstach sąsiadują ze sobą głoski r i l. Dźwięki te cechuje jeszcze większe podobieństwo artykulacyjne (nawet identyczna lokalizacja w jamie ustnej). Głoska l z reguły zastępuje u dzieci brakującą r. Te lingwołamek są trudne nawet dla osób dorosłych, które nie wykazują żadnych zaburzeń w zakresie różnicowania artykulacyjnego lub percepcyjnego dźwięków.

3. Ciągi, w których sąsiedztwie występują głoski szeregu syczącego i szumiącego (*Szosa sucha w susze,*

*Cesarz cesał cesarżową*), sprawiają duże trudności wymawianiowe. O pokrewieństwie takich szeregów i trudnościach ich różnicowania pisała I. Styczek. Stwierdziła mianowicie, że o różnicy brzmień decyduje niewielka różnica w kształcie i wielkości szczeliny przy bardzo zbliżonym miejscu artykulacji. W przytoczonych tu i podobnych tekstach zachodzi konieczność powtórzenia wielu podobnych artykulacji. Prawo Heffnera mówi, że te same lub podobne ruchy artykulacyjne trudno jest wykonać w krótkim odstępie czasowym. Wtedy zwykle dochodzi do dysymilacji, bądź innych procesów powodujących ułatwienie wymowy. Prawo to tłumaczy też przyczynny trudności ciągów omówionych w punktach 1 i 2.

4. Liczną grupę stanowią lingwołamek, w których mamy silne zagęszczenie elementem konsonantycznym. Dodatkowo występują tam spółgłoski lub grupy spółgłoskowe powtarzające się, np. *Nie pieprz, Pietrze, wieprza pieprzem, bo przepieprzysz wieprza pieprzem*. Występujące tu wyrazy mają bardzo podobne brzmienie: *pieprzem, Pietrze, wieprza*, przy czym rozpoczynają się głoskami wargowymi (p,w).

— *Pchła pchłę pchła*. Każdy z tych wyrazów wymawiany oddzielnie lub w innym kontekście przechodzi niezauważony. Natomiast już trzykrotne powtórzenie tego samego kompleksu staje się bardzo skomplikowane. Tę trudność chyba również wytłumaczy prawo Heffnera z tym, że występują tu w bliskim sąsiedztwie czasowym nie tylko te same dźwięki, ale te same grupy spółgłoskowe.

— *Chrząszcz brzmi w trzcinie* zawiera dużo spółgłosek ułożonych w grupy dwu- i trójgłosowe. Połączenie dwu szczelinowych **chs** należy do najłatwiejszych. Niektóre gwary bronią się przed tym, wprowadzając w miejsce **ch** zwartą **k**, stąd *kszesz, kszasika*. W wyrazie *chrząszcz* po tych głoskach i jednej samogłosce występują dwie szumiące, które sąsiadują w wymowie z trójgłoskową grupą w wyrazie *brzmi*. W ten sposób powstaje grupa składająca się z pięciu spółgłosek. Jest ona z kolei oddzielona jedną samogłoską od wyrażenia przyimkowego *w trzcinie*, czyli od grupy trójspółgłoskowej. W sumie tekst ten składa się z 11 spółgłosek i 4 samogłosek; na samogłoski przypada więc około 26% tekstu. Jak wykazały badania Steffen-Batogowej, w normalnych tekstach samogłoski pokrywają 40,1% tekstu, więc niewiele mniej, niż połowę.

5. Podobny, choć nieco odmienny typ trudności prezentują takie ciągi, jak:

*Tracz tarł tarcicą tak takt w takt,*

*jak takt w takt tarcicą tartak tart.*  
*Wpadł ptak w dół.*

Są one zbudowane z szeregu krótkich jednosylabowych wyrazów, w których powtarzają się te same spółgłoski. W pierwszym przykładzie wykorzystano wielokrotnie spółgłoskę **t**. Podwójnie użyte określenie *tak takt w takt* zawiera w dodatku dwukrotne połączenie dźwięków **kt**, które, jakkolwiek łatwe jest w nagłosie, w wygłosie sprawia trudności wymawianiowe. Druga część zdania, też dwukrotnie powtórzona, ma na przemian gloski **t** i **r**. W sumie 14-wyrazowy tekst zawiera tylko 8 powtarzających się spółgłosek (po odliczeniu spójników — 6) w różnych kombinacjach z trzema samogłoskami.

6. Dla pewnej grupy lingwołamek elementem komplikującym jest długość najczęściej sztucznie skonstruowanego wyrazu, np. *Konstantynopolitańczykowiec*, *Spirytus najwydestylowaniuchniejszy*, *Stół z powyłamywanymi nogami*, *Drabina z powyłamywanymi szczeblami*. W dwu ostatnich przykładach trudnością dodatkową jest maksymalne wykorzystanie artykulacji warg. Prawie każda sylaba zawiera głoskę labialną lub labializowaną.

7. Takie przykłady, jak *Ząb zupa zębowa*, *dąb zupa dębowa* czy *Ząb zupa dąb*, nie sprawiają większych trudności artykulacyjnych, jednakże łatwo tu o przejęzyczenie. W pierwszym przykładzie może ono powstać przez analogię; każdy wyraz pierwszej części zaczyna się od tej samej gloski, drugiej też, ale z jednym wyjątkiem, który łatwo podciągnąć pod znany schemat. W drugim przypadku przejęzyczenie powstaje przez asymilację; drugi wyraz upodabnia się do trzeciego.

### Zastosowanie lingwołamek w logopedii

Lingwołamki miały i mają bardziej czy mniej świadome zastosowanie w różnych działach logopedii. Nie wszystkie one nadają się do tego celu, ale za to niektóre są wykorzystywane w kilku działach, a zasięg stosowalności innych wykracza poza dziedzinę logopedii. Lingwołamki pełnią i mogą pełnić pożyteczne funkcje w logopedii a) artystycznej, b) wychowawczej, c) korekcyjnej, a nawet d) w surdologopedii.

Ad a) Ogromna większość słownych ciągów trudnych wywodzi się z kultury żywego słowa czyli logopedii artystycznej. W podręcznikach do nauki recytacji podaje się ich całe strony obok innych ćwiczeń, jak powtarzanie sylab zawierających trudne zbitki spółgłoskowe czy wymawianie liczb wielocyfrowych. Wiele z tych lingwołamek zostało wymyślonych dla celów ćwicze-

niowych, inne są cytatami z utworów literackich, np. wiersz Staffa *Deszcz jesienny*. Wiele materiału dostarczyły tu teksty poetów, którzy tworzyli, bawiąc się słowem, wykorzystując podobieństwo brzmieniowe wyrazów, świadomie nasycaли swe utwory homofonami lub trudnymi fonetycznie połączeniami. Tu trzeba wspomnieć choćby o wierszyku Brzechwy *Nie pieprz, Pietrze...*

W kulturze żywego słowa chodzi przede wszystkim o maksymalne usprawnienie narządów artykulacyjnych, aby umożliwić recytatorowi wykonanie tekstów o różnym stopniu trudności i w każdym tempie. Ale nie tylko na te sprawy zwraca się baczną uwagę. W wymowie potocznej lub regionalnych odmianach języka występują na przykład pewne cechy fonetyczne, które rażą na scenie. I odwrotnie, niektóre cechy, które zanikają w wymowie ogółu, są kultywowane na scenie. Wspomnę tu choćby o braku w niektórych dialektach różnicy między **trz** i **cz** (**trzy** i **czy** = **czy**). Tu do ćwiczeń różnicujących może być wykorzystany tekst przytoczony wcześniej. *Z czeskich strzech...* Jeszcze do dziś obowiązujące na scenie **ł** przedniojęzykowo-zębowe ćwiczy się w wprawkach dykcyjnych typu: *Siedziąta małpa na płocie i jadła słodkie takocie*.

Ad b) i d) W logopedii wychowawczej lingwołamki są wykorzystywane spontanicznie przez same dzieci. Zwrócił uwagę na to Cieslikowski: "... liczne, szczególnie w polskim języku 'skrętacze języka' nie były pozbawione celów dydaktycznych, ćwiczyć bowiem miały sprawność języka". Duża część materiału, którym dysponowałam przy pisaniu niniejszego artykułu, pochodziła ze wspomnień z dzieciństwa i od studentów filologii polskiej, którzy również przypomnieli je sobie z młodszych swych lat. Dzieci naśladowując wymowę kolegów, którzy potrafią już dobrze wymawiać np. *Szosa sucha w suszę* czy *Stół z powyłamywanymi nogami*, uczą się z zapałem, co sprzyja szybkiemu opanowaniu trudnego na początku materiału. Nie wiedząc o tym, usprawniają zarówno sferę artykulacyjną, jak i słuchową. Świadomie może być i jest to wykorzystywane w przedszkolach. Wszelkie zabawy naśladowania głosów zwierząt czy zjawisk przyrody doprowadzają w efekcie do uzyskania prawidłowej wymowy.

Ad c) Logopedia korekcyjna, czyli ten jej dział, który zajmuje się m.in. likwidowaniem wad artykulacyjnych, też może w niektórych lingwołamkach znaleźć pomoc dla siebie. Jeżeli zajrzemy do prac z tego zakresu, okaże się, że materiał ćwiczeniowy — np. w książce *Jak usuwać seplenienie i inne wady wymowy* — to



w dużej mierze zbiór wyrazów lub dłuższych nieco tekstów, w których występują pewne głoski w skupieniu: *Szymek jest leniuszkiem. Staszek jest młodszy od Szymka. Listonosz przyniósł depezę. Na poddaszu mieszkają szpaki. Grymasiło koźle: — I to źle, i to źle. Kasia kupiła w sklepie kolorową konewkę. Wujek wyjmuje z walizki kolorowy krawat*. Podobne przykłady zawierają znane mi podręczniki czeskie i rosyjskie. Pewna różnica tych tekstów w stosunku do tego, co nazwaliśmy lingwołamkami, polega na tym, że są one nieco łatwiejsze. Względna łatwość wprawek podręcznikowych wynika stąd, że 1) ich konstrukcje są zupełnie proste, 2) w przeciwieństwie do lingwołamek mają pełną treść, 3) nie wykazują deformacji tekstu w płaszczyźnie segmentalnej, tj. nie ma dysproporcji w użyciu elementu wokalicznego i konsonantycznego, 4) poza wyjątkami nie zawierają zestawień, w których sąsiadowałyby głoski często pełniące rolę substytutów z dźwiękami substytuowanymi. Jest to ważny moment. Substytuty nie są artykulacjami przypadkowymi, lecz są dobierane albo na zasadzie podobieństwa brzmieniowego, albo artykulacyjnego, więc używanie ich w bliskim sąsiedztwie stwarza wielkie problemy reedukowanemu. Każdy logopeda-praktyk zna wyrazy, które hamują proces automatyzowania nowo wyuczonego dźwięku. Niektórzy z nich poświęcają sprawie różnicowania substytutu i dźwięku do substytuowanego wiele czasu i energii. W wielu wypadkach jest to konieczne, szczególnie tam, gdzie jest zdeformowana wymowa i uszkodzona sfera słuchowa. Przy korekcji wymowy lingwołamek można i należy użyć, ale tylko na ostatnim etapie ćwiczeń. Uważam, że przede wszystkim należy brać tekściki łatwiejsze, przechodząc stopniowo do bardziej skomplikowanych.

Logopedzi w praktyce zajmują się także likwidowaniem trudności w czytaniu i pisaniu. W pracy tej lingwołamki można doskonale wykorzystać, zwłaszcza homofony. Zestawy odpowiednich wyrazów na kartonikach, które można umieszczać w zdekompletowanym zdaniu, stanowiłyby dobrą pomoc dydaktyczną. Lingwołamki przeciwzione ustnie z dziećmi mającymi trudności w pisaniu, mogą być następnie zapisywane. Mają one zalety, których nie posiadają teksty: 1) są zabawne, więc dzieci chętnie je podchwytyją, 2) dzięki rymowi i rytmowi łatwe do nauczenia się na pamięć, 3) wyuczone teksty łatwiej układać z rozsypanki wyrazowej.

Lingwołamki takie, jak:

— *W Szczebreszynie chrząszcz brzmi w trzcinie,*

— *Jerzy nie wierzy, że na wieży jest dużo jeży,*  
 — *Pojedziemy na Pomorze, może ono nam pomoże, jak Pomorze nie pomoże, to pomoże może morze,*  
 — *Płynął buk przez Bug, dałby Bóg, żeby buk przepłynął przez Bug,*  
 — *Żyła babka Żyła, jakby nie ta żyła, to by babka żyła*

można wykorzystać z powodzeniem w dyktandach. Przy ich pomocy nie tylko przeciwiczymy ortografię, ale zmusimy do myślenia i koncentracji uwagi.

Odpowiedź na pytanie, czy wszystkie lingwołamki nadają się do ćwiczeń z dziećmi, nie będzie jednoznaczna. Wszystko bowiem zależy od wieku dzieci, ich ogólnego rozwoju, indywidualnych możliwości, rodzaju uszkodzenia itp. Niewątpliwie dzieci normalne i z niewielkimi defektami łatwo sobie poradzą z lingwołamkami, zarówno z ich stroną fonetyczną, jak i ortograficzną. Dzieci natomiast z głębszymi defektami, z niesprawnym aparatem artykulacyjnym, z zaburzeniami słuchu fizycznego i fonematycznego, będą miały trudności nie do przezwyciężenia przy próbach powtórzenia tekstów typu *Szosa sucha w suszę*. Dlatego na wcześniejszych etapach rewalidacji nie należy ich stosować. Nieudane bowiem próby zniechęcą dziecko do dalszych ćwiczeń.

Ogólnie trzeba stwierdzić, że w korekcji mowy stosujemy zawsze pedagogiczną zasadę stopniowania trudności. Zaczynamy od dźwięku w izolacji, w sylabie, w wyrazie (z uwzględnieniem wszystkich pozycji — nagłos, śródgłos, wygłos, grupy spółgłoskowe), w zdaniu, w tekście. W ostatnim etapie można tu stosować lingwołamki. Jak są one przydatne, świadczy następujący przykład: chłopiec W.S. do IV klasy szkoły podstawowej nie wymawiał głoski *r*. Koledzy bardzo mu dokuczali z tego powodu. Kiedyś udało mu się właściwie wypowiedzieć tę głoskę (przedtem *r = ř*). Przybiegł uradowany do domu prosić matkę, aby mówiła mu dużo wyrazów, w których jest *r*, bo on chce się nauczyć. W tej sytuacji znany wierszyk Czarna krowa w kropki bordo mógł być świetnie wykorzystany.

#### LITERATURA

1. Antos, D., Demel G., Styczek, I.: **Jak usuwać seplenienie i inne wady wymowy**. Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych, Warszawa 1971.
2. Cieślowski, J.: **Wielka zabawa**. Ossolineum, Wrocław 1967.
3. Filcikova-Herfortova, M. **Vychova reci u deti pedskolního veku**. Státni Pedagogické Nakladatelství, Praha 1957.
4. Heffner, R.M., S.: **General Phonetics**. Madison, The

University of Wisconsin Press, 1964.

5. Hockett Ch: **Kurs językoznawstwa współczesnego**, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1968.

6. Kaczmarek, L.: **Kształtowanie się mowy dziecka**. Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Poznań 1953.

7. Kania, J.T.: **Wady realizacyjne (dyslalie) na tle procesu rozwojowego**. Biuletyn Fonograficzny 8 (1967)

8. Kotlarczyk M.: **Podstawy sztuki żywego słowa**. Wydawnictwo Związkowe Centralnej Rady Związków Zawodowych, Warszawa 1965.

9. Pisarkowa K.: **Wyliczanki polskie**. Ossolineum, Wrocław 1975.

10. Soltys A.: **Słowne ciągi trudne w języku polskim**. *Język Polski* 56 (1976) (4).

11. Styczek I.: **O różnych artykulacjach s, sz, ś**. *Logopedia* 7 (1967), Lublin.

## DEFINICJE TRUDNIEJSZYCH TERMINÓW W ARTYKULE LINGWOŁAMKI POLSKIE

**HOMOFONY** — wyrazy dźwiękowo identyczne, ale różniące się pisownią, pochodzeniem i znaczeniem, np. Bóg—Bug—buk; bród—brud; lud—lód; może—morze; stóg—stuk.

**LOGOPEDIA** — dział językoznawstwa ogólnego i pedagogiki specjalnej zajmujący się głównie zaburzeniami mowy i sposobami ich usuwania.

**LOGOPEDA** — specjalista w dziedzinie logopedii.

**SURDOLOGOPEDIA** — uczenie głuchych mówienia.

**SUBSTYTUT** — zamiennik, namiastka, surogat.

### CHODZI MI O TO....

Chodzi mi o to, aby język giętki  
Powiedział wszystko, co pomyśli głowa;  
A czasem był jak piorun jasny, prędkie,  
A czasem smutny jako pieśń stepowa,  
A czasem jako skarga nimfy miętkie,  
A czasem piękny jak aniołów mowa....  
Aby przeleciał wszystko ducha skrzydłem  
Strofa być winna taktem, nie wędzidłem.

Juliusz Słowacki  
(fragment z "Beniowskiego")

## UMIĘJĘTNOŚĆ UCZENIA SIĘ

Przez długie lata psychologowie wierzyli, że umiejętność uczenia się jest indywidualną cechą jednostki. Od jakiegoś czasu zaczynają jednak zmieniać zdanie; zdobywają coraz liczniejsze dowody na poparcie tezy, że inteligencję ludzką da się rozwijać; a więc można też rozwijać umiejętność przyswajania sobie wiadomości, czyli mówiąc po prostu – uczyć się jak się uczyć.

Co więcej – sprawa jest tak prosta, że podstawowe techniki bez trudu opanować może dosłownie każdy. Jest ich sześć.

### Patrz na zagadnienie całościowo

Zabierając się do czytania nowego tekstu zawierającego nieznaną treść, nie zgłębiaj się weń od razu. Będziesz go lepiej rozumiał i łatwiej zapamiętasz jego treść, jeśli najpierw "przerzucisz" całość. Przeczytaj tytuły rozdziałów i podrozdziałów, przejrzyj ilustracje, tytuły na końcu jest streszczenie – zacznij od niego lekturę.

Jeśli to artykuł – przeczytaj pierwsze zdania poszczególnych paragrafów. Jeśli książka – przejrzyj najpierw wstęp.

### Nie spiesz się

Czytać szybko można tekst prosty, natomiast powolna lektura o wiele bardziej się opłaca, jeśli mamy do czynienia z materiałem trudnym i skomplikowanym. Psychologowie sformułowali listę różnic między tymi, co czytają "dobrze" a tymi, co czytają "źle" – warto się tym różnicom przyjrzeć:

– "dobrzy" czytają powoli, wsłuchując się w słowa, które wymawiają na głos lub szeptem,

– "zaciąwszy się" na jakimś trudniejszym miejscu "dobrzy" automatycznie czytają dany fragment tekstu od początku, ponownie starając się zrozumieć jego treść.

"Źli" – po prostu "jadą dalej", nie oglądając się za siebie,  
– "dobrzy" aktywnie włączają się w to, co czytają – myślą, oceniają informacje, formułują własny sąd.

### Ćwicz pamięć

Niegdyś uważana przez uczonych za dziecinna sztuczkę, dziś do łask wraca mnemotechnika. Uważa się, że to skuteczny środek na zapamiętywanie: stosowanie środków mnemotechnicznych podwaja lub nawet potraja ilość zapamiętanego materiału. Dobra pamięć zaś jest



kluczem do wszystkich procesów poznawczych. Wszystkim dziś wiadomo, że istnieją dwa rodzaje pamięci: krótkoterminowa (od 30 do 60 sekund) i trwała.

Pytamy w informacji o numer czyjegoś telefonu, nakręcamy, po czym natychmiast go zapominamy. Pamięć trwała natomiast przechowuje informacje czasem przez całe życie ludzkie. Sztuka wyrobienia sobie dobrej pamięci polega na opanowaniu umiejętności przenoszenia potrzebnych informacji z pamięci krótkoterminowej do trwałej oraz "wygrzebywaniu" ich stamtąd w razie potrzeby. Pamięć działa jak mięśnie: im bardziej się ich używa, tym lepiej się rozwijają.

### Porządkuj fakty

Trudno jest zapamiętać dużą ilość informacji naraz. Aby sobie ułatwić to zadanie, należy ją podzielić na strawniejsze "porcje" – najlepiej według jakiegoś logicznego kryterium: chronologii, podobieństwa, wspólnych cech, itd.

### Nie rozpraszaj się

Zanim zagłębisz się w lekturę tekstu, który masz opanować, zadaj sobie pytanie: czego chcę się nauczyć z tego tekstu? Na co przyda mi się ta wiedza? Mówiąc sobie jakie korzyści wyniesiemy z nauki, zmniejszamy psychiczne opory przed uczeniem się i ułatwiamy sobie pracę. Oto cztery wskazówki, jak zdobywać umiejętność koncentracji:

– ucz się w ustalonym czasie i ustalonym miejscu. Jeśli trzeba wyłącz telefon, zamknij na klucz drzwi. "Organizując" otoczenie wokół siebie, wytwarzasz w sobie przekonanie, że zaraz będziesz się uczył, i to skutecznie;

– broń się przed wszystkim, co może ci przeszkodzić. Nie przeszkadzaj sam sobie i w miarę możliwości nie pozwalaj na to innym;

– wypróbuj różne metody nauki. Rób rysunki, notuj, pisz streszczenia, może nawet nagrywaj przerobiony materiał na taśmę – to są wszystkie techniki podnoszące koncentrację. Próbuje tak długo, aż znajdziesz metodę, która najlepiej ci odpowiada:

– pilnie śledź własne postępy. "Być zajęтым" nie zawsze znaczy samo, co "produktywnie pracować". Zatrzymaj się od czasu do czasu i zadaj sobie pytanie: Czy rzeczywiście robię właśnie to, co miałem zamiar robić? Jeśli odpowiedź brzmi "tak" – wróć do pracy, jeśli "nie" – zastanów się, dlaczego tak się dzieje.

Jeśli odczuwasz napięcie nerwowe lub zmęczenie, zrób sobie przerwę i nie miej z tego powodu wyrzutów

sumienia! Taka przerwa może ci tylko pomóc w dalszej pracy.

### Odnaleź swój własny "styl pracy"

W jednym z amerykańskich podręczników psychologii znajduje się taka anegdota:

Troje dzieci dostało na Gwiazdkę rowery. Rowery zostały zakupione w częściach i rodzice mieli sami złożyć według załączonych instrukcji. Ojciec Tima przestudiował dokładnie instrukcję, a potem zabrał się do pracy. Ojciec Mary rozłożył wszystkie części na podłodze i polecił córce, aby czytała mu instrukcję na głos. Mama George'a po prostu zaczęła dopasowywać części do siebie, kierując się intuicją i tylko od czasu do czasu zerkając do instrukcji. Wieczorem wszystkie trzy rowery były zmontowane. Każde z rodziców postępowało według własnego "stylu".

Sposoby podejścia do rzeczy nowych są bardzo zróżnicowane, a kluczem do nauki jest poznanie – i ulepszanie – takiego stylu, jak najlepiej nam odpowiada. Na "styl" składa się wiele rozmaitych czynników – od poziomu hałasu – po porę dnia.

Jaki jest twój własny "styl"? Czy pracuje ci się lepiej rano czy też wieczorem? Czy wolisz zupełną ciszę, czy też lepiej pracuje ci się przy, powiedzmy, dźwiękach muzyki? Spróbuj zrobić listę "plusów" i "minusów", a potem optymalnie zorganizować sobie czas i miejsce do pracy.

Najważniejsze, że jeśli tylko zechcesz – na pewno nauczysz się, jak się uczyć!

"Gwiazda Polarna" 24 grudnia 1988

### Aforyzmy i myśli wybrane

Gdzie nie ma wolności, nie ma miłości. Nie można mówić przez przymus.

\* \* \*

Miłość ma w sobie przedziwną ruchliwość i zdolność rodzenia "nowego"; nawet grób rozwali i pieczęcie rozewnie, aby wybiec na świat i wieścić nowe życie.

\* \* \*

Poznać naturę człowieka, poznać ją głęboko, całkowicie, zrozumieć kim jest właściwie człowiek — to wielki ratunek dla wspólnego świata.

\* \* \*

Dwa słowa: "Ojciec nasz" — są warunkiem kultury ludzkiej i człowieczeństwa; uczą nas miłości powszechnej, a tego wymaga kultura osoby.

\* \* \*

STEFAN KARDYNAŁ WYSZYŃSKI

## ZABAWA DLA PIERWSZEJ KLASY

Do przeprowadzenia tej lekcji użyłam dwóch ogromnych tablic, 2m x 1m, z tekstem i rysunkami. Wymaga to dodatkowej pracy ze strony nauczyciela, ale bardzo wzbudza zainteresowanie dzieci. Lekcję przeprowadziłam w klasie pierwszej, gdzie dzieci nie umieją czytać, ale umieją nazwać obrazki.

Celem lekcji jest zainteresowanie dzieci słowem pisany, głębsze wyjaśnienie i zrozumienie przez dzieci, że słowo zastępuje jakąś rzecz lub myśl; rozwijanie u dzieci wyobraźni, tworzenie i komponowanie ich własnych opowiadań, historyjek i bajek na podstawie oglądanych rysunków.

Zadaję dzieciom proste pytania: "Jakie zwierzęta widzisz na obrazku?", "Jakie przedmioty?". A potem, czy sądzą, czy te wszystkie rzeczy mogą razem utworzyć jakąś jedną całość, jakąś bajkę. Dzieci zawsze odpowiadają "taak!"

Następnie przechodzę do początku tekstu i znów zadaję pytania, np. "Jak myślicie, kto jest bohaterem w tej bajce czy opowiadaniu?" Dzieci odpowiadają: "Jeź". "Dlaczego?" "Bo jest bardzo często na obrazku", "bo jest w tytule", "bo jest na górze". Następnie pytam: "Gdzie żyje jeź?", "Czy to może być jego dom?", itp.

Pokazując pierwsze linijki tekstu, gdzie są

narysowane cztery zwierzęta, pytam: "Dlaczego te cztery zwierzęta są razem?" — Dzieci odpowiadają często: "Bo to są przyjaciele". "Dlaczego jeź jest tak ładnie ubrany?" — Na to pytanie dzieci mają przewspaniałe, różne odpowiedzi, np. "bo idzie na urodziny", "bo idzie do ślubu".

Gdy postawię kilka pomocniczych pytań: "A gdzie jeszcze może iść? Spójrzcie na rysunki, może wam podsuną myśl" — dzieci zarzucają pomysłami — "idzie do restauracji grać na pianinie", bo na dole są narysowane nuty, "będzie grać na ślubie".

Cały urok tej lekcji polega na tym, że dzieci wykorzystują swoją wiedzę i doświadczenie do tworzenia swoich własnych opowiadań i tekstów. Dzieci są autorami, ale równocześnie rośnie ich ciekawość, czy tam naprawdę tak pisze, czy jeź rzeczywiście będzie grać, itp. Wzrasta ich zainteresowanie słowem pisany. A gdy w końcu zapytam je: "Czy chcecie się dowiedzieć, co naprawdę przydarzyło się jeżowi?" — wszystkie odpowiadają, że tak.

Dzieci uważnie słuchają tekstu, śmieją się z humoru i na końcu dyskutują, czy wolno i to ładnie się spóźnić. Tak więc jest w tej historyjce pouczający morał — by być zawsze na czas, gdy się jest zaproszonym na obiad lub przyjęcie.

**DANUTA PODOWSKA**  
nauczycielka szkoły im. św. Maksymiliana Kolbego  
w Chicago, IL





# Zaprosił gości ...

Miał swój pod  
The hedgehog had his house near the trees

Miał też przyjaciół. Byli to: czarny  
He also had friends. They were: the black dog

zielona, i  
the green frog, the turtle and the hedgehog

kiedyś swoich przyjaciół w gościnę. Nakrył  
the hedgehog invited his friends as guests. He covered

stół kolorową postawił na nim  
the table with a coloured cloth put on it a vase

ulożył w nim piękne kwiaty. I czeka. A tu  
with beautiful flowers. And is waiting. And

jak to, powoli człapie. Kiedy  
the turtle, as the turtle slowly moves along. When

dojdzie na miejsce - nie wiadomo.  
When he will arrive - nobody knows. The

pod ziemią wędrował, z  
burrowed under the earth, lost his way, passed

jeża ominął i dalej kopie. Może już za  
the hedgehog of the hedgehog and burrows along. Perhaps already beyond

? Zielona też od rana  
The green frog from early morning

w gościnę się wybierała. Ledwo  
was also getting ready. As soon as the



wzruszyła się, rozwinęła i na wieczorny  
was up, she unfolded the sheet and began to train


# The invited guests ...

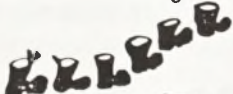
Rys. Elżbieta Barcik


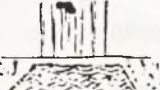
Koncert głośno ćwiczyć zaczęła. Skrzeczała tak i kum-  
her voice for the evening concert. She screeched and croaked

kała aż do zachodu. O całym świecie zapomniała.  
until sunset, forgetting everything.

Tylko  w porę się zjawiała. Jak w !  
Only the appeared on time. Like in a


Ale że szybko biegła,  nie wybierała,  
But as she ran so fast, not choosing the



wszystkie  okropnie zabłocila. A tu  
all her got very muddy. And here is


już i jeżowa ! I  leży pod  
the hedgehog's And the



drzwiami... Zaczęła  wycierać nogi.  
is at the door... The began to wipe her legs.


Jedną... drugą... piątą... dziesiątą... siedemdziesiątą...  
The first... second... fifth... tenth... seventieth...

Kiedy zaczęła wycierać ostatnią już   
When she began to wipe the last the

zaszło i  wyjrzał zra . A czy wypada  
had set and the peeped out of the . And should

gościom tak się spóźniać? Tym bardziej że i   
the guests be so late? All the more, that the

już zgasił , poszedł do  i zasnął.  
had also put out his , went to and fell asleep.

Nie doczekał się gości.   
No guests for him.

Translated by Julia Hickman



# Najnowsze Połączenie LOTu Non-Stop z Newarku do Warszawy.

Już od 6 kwietnia w każdy piątek oferujemy najnowsze połączenie non-stop między Warszawą i Międzynarodowym Lotniskiem Newark w New Jersey.

Przyłot z Warszawy o godz. 14.00; odlot do Warszawy o godz. 16.00.

Wspaniała, wygodna podróż na pokładzie najnowszych samolotów Boeing-767. Oferujemy niskie ceny, komfort przelotu, smaczne posiłki i rozrywkę na pokładzie. Dla najbardziej wybrednych – luksusowa klasa Business!

## **Pamiętajcie – LOTem Najbliżej!!!**

Połączenia regularne z Nowego Jorku/J.F. Kennedy, Newarku i Chicago; połączenie charterowe z Los Angeles i Detroit. Wygodne połączenia z Kanady do Polski. Informacje i rezerwacja miejsc w biurach podróży albo w biurach Polskich Linii Lotniczych LOT.

POLSKIE LINIE LOTNICZE



**New York:** 212-869-1074. **Chicago:** 312-236-3388.

**Los Angeles:** 213-658-5656. **Miami/Ft. Lauderdale:** 305-731-3711.

**Montreal, P.Q.:** 514-844-2674. **Toronto, Ont.:** 416-236-4242.

**Telefon bezpłatny w USA poza N.Y.:** 800-223-0593.



POLSKA APTEKA Murawskiego jest największą centralą wysyłkową w Stanach Zjednoczonych, znaną z umiarkowanych cen. Posiadamy przedstawicieli we wszystkich krajach Europy.

*Prosimy telefonować do nas, aby upewnić się, czy ceny podane w katalogu nie uległy zmianie.*

**Zadowolenie naszych klientów stanowi dla nas najwyższą nagrodę! Gdziekolwiek na świecie masz krewnych lub przyjaciół, podaj im nasz adres. Na ich zlecenie będziesz mógł otrzymać lekarstwa.**

POLSKA APTEKA Murawskiego ma na składzie zarówno leki produkcji amerykańskiej, jak i zachodnio-europejskiej.



# MURAWSKI PHARMACY INC. POLSKA APTEKA

94 NASSAU AVE., BROOKLYN, NY 11222  
718-383-0236 — TWX 710-584-2205

“Bezpłatny Telefoniczny Radą i Pomocą. 800-541-4479”



FOREIGN PRESCRIPTIONS  
OUR SPECIALTY



OPEN 7 DAYS A WEEK  
ALL UNION & MEDICAID RX

POLSKA APTEKA Murawskiego znajduje się pod adresem 94 Nassau Ave, w samym sercu polskiej dzielnicy GREENPOINT, w BROOKLYNIE, NEW YORK.

Możecie do nas dzwonić: Tel: 718-383-0236

POLSKA APTEKA Murawskiego wysyła lekarstwa do POLSKI oraz do innych krajów. Realizujemy wszelkie recepty zagraniczne. Oprócz leków, mamy na składzie materiały dentystyczne i chirurgiczne, ponczozy lecznicze, aparaty słuchowe, fenendoskopy, okulary, protezy pasy przepuklinowe oraz artykuły kosmetyczne. Zamówienia na wysyłkę leków za granicę realizujemy bez recept. Wystarczy podać w zamówieniu numer pozycji katalogowej oraz nazwę i rodzaj opakowania leku. Zwracajcie się do nas po informacje w tych sprawach telefonicznie lub listownie. Paczki z lekarstwami są dostarczane odbiorcom w ciągu 10 dni, pocztą lotniczą. Zamówienie nie może być mniejsze aniżeli na sumę 10 dolarów. Do zamówienia należy doliczyć 6 dolarów na koszty przesyłki lotniczej, lub 8 50 dol. jeśli nadawca pragnie, aby odbiorca był powiadomiony o nadejściu przesyłki expresse, i aby zlecenie przekazane zostało telexem. Wszystkie nasze przesyłki są ubezpieczone, a w kraju całkowicie wolne od opłat celnych.





## PEKAO TRADING CORPORATION

Działa na rynku amerykańskim od 1948 roku.

### Zapewnia:

- szybki i bezpieczny przekaz pieniędzy z USA do banków polskich na rachunki walutowe lub do rąk odbiorcy;
- realizacją przekazów pieniężnych z rachunków walutowych w Banku PKO SA do ich właścicieli przebywających w USA;
- pośrednictwo i pomoc w otwieraniu rachunków walutowych w Polsce.

### Sprzedaje:

- własne czekki do realizacji w polskich bankach.

### Przyjmuje zlecenia do staw w Polsce:

- najnowocześniejszego sprzętu RTV i gospodarstwa domowego produkcji japońskiej i europejskiej;
- samochodów polskich i zagranicznych;
- ciągników;
- paczek na każdą okazję z żywnością, kosmetykami, zabawkami i słodyczami;
- i wiele innych towarów — bez cła i z gwarancją!

Korzystając z najnowszych technik w pracy i telekomunikacji satelitarnej z Polską, oferuje tanie serwisy i rzetelność usług.

PEKAO TRADING CORPORATION posiada licencje na przekazy pieniężne wydane przez Departament Bankowości stanu Nowy Jork i wielu innych stanów.

*Szczegółowych informacji udzielają i zlecenia przyjmują*

**AUTORYZOWANI PRZEDSTAWICIELE PEKAO**

ORAZ

## PEKAO TRADING CORPORATION

470 Park Ave. South, New York, NY 10016 \* (212) 684-5320  
333 North Michigan Ave., Chicago, IL 60601 \* (312) 782-3933  
6420 Wilshire Blvd., Suite 420, Los Angeles, CA 90048 \* (213) 655-9101





**POLISH TEACHERS ASSOCIATION IN AMERICA, INC.,**  
6005 WEST IRVING PARK RD., CHICAGO, IL 60634; Tel. (312) 777-7150  
**ZRZESZENIE NAUCZYCIELI POLSKICH W AMERYCE**

**CENNIK**  
**PODRĘCZNIKÓW SZKOLNYCH I POMOCY NAUKOWYCH**

ZAMÓWIENIA TELEFONICZNE I LISTOWNE NALEŻY  
KIEROWAĆ NA ADRES: MARIA ŻURCZAK, 4320 WEST  
IOWA STREET, CHICAGO, IL 60651. Tel. (312) 486-1299.

KLASA	AUTOR	TYTUŁ	CENA
I	M. Falski	Elementarz	\$ 4.50
	M. Falski	Ćwiczenia elementarżowe, część I	1.25
	M. Falski	Ćwiczenia elementarżowe, Część II	1.25
	Zrzeszenie	Ćwiczenia elementarżowe, druk. i wycinanki-komplet	1.25
	Zrzeszenie	A B C — alfabet ruchomy	0.50
		Zeszyty do klasy I, II, III	0.55
II	Kowalska	Pierwsza Czytanka	4.50
	Kowalczevska	Ćwiczenia gramatyczne i ortograficzne, Kl. II	1.50
III	Kowalczevska	Nowa czytanka w przygotowaniu	
		Ćwiczenia gramatyczne i ortograficzne, kl. III	1.50
IV	Otwinowska	Czytanka, kl. IV	4.00
	Kowalczevska	Język polski dla klasy IV i V — Ćwiczenia gramatyczne i stylistyczne	4.50
Lektury:	Duszyńska	Cudaczek wyśmiewaczek	2.00
	Tomaszevska	Porwanie	1.50
V	Zrzeszenie	Ukochany Kraj — Czytanka dla klasy V	5.50
	Kowalczevska	Język polski dla klasy IV i V - ćw. gram. i styl.	4.50
	Duszyńska	Historia Polski, część I	2.20
	Januszevska	Okaryna i inne opowiadania	1.50
	Lektury: Zukrowski	Słoneczne lato	1.50
VI	Jaworski	Nowa czytanka w przygotowaniu	
	Jodłowski	Język ojczysty dla klasy VI i VII - ćw. gram i ort.	3.00
	Duszyńska	Mały słownik ortograficzny	2.00
	Lektury: Kraszevski	Historia Polski, część II	1.55
	Prus	Kwiat paproci	1.50
		Kamizelka, Katarynka	1.50
VII	Zrzeszenie	Ziemia od innych droższa-Czytanka - kl.VII i VIII	6.50
	Jaworski	Język ojczysty - kl.VI i VII - ćw. gram. i ort.	3.00
	Lektury: Duszyńska	Historia Polski, część III	2.20
	Prus	Przygoda Stasia	1.50
	Sienkiewicz	Komedia pomyłek	1.50
	Zerowski	Silaczka	1.50
VIII	Pęcherski	Nasz język ojczysty, klasa VII	3.50
	Lektury: Duszyńska	Historia Polski, część IV	2.20
	Bobirńska	Maria Curie-Skłodowska	1.50
	Lasocki	Wojtek spod Monte Cassino	2.50
	Mękarska	Wędrowka po wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej	3.50



# GIMNAZJUM

KLASA	AUTOR	TYTUŁ	CENA
I	M. Adamczyk	- Starożytność, Oświecenie	5.00
II	Jerschina	Literatura okresu romantyzmu	4.50
	Nanke	Maly atlas historyczny	3.50
III	Nofer-Ładyga	Literatura okresu pozytywizmu	3.00
	Jakubowski	Literatura Młodej Polski	3.00
IV	Matuszewski	Literatura 1918-1939	4.00
<b>KLASY POLSKO — ANGIELSKIE</b>			
Zrzeszenie		Mowa polska, część I 1 egz.	5.50
		Mowa polska, część I 10 egz. i więcej	5.00
		Mowa polska, część II 1 egz.	6.50
		Mowa polska część II 10 egz. i więcej	5.50
		Mowa polska, część I, 6 kaset — komplet	30.00
		Wskazówki metodyczne do Mowy polskiej, część I	1.50
		Wskazówki metodyczne do Mowy polskiej, część II	1.50
		Smok wawelski i królowa Wanda	1.00
		O Popielu i myszach	1.00
		O Piaście Kołodzieju	1.00
Iwanicka		A thousand years of Polish heritage; a condensed history of Poland	2.00
Ziółkowska - Lysakowski		Polish Saturday Schools in the Chicago area: their growth and development	1.50
<b>POMOCE NAUKOWE</b>			
Macierz Szkolna Zrzeszenie		Mapa Polski - fizyczna, ścienna	6.00
		Mapa Polski — administracyjna, ścienna	6.00
		Mapa Polski — Story of Poland, ścienna	3.50
		Mapa Polski Administracyjna, składana	1.80
		Mapa Polski Fizyczna - składana	1.80
		Programy nauczania dla przedszkola, cz. I i II	3.00
		Programy nauczania dla polskich szkół sobotnich, kl. I-VIII	4.50
		Programy nauczania dla klas gimnazjalnych, kl. I-IV	1.50
		Dziennik lekcyjny	1.50
		Księga ocen	1.50
Bajeczki i opowiadania dla grzecznych dzieci		5.00	
	Bajki dla klasy III i IV	5.00	
<b>KASETY — BAJKI</b>			
PRZEŻROCZA GEOGRAFICZNE	Serafin, Halina	Słowik	5.00
		Latający kufer	5.00
		Jaś i Małgosia	5.00
		Dziewczynka z zapalkami	5.00
		Legenda wiślana	5.00
		Bazyliżek	5.00
		Złota kaczka	5.00
		Karpaty, część I — Tatry	7.50
		Karpaty, część II — Beskidy	7.50
		Wyżyna Lubelska i Lublin	15.00
Wyżyna Krakowsko-Częstochowska, Kraków i Nowa Huta	15.00		
Nizina Śląska i Wrocław	15.00		
Wyżyna Śląska	7.50		
Wyżyna Kielecko-Sandomierska	7.50		
Nizina Wielkopolska, Poznań	15.00		
Nizina Mazowiecka, Warszawa	15.00		
Pojezierze Mazurskie	7.50		
Pojezierze Pomorskie	7.50		
Pobrzeże Bałtyckie	7.50		
Nasze porty	7.50		
Wycieczka po Polsce — opracowanie do przeżroczy geograficznych	2.50		
Macierz Szkolna - Geografia Ziem Polskich	10.00		
Krajobrazy polskie - Atlas geograficzny	3.00		
Świadectwa szkolne	0.35		
Zaswiadczenia do przedszkoli	0.20		

